

**LINDA CAJIO**

**ANIOŁ ZIEMI**

## Rozdział pierwszy

- Masz zamiar to wyrzucić?

Miles Kitteridge zatrzymał się w pół obrotu, mnąc papier w dłoni. Drzwi jego gabinetu otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła kobieta, której pragnął od wielu lat; Catherine Wagner, ta jęzda Catherine Wagner.

- Dwa punkty dla mnie, jeśli wceluję - rzekł.

- Cztery, jeśli oddasz na makulaturę.

Cisnął papier do kosza i chybił. Catherine skrzywiła się. Sekretarka przestępowała z nogi na nogę za jej plecami.

- Bardzo przepraszam, panie doktorze... - zaczęła.

- W porządku, Mary - odparł, wpatrując się w zagniewane oczy Catherine, aż wreszcie podniósł się z krzesła.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Catherine?

Pewnym krokiem weszła do pokoju. Wysoka i szczupła, poruszała się z gracją zapierającą mężczyźnie dech w piersi i nasuwającą przypuszczenia, że zachowałyby tę płynność ruchów leżąc z nim. Beżowa jedwabna spódnica i pantofle na wysokich obcasach uwydatniały bardzo zgrabne nogi, a jasnopomarańczowa bluzka rozchyłała się aż do wgłębienia między piersiami. Koronkowa lamówka skromnej halki bardziej drażniła zmysły, będąc ukryta, niż gdyby była odsłonięta.

Sięgające ramion kasztanowe i gęste włosy kusiły mężczyznę do dotknięcia ich i sprawdzenia, czy owinęłyby się wokół palców jak jedwabna przędza.

Na pierwszy rzut oka rysy jej twarzy sprawiały wrażenie delikatnych, jednak patrząc wnikliwie, dostrzegało się ostry zarys szczęk, a przyglądając się jeszcze bliżej, ogromną głębię spojrzenia. Połączenie tych cech było intrygujące, lecz okoliczności nigdy nie pozwalały Milesowi na dokładną obserwację.

- Dlaczego gabinet mojego dziadka jest zamknięty? - spytała.

Miles zacisnął zęby, słysząc oskarżycielski ton jej głosu.

- Ponieważ nie jest używany, o czym dobrze wiesz - odpowiedział.

Pochyliła się i podniosła zwinięty papier leżący na podłodze, lecz zamiast wrzucić go do kosza, wygładziła zmiętą kartkę, złożyła ją starannie i wsunęła do kieszeni spódnicy.

- Co jeszcze odzyskujesz w podobny sposób? - uśmiechnął się.

Jej twarz pozostała chłodna, jak zwykle. Jeden tylko raz pomylili się w stosunku do niej i za ten błąd płaci do dziś.

- Ach, tu jesteś, młody człowieku! - Babcia Milesa wkroczyła do pokoju, cała w obłoku zwiewnej sukni i perfum Chanel.

Lettice Kitteridge była siwowłosa panią w wieku około osiemdziesiątki, lecz w żadnym wypadku nie miała jeszcze ochoty spocząć na werandzie w bujanym fotelu.

- Nie mogę wprost uwierzyć - wykrzyknęła - że nakazujesz swoim ludziom z ochrony, aby nie wpuszczali twojej rodzonej babki. Zmusili mnie do okazania karty identyfikacyjnej, zanim pozwolili mi wejść na górę.

Miles uśmiechnął się i okrążył biurko, aby ucałować babcię w policzek.

- To jest bank, babciu, a nie Disneyland - powiedział.

- A ja jestem starszym udziałowcem - odcięła się Lettice.

- Odwiedzaj mnie częściej, to będą cię rozpoznawać. - Miles odwrócił się do Catherine. Był teraz bliżej niej, a ta świadomość doprowadzała jego zmysły do wrzenia. Opanował się jednak.

- Czego potrzebujesz z gabinetu dziadka? - spytał

- Chcę tylko, żebyś go otworzył. Proszę o to.

Oczy Milesa zwięzły się. Allan Wagner był jej dziadkiem, to prawda, co nie oznacza, że on miałby otworzyć dla niej gabinet członka zarządu. Jako dyrektor Narodowego Banku Filadelfii ponosił przecież jakąś odpowiedzialność.

- Lepiej pokaż mu swoją kartę identyfikacyjną, moja droga - doradziła Lettice. - To miejsce jest gorsze od lotniska Heathrow, a ty jesteś strasznym snobem, Milesie.

„Punkt dla Lettice” - pomyślała. Jako krewna, Catherine miała pewne prawa do osobistych rzeczy Allana. Może zbyt rygor-

styczenie przestrzegał tych reguł, lecz Allan był jego przyjacielem i Miles czuł się do tego zobowiązany. Jej żądanie stawiało go w niezręcznej sytuacji. Zaczął wyjaśniać.

- Niczego tam przecież nie ma - przerwała Catherine. - Czy mam rozumieć, że odmawiasz otwarcia gabinetu?

- No... nie... - zaczął niepewnie. - To jest...

- Po prostu otwórz go, proszę.

- Jeśli cię to uszczęśliwi. - Dał za wygraną Miles.

- Owszem, uszczęśliwi.

- Świetnie.

Ponownie okrążył biurko i, otworzywszy środkową szufladę, wydobył pęk kluczy. Zsunął marynarkę z wieszaka i założył ją, nie zapinając guzików. Catherine odwróciła się i wyszła z pokoju. Miles z babcią trochę wolniej podążali za nią.

Catherine powoli wypuściła powietrze z płuc, schodząc do holu przed Milesem i Lettice. Walczyła jak lwica, stanowczo i zdecydowanie, i wygrała. Niemniej żołądek wciąż jeszcze podchodził jej do gardła po starciu z Milesem. Zdawała sobie sprawę, że mało kto osiągnął taki sukces, równy powodzeniu Michaela Douglasa, jako Gordona Gecko z filmu „Wall Street”. Nie dopuszczała do siebie myśli, że krew szybciej krąży jej w żyłach z innego powodu niż spotkanie z wrogiem. Miles Kitteridge mógł sobie mieć szczupłe, mocne ciało pod tradycyjnym, trzyczęściowym garniturem. Mógł mieć twarz tak samo szczupłą, zdecydowaną i atrakcyjną jak reszta ciała, lecz nie brała tego pod uwagę, jak również jego niebieskozielonych oczu, przenikających wszystko, usiłujących poznać najskrytsze tajemnice.

Zmusiła się do następnego głębokiego oddechu, gdy dotarli do gabinetu dziadka. W porządku, Miles był piekielnie seksowny, ale ona wiedziała, jaki był w rzeczywistości. O jego braku jakichkolwiek zasad przekonała się na własnej skórze.

Trzeba przy tym pamiętać, że był on bankierem Wagner Oil i z chciwymi krewnymi Catherine rozumieli się doskonale, jak para dobranych złodziei.

Musiła skoncentrować się na tym, po co tu przyszła; na zna-

lezeniu kodycyłu do ostatniej woli jej dziadka. Bez niego testament pozostanie w dotychczasowej formie, natomiast biorąc pod uwagę ów kodycył, mogłaby powstrzymać to szaleństwo. Widziała już kiedyś, do czego jest zdolna ta banda nafciarzy i przyprawiało ją to o mdłości. Dziadek poznał ich także i zmieniło go to na całe życie. Zmieniło ich oboje. Marzeniem dziadka było przekształcenie terenu, który w stanie Utah był własnością Wagnera Oil, w rezerwat przyrody. I gdyby udało się przekazać tę ziemię fundacji, byłaby ocalona. Lecz jeśli ona nie znajdzie teraz tego przekłętego kodycyłu, jej rodzina zniszczy tę ziemię bezpowrotnie w imieniu Wagnera Oil. Miała pewność, że dokument istnieje; Lettice widziała go na własne oczy. Krewni wiedzieli, że dziadek chce ochronić tereny w Utah, co kolidowało z ich planami dotyczącymi kopalni odkrywkowej.

Nawet jej rodzice byli po przeciwnej niż ona stronie.

Dziadek nie zdeponował kodycyłu u swoich prawników, a przeszukanie domu i gabinetu Allana w Wagner Oil nie dało żadnych rezultatów. Ostatnią szansą był jego pokój w Banku Filadelfijskim, w którego radzie nadzorczej zasiadał.

Lettice zorientowała się od razu i dlatego też przyszła tu z nią. Catherine uśmiechnęła się. „Czy Miles nie byłby zaskoczony, wiedząc, czyją stronę naprawdę trzyma jego babka?”

Miles poszedł pierwszy, aby otworzyć drzwi gabinetu.

Catherine zapomniała już o poprzedniej jego rezerwie w stosunku do niej i, patrząc teraz na jego ręce delikatnie naciskające kłamekę, zastanawiała się, czy z równą miękkością dotykałyby jej ciała. Wyraźnie czuła jego męski zapach, podkreślony dobraną starannie wodą kolońską. Obserwowała ostry, zdecydowany profil i intrygujące zmarszczki wokół oczu, tak niewiarygodnie czystych, przywodzących na myśl akwamarynę.

Wiedziała, że jest starszy od niej o pięć lat, więc miał teraz trzydzieści cztery. Pamiętała, że wyjechał na studia, gdy ona była nastolatką, a powrócił do miasta w czasie jej pierwszych kroków na wydziale prawa. Potem Miles ożenił się, a ona uzyskała

dypłom. Zaręczyny Catherine zbiegły się w czasie z jego rozwodem. Los nie dał im szansy na nic więcej oprócz pocałunku.

Zapra gnęła nagle wyciągnąć rękę i dotknąć tej pięknej, męskiej twarzy, poczuć jego usta na swoich...

Catherine przyłapała się na tych myślach i stwierdziła, że tylko Bóg mógłby jej pomóc, gdyby związała się z Milesem.

Umocniło to jej postanowienie opanowania swoich reakcji.

Zbyt dobrze pamiętała, jak ten człowiek postąpił z nią trzy lata temu. Dlaczego taki mężczyzna jak on zawsze pociąga mądre, wydawałoby się, kobiety? „Płeć żeńska jest w jakiś sposób upośledzona” - pomyślała z goryczą Catherine.

Miles przytrzymał otwarte drzwi, pozwalając jej wejść pierwszej. Nie umiała odgadnąć znaczenia uśmiešku błakającego się na jego twarzy.

Zmierzył ją wzrokiem, gdy przechodziła obok. Każdy mięsień, każdy nerw jej ciała drżał, miała nieodpartą chęć wsunięcia ręki za klapę jego szarej marynarki, aby poczuć miękkość wełny i prężność mięśni. Uporczywa myśl - „Nie jestem zaręczona, już nie...” - dzwięczała jej w głowie jak nieznośny refren. „Źle ze mną” - pomyślała.

Czmychnęła do gabinetu, stłumiwszy westchnienie ulgi na widok znajomego miejsca. Lecz półki, szafki, ściany i blaty były całkowicie puste. Nie było ani jednej osobistej rzeczy, ani jednej książki, teczki czy obrazka. Uprzątnięto nawet aparat telefoniczny, stojący zawsze na biurku z wiśniowego drewna. Dokładnie wymieciono jakiegokolwiek pozostałe ślady po obecności dziadka.

Pospiesznie zbliżyła się do biurka i wysunęła jedną z szuflad. Była pusta, z wyjątkiem pudełka zapałek „Red Hots”. Nie było żadnych dokumentów, co tylko potwierdziło jej obawy. Czując ogarniającą ją wściekłość, odwróciła się gwałtownie, stając twarzą w twarz z Milesem.

- Co, do diabła, zrobiłeś z tym wszystkim?
- Nikt inny na moim miejscu nie postąpiłby inaczej - zauważył.
- Doprawdy, Milesie - wtrąciła Lettica, wskazując ręką pusty gabinet - czy nie zdajesz sobie sprawy, jaki to szok dla Catherine?

Z dezaprobatą spojrział na babkę.

- Usiłowałem powiedzieć, zarówno jej, jak i tobie, że pokój Allana jest pusty, ale nie dałyście mi dojść do słowa. Następnym razem nie będę taki uprzejmy i nie pozwolę sobie przerwać.

Nagle bardzo znużona, Catherine opadła na skórzany obrotowy fotel, którego miękkie oparcie i wysokie boki otoczyły ją bezpiecznym kokonem. „Tyle wysiłków - pomyślała - tyle starań i nikt się nie dowie.” Była pewna, że Miles śmieje się z niej, a wszystkie dokumenty są w rękach jej krewnych, co uniemożliwiało wypełnienie ostatniej woli dziadka. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Allan nie dał jej kodycyłu, zapewniając tym samym realizację zawartych w nim żądań.

- Kto zabrał wszystkie rzeczy dziadka? - spytała głucho.

- Nikt.

- Jak to nikt? - Zaskoczona, uniosła głowę. Miles przytaknął.

- Pytałem twego wuja Byme'a, co mam zrobić z osobistymi rzeczami Allana, a on wrzucił ramionami w odpowiedzi. Wiesz przecież, że udostępnienie mu tego gabinetu było bardziej gestem kurtuazji niż czymkolwiek innym, bo twój dziadek nie udzielał się zanadto w naszym banku. Poleciłem więc sekretarce zabrać stąd dokumenty bankowe, a resztę rzeczy spakować.

Catherine uśmiechnęła się.

- Lubię cię, Milesie. Jesteś sprytny, błyskotliwy i bardzo sprawny. A więc gdzie są te wszystkie rzeczy, spakowane przez twoją sekretarkę? W podziemiach banku?

- W moim domu - odparł, unosząc brwi, zdziwiony nagłą zmianą tonu jej głosu.

W milczeniu rozważała uzyskaną wiadomość. „W jego domu?” Tak bardzo chciała wierzyć, że kodycył znajduje się tutaj, iż nie dopuszczała nawet myśli o innym jeszcze miejscu. A teraz dowiaduje się, że Miles zabrał wszystko do siebie. Czy zdawał sobie sprawę z wagi posiadanych dokumentów? Była pewna, że tak.

- Możesz wpaść dzisiaj wieczorem i wziąć te rzeczy, jeśli chcesz - zaproponował z uśmiechem.

Catherine zamrugała oczami. Istniała nikła szansa, że nie znał

treści dokumentu. Postanowiła zmienić plany na dzisiejszy wieczór. Odwiedzi Milea i będzie dla niego bardzo miła, co nie powinno sprawić jej trudności.

- O której godzinie mogę wpaść?
- Przyjdź rano kolację, o ósmej.
- Bardzo chętnie.

Patrząc na jego czarujący uśmiech i fascynujące ciało, uświadamiała sobie ryzyko podejmowania gry, lecz była pewna wygranej.

- Lettice, oczywiście ty też przyjedziesz - dodała, stwierdzając nagle, że tak będzie lepiej, gdyby przypadkiem konieczna była pomoc starszej, bardziej doświadczonej kobiety.

- Już myślałam, że nigdy mnie o to nie poprosisz - odparła Lettice, uśmiechając się chytrze.

Cathenne odwzajemniła uśmiech, który jednak zamarł na jej ustach, gdy dostrzegła zwięzione oczy Milea. Niejasne przeczucie, że będzie musiała kiedyś za to zapłacić, i to w sposób trudny do wyobrażenia, wywołało dreszcz, który wstrząsnął całym jej ciałem.

Cathenne zupełnie inaczej wyobrażała sobie tę kolację.

Przygotowując się na intymne spotkanie, niezadowolona z siebie, szalała w garderobie. Rozrzucała sukienki, nie mogąc zdecydować, która będzie najlepsza. Wreszcie nałożyła jasnożółtą, obcisłą kreację, uznając ją za najlepszą z najgorszych. Kilkakrotnie zmywała makijaż, aż wreszcie zdała sobie sprawę z tego, co robi - stara się dla Milea! Lecz nawet uświadomienie sobie tego faktu nie poprawiło niczego. A kiedy już dotarła do jego domu, okazało się, że gospodarz zaprosił również kilka innych osób. Przyszli wszyscy partnerzy i współpracownicy Milea, nie wyłączając prawnika, który nie widział lub nie chciał zobaczyć porozumiewawczych uśmiezków, jakimi jego żona obdarzała pana domu. Zauważyła je natomiast Catherine, a każde prowokujące spojrzenie pani Costmayer wywoływało ostry skurcz zazdrości.

Na zachowanie tej kobiety Miles reagował z dystansem, lecz



uprzejmie, i Catherine nie mogłaby z całą pewnością orzec, czy był to brak zainteresowania, czy też zřeczne maskowanie się.

A może uśmiechał się, kiedy Catherine nie patrzyła na niego? Nie była pewna, jednakże nie przypuszczała, aby dał się jej przyłapać.

Patrząc bezstronnie, nie mogła winić pani Costmayer za chęć flitru z nim. Wyglądał przecieř wspaniale w czarnym swetrze i spodniach. Na ogół ten kolor jest lepszy dla blondynów, lecz Miles prezentował się w czerni wyjątkowo korzystnie, a ciemny sweter tylko podkreślał jego urodę.

Wreszcie podano deser. Catherine przełknęła parę kęsów ciasta z truskawkami, wypięła kawę i otarła usta lnianą serwetką. Chciała dostać pudełka z rzeczami dziadka i wyjść stąd jak najszybciej. Miała ochotę kopnąć Milesa za to, że nie uprzedził jej o zaproszonych gościach, lecz było to niewykonalne.

Pocieszyła się, że będzie jeszcze niejedna okazja ku temu.

„I ja pozmieniałam wszystkie plany na dzisiejszy wieczór dla czegoś takiego!” - Z niedowierzaniem kręciła głowę.

- Mówiłaś coś, kochanie? - spytała Lettice, niespiesznie sięgając po kawałek ciasta.

- Nie - odparła Catherine z promiennym uśmiechem. - Po prostu podziwiałam placek z truskawkami.

Lettice spojrzała na panią Costmayer, a potem uważnie na Catherine, która w tej chwili bardzo chciaaby poznać myśli starszej pani.

„Może Lettice obmyśla, jak wywabić tę kobietę na zewnątrz, aby ją zastrzelić? - Rozbawiły ją te spekulacje - To byłoby wspaniale! I jak ożywiłoby tę nudną kolację!”

Miles skończył jeść ciasto i odłożył serwetkę.

- Proszę wybaczyć, że Catherine i ja opuścimy państwa na kilka minut. Musimy omówić parę niecierpiących zwłoki spraw. Babciu, czy możesz zastąpić mnie w roli gospodarza?

- Oczywiście! - Lettice zwróciła się do jednego z gości: - Johnie, jak tam dzisiejszy rynek?

John Harland rozpoczął zawiły, pełen szczegółów monolog.

Lettice usadowiła się wygodniej, przewidując dłuższą tyradę. Catherine wstała, wdzięczna za możliwość odejścia od stołu. Wall Street drugi raz tego wieczoru zostało poddane drobiazgowej analizie, łącznie z rynkami w Hongkongu, Londynie i Tokio.

Wyszła z pokoju, usiłując zignorować rękę Milesa obejmującą ją w talii.

- Byłem już gotów schować się pod podłogę, aby tylko wy dostać się stamtąd - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

- Dlaczego, na litość boską, nie uprzedziłeś mnie o gościach? Zamiast przychodzić na kolację, wpadłabym tylko na chwilę, żeby wziąć rzeczy dziadka.

- Szczerze mówiąc, zapomniałem o tym. To taka służbowa kolacja, na którą byłem zobowiązany zaprosić kilka osób. Wiesz, jedno z takich spotkań, jakie jesteś winien współpracownikom, choćby nawet nie rozmawiało się o interesach. Nie znoszę tego i jestem ci bardzo wdzięczny za wyratowanie mnie z opresji.

- Och, doskonale cię rozumiem - odparła oschle, wspominając skryte uśmieszki pani Costmayer. - Mimo to sądzę, że nie powinnam zajmować ci zbyt wiele czasu. Gdzie mogę znaleźć rzeczy Allana?

- Są w garażu. Tędy, proszę. - Poprowadził ją przez kuchnię i spiżarnię, kierując się do garażu przylegającego bezpośrednio do budynku. Włączył światło, wydobywając z mroku wszystkie stojące tam samochody.

- Dorobkiewicz - mruknęła do siebie pogardliwie, mijając kolejno mercedesa, korwettę i BMW. Niemal z rozczuleniem wspomniała swój mały dwudrzwiowy samochodzik z bardzo dużym przebiegiem.

Miles wziął jedno spośród kilku pudełek stojących na półce i postawił je na masce BMW. W pierwszej chwili Catherine chciała chwycić to pudełko i uciec z nim do domu. Z trudem opanowując zniecierpliwienie, otwierała tekturowe kłapy. Na samym wierzchu leżało zdjęcie dziadka z nią, zrobione, kiedy miała dwanaście lat. Westchnęła głośno.

Na dźwięk jej głosu Miles, zdejmując z półki następny kar-

ton, odwrócił głowę i zdziwiony dostrzegł spływającą po jej policzku łzę.

- Catherine! - Objął ją czule ramieniem, nie bardzo wiedząc, co jeszcze mógłby zrobić. Dziewczyna żałośnie pociągnęła nosem, a Miles wyciągnął chusteczkę i przytknął jej do nosa.

- Dmuchnij! - polecił.

- Sam sobie dmuchaj - odparła gniewnie, odtrącając chusteczkę i wierzchem dłoni ocierając łzy. - Ja... ja tylko wzruszyłam się i nie musisz pchać się z tą chusteczką... Przepraszam, chciałam dobrze, a ja warczę, zamiast być wdzięczna.

- Rozumiem, co czujesz. Allan był także moim przyjacielem.

Catherine uśmiechnęła się nieznacznie, a jemu wydało się, że jest dla niego miłsza niż dotychczas. Sprawiało mu to przyjemność, zwłaszcza że był całkowicie świadom bliskości jej ciała. Wręcz czuł, jak powietrze wibruje pomiędzy nimi, a zapach jej perfum drażni zmysły, prawie go hipnotyzując. Owładnęło nim nieodparte pragnienie, aby ją mieć, a jednocześnie chronić. Nie wiedział, co w jej zachowaniu wywołało taką właśnie reakcję, jednakże tak to odczuwał.

- Już w porządku, przeszło mi. - Jej spokojny, mocny głos sprowadził go na ziemię. Niechętnie opuścił ramię obejmujące dotychczas jej plecy i odsunął się.

Catherine przywdziała już zbroję obojętności i chłodu, co jednak nie wpłynęło na jego uczucia. Patrzył na nią zawiedziony, pytając się w duchu, czy ona nigdy nie przestanie go karać.

- Tylko raz zaproponowałem ci pójście ze mną do łóżka - mruknął.

Zesztywniała, nie patrząc na niego.

- To było zaledwie trzy tygodnie przed moim ślubem - odparła lodowatym tonem.

Miles złapał następne pudło i energicznie postawił je na masce samochodu.

- Nie byłaś jeszcze wtedy mężatką - rzucił.

- Co nie znaczy, że to było uczciwe zagranie - powiedziała, wyrzucając drobiazgi z kartonu i mając nadzieję, że uda jej się

zadrasnąć doskonałą gładkość lakieru. - Miałam zobowiązania i nie mogłam zawieść.

- Twoje małżeństwo było kompletnym fiaskiem, zanim jeszcze się zaczęło. Każdy o tym wiedział.

Catherine obrzuciła go wyniosłym spojrzeniem, godnym jej babki. Zdał sobie sprawę, że chyba zbyt daleko się posunął, robiąc tę ostatnią uwagę.

- Nigdy nie miałam ochoty zostać kolejną twoją zdobyczą dyndającą przy pasku spodni - powiedziała. - A może powinniśmy szukać jeszcze niżej?

- Z przyjemnością - skłonił się Miles.

- Dziękuję, nie.

- O co ci chodzi? - spytał, opierając się o samochód. - Boisz się przyznać, że cię pociagam?

Spokojnie wytrzymała jego prowokujące spojrzenie.

- Nie pociagasz mnie.

- A może to sprawdzimy? - Z tymi słowami przygarnął ją do siebie, zamykając jej usta pocałunkiem, zanim spróbowała za protestować.

Powoli, lecz stanowczo rozchylił jej wargi, penetrując językiem delikatne wnętrze. Opierała się przez moment, jednakże po chwili poczuł język w swoich ustach, co przyprawiło go o zawrót głowy. Jej wargi były tak miękkie i chętne, że zadrżał, a krew zaczęła krążyć w żyłach szybciej, gorąca i ciężka jak roztopiony ołów. Przylgnęła do niego całym ciałem, naprężonymi sutkami dotykając jego piersi w powolnej, słodkiej torturze. Chwycił ją za ramiona, przyciągając jeszcze bliżej, jakby tym pocałunkiem chciał jej przekazać swoje wszystkie tak długo skrywane pragnienia.

Oderwała się od niego tak gwałtownie i nagle, że zamrugał oczami.

- Oto, co zostało z twojej teorii o pożądaniu - powiedział.

- A ja myślę, że zbyt długo żyłeś bez kobiety, bo całujesz bardzo niezgrabnie - odcięła się.

Nie dał się sprowokować.

- No, nie wiem, Catherine... Moje migdałki miałyby wiele do powiedzenia na temat tego pocałunku.

Rumieniec zabarwił jej policzki i z większą niż przedtem starannością przetrząsała zawartość pudełka.

- Połknęłaś język? - spytał. - Byłaby to niepowetowana strata.

- Dlaczego nie pójdziesz do swoich gości, do tej uśmiechniętej, rozpalonej szympansicy, która... - Urwała nagle, gorączkowo przerzucając drobiazgi rozsypane na masce.

- Nie ma go tu! - wykrzyknęła.

- Czego nie ma? - spytał zaskoczony, widząc, jak ciska przedmiotami, rozsiewając je wokół.

- Kodycylu!... Zresztą nieważne.

- Jakiego kodycylu? O czym ty mówisz, Catherine? - Miles wciąż nie rozumiał.

Zacisnęła szczęki i wykrzywiła usta.

- Kodycylu do testamentu dziadka - odparła z westchnieniem.

- Allan sporządził kodycyl?

- Tak.

- Ale dlaczego w takim razie nie mają go prawnicy? Przecież testament został odczytany kilka miesięcy temu!

Utkwiła w nim wzrok.

- Wiem, kiedy był odczytany. Ja również nie mam pojęcia, dlaczego prawnicy nie mają tego dopisku. Dziadek musiał go gdzieś schować, sądząc, że tylko ktoś zaufany może wypełnić jego wolę.

- A skąd masz pewność, że kodycyl w ogóle istnieje? - po wątpiewał.

- Stąd, że twoja babka go widziała. - Uśmiechnęła się słodko.

- Naprawdę?

- Tak. Mój dziadek miał dużą działkę w Utah i chciał ją zachować w stanie nie naruszonym. Zdecydował nie przekazywać jej trustowi. Lecz jeśli nie odnajdę tego dokumentu, zrobią tam kopalnię odkrywkową.

- Tak, wiem. - Miles pamiętał założenia sprzed kilku lat - Lecz przecież Allan również tego chciał - dodał.

- Wcale nie! - odparła gwałtownie Catherine. - Członkowie rodziny wiedzieli, że planował założyć tam rezerwat przyrody, ale nie zgodzili się na to, ponieważ sam testament nie zawierał takiego życzenia. Wagner Oil wyniszczyło kompletnie wymierający już gatunek żółwi w Zatoce Meksykańskiej, gdzie nastąpił wyciek ropy. Pamiętasz nagłówki w prasie? Nie sposób wyliczyć, ile wówczas zniszczono plaż i miejsc lęgowych. Ta zagłada żółwi odmieniła dziadka. Nigdy już nie chciał być świadkiem czegoś podobnego.

- Doskonale pamiętam ten wyciek - odpowiedział Miles. - Allan nalegał, aby Wagner Oil pokryło koszty oczyszczenia terenu. Firma zapłaciła wtedy dziesiątki milionów dolarów.

Catherine siedziała w milczeniu. Miles zmarszczył brwi, czując nagły chłód bijący od niej.

- Catherine? - zaczął niepewnie.

- Dziękuję ci za przypomnienie, Milesie. Nie pamiętałam o tym. - Podniosła oprawione zdjęcie dziadka. - Zapomniałam o wielu rzeczach. I... dziękuję za wspaniałą kolację. - Z tymi słowami wyszła z garażu.

Catherine wyczekiwała jakiegokolwiek poruszenia, świadczącego o obecności strażników. Wprawdzie nie powinno ich tu być, lecz serce łomotało jej z trwogą w takt mijających sekund, a palce zaciskały się kurczowo na prześcieradle, które trzymała w rękach.

Nie była zdecydowana, czy zrobić to tej nocy, aż do chwili gdy Miles przypomniał jej, kim jest i gdzie jest jej miejsce.

„Do diabła z nim” - pomyślała. Całował ją w sposób, który podrażnił każdy nerw jej ciała, a potem spokojnie mówił o milionach dolarów straty. Tylko przez chwilę łudziła się, że Miles zmienił się na korzyść. Teraz już wiedziała, że ten człowiek zawsze będzie czcił tylko jednego bożka - Wszechmocnego Dolara.

Nic dla niego nie znaczyły jej zaręczyny, a więc zobowiązanie w stosunku do innego mężczyzny. Zarówno wtedy, jak i teraz uważał je za błaźhostkę. Ot, człowiek pozbawiony zasad.

Catherine nigdy nie zapomniała tej nocy, podczas której jej życie legło w gruzach. Była wówczas zaręczona z chłopakiem, którego poznała w czasie studiów prawniczych. Po dyplomie postanowili otworzyć kancelarię adwokacką, w czym miały pomóc jej pieniądze, lecz oboje zaakceptowali taki partnerski układ.

On zdał egzamin adwokacki od razu, ona oblała dwukrotnie. Termin następnego testu przypadał trzy tygodnie przed ślubem. Żyła w ogromnym napięciu, a nie chcąc już uczyć się ostatniego wieczoru, poszła na przyjęcie do znajomych. Miles wprost osaczył ją tam, dotykając jej włosów, policzków i ramion, przysuwając się tak blisko, że tylko centymetry dzieliły ich ciała. Było to nawet przyjemne i niezwykle kuszące. Zresztą podobał się jej od dawna i myślał, że ona też go pociąga, sprawiła jej przyjemność. Później Miles pocałował ją lekko, proponując wspólne opuszczenie przyjęcia. Najgorsze było to, że ona również tego chciała. Z trudem opanowała się i uciekła, lecz wypadło to głupio i nietaktownie.

Była tak całkowicie wytrącona z równowagi, że na egzamin poszła rozkojarzona, z głową pełną majaczeń o nim. Efektem była najgorsza ocena, jaką udało się jej dostać w ciągu dwudziestu lat nauki. Narzeczony odwołał ślub, nie chcąc pozostawać na jej utrzymaniu, nawet do czasu następnego testu. Był to człowiek wprost nieznośnie wielkoduszny.

W taki oto sposób Miles zniszczył jej spokojne, dokładnie zaplanowane życie. Nie miała już ochoty zdawać kolejnego egzaminu, lecz zgodziła się na zaproponowaną przed dziadka pracę w wydziale badawczo-rozwojowym Wagner Oil. Rok temu przyznano jej miejsce w radzie dyrektorów. Był to zwrotny moment w życiu; od tej chwili znowu poczuła się odpowiedzialna za swój los. A teraz ma coś, o co nawiądkę warto walczyć. Gdyby tylko znalazła ten przeklęty kodycyli!

Żałowała, że wspomniała o nim Milesowi. Podejrzewała, że znaleziony przez niego na zawsze już pozostanie ukryty.

Catherine otrząsnęła się z przygnębienia. Jeśli jej rodzina nie uznaje kodycyli, ona musi im troszkę pomóc. Dzisiejsza wypra-

wa była pierwszą z serii działań, które zamierzała podjąć. I lepiej byłoby zacząć, zanim stchórzy.

Ostatecznie uspokojona nieobecnością strażników pilnujących rafinerii Wagner Oil wyczołgała się z ukrycia, w miarę możliwości wykorzystując zacienione miejsca. Nie było ich wiele. Potężne lampy oświetlały niemal każdy skrawek terenu wewnątrz i co najmniej pięćdziesiąt metrów poza ogrodzeniem.

Za sobą słyszała warkot samochodów jadących autostradą numer 95. Nawet o piątej rano na drogach był ruch. Miała tylko nadzieję, że nikt nie zauważy jej tutaj przez najbliższych kilka minut

Odetchnąwszy głęboko, przycisnęła do siebie jedno prześcieradło i przebiegła przez oświetlony teren dzielący ją od ponad dwumetrowego płotu. Drut kolczasty umieszczony na jego szczycie nie był przeszkodą, a wręcz pomocą. Catherine wspięła się na ogrodzenie. Zawiesiła jeden róg prześcieradła na kolcach drutu, zeskoczyła, aby chwycić drugi róg i wdrapała się ponownie, zaczepiając go. Prześcieradło rozpostarło się na płocie w całej okazałości, a Catherine pobiegła do swej kryjówki po następną płachtę.

Sprawdzając, czy teren jest pusty, powtórzyła tę operację czterokrotnie, aż wszystkie płachty zawisły na ogrodzeniu, a umieszczony na nich tekst był doskonale widoczny z autostrady.

Dobiegając do samochodu, odetchnęła z ulgą. Wśliznęła się na siedzenie, włączyła silnik i odjechała. Gdy już poczuła się bezpiecznie na jednej z bocznych uliczek Filadelfii, uśmiech rozjaśnił skupioną dotychczas twarz dziewczyny.

„Anioł Ziemi” uderzył. Zaczynała się godzina szczytu.



## Rozdział drugi

- Cholera! Kim, do diabła, jest Anioł Ziemi?

W sali konferencyjnej konsorcjum naftowego Byrne Wagner walił potężnymi pięściami w stół, chcąc dobitniej wyrazić swoje uczucia. Miles skrzywił się przy głośnym uderzeniu, zdziwiony, że fornir jeszcze nie odpadł.

Catherine, siedząca naprzeciw Milesa po drugiej stronie stołu, wzruszyła ramionami.

- Któż to wie? Prasa głośno domaga się wyjaśnień. Ted Koppel telefonował dwukrotnie.

Kiedy wszystkich dyrektorów Wagner Oil wezwano na zebranie nadzwyczajne, Miles pomyślał, że tylko Catherine jest spokojna. Reszta miała czerwone ze złości twarze, ociekające potem z niepokoju.

Byrne poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Nie będziemy odpowiadać prasie na pytanie, kto powiesił całe naręcze prześcieradeł na ogrodzeniu rafinerii! - wrzasnął.

Catherine uśmiechnęła się słodko.

- Czy mogę cię zacytować, mówiąc dziennikarzom: „Bez komentarzy”?

- Nie piśniesz ani jednego cholernego słowa!

Nie przestawała się uśmiechać.

- Proponuję jednak, aby ktoś im coś powiedział. W przeciwnym razie zostaniemy obsmarowani na łamach głównych stołecznych pism.

- Catherine ma rację - wtrącił Miles. Wpatrywała się w niego ze zdziwieniem, gdy niespodziewanie ją poparł. - Ten napis był bardzo specyficzny w swej oskarżycielskiej wymowie. Im szybsza i gładsza będzie odpowiedź, tym mniej wiarygodny będzie Anioł Ziemi, kimkolwiek jest ten głupek.

Spojrzał na Catherine. Podobała mu się jej spokojna, chłodna reakcja na kryzys, jak również podziwiał sposób, w jaki bluzka, którą dziś założyła, spowijała jej doskonałe piersi. Tak bardzo

chciałby powoli i zmysłowo odpinać guziki, pozwalając opaść materiałowi... Lub chwycić gwałtownie i rozerwać w szale pożądania.

„I tak jest zawsze z Catherine” - pomyślał.

Oba warianty były pociągające. Niestety, teraz nie pora na to. Poza tym zezłościła się na niego wczoraj wieczorem, a nie był pewien dlaczego. „Czyżby przez ten pocałunek?” Wciąż jeszcze czuł jedyny w swoim rodzaju słodki smak jej ust. Miał wrażenie, że nie był to jedyny powód jej gniewu. Musiało być coś jeszcze. Miał nadzieję, że afera z tym Aniołem Ziemi pozwoli mu dowiedzieć się czegoś więcej.

Miles skrzywił się na myśl o tym całym szaleństwie związanym ze środowiskiem.

Roztrzęsiony Byrne zadzwonił do niego o szóstej rano, wyciągając go z łóżka i żądając natychmiastowego przybycia na nadzwyczajne zebranie. Z racji zawikłanych koneksji pomiędzy Wagner Oil a Bankiem Filadelfijskim Miles zasiadał w radzie dyrektorów konsorcjum naftowego. Byrne wspomniiał, że ktoś zawiesił napis na płocie. Wielkie, ręcznie malowane litery, widoczne z każdego samochodu jadącego autostradą numer 95, głosiły: **OSTRZEŻENIE! WAGNER OIL ZABUA CIĘ, WLEWAJĄC TRUJĄCE ŚCIEKI DO WODY PITNEJ. NIE KUPUJ PRODUKTÓW WAGNER OIL! NIE ZABIJAJ SIEBIE!**

Byme wpadł w panikę, tak jak wszyscy. Miles przyznał, że nie był to najlepszy początek dnia. Głupek czy nie, jeśli nie pokieruje się właściwie tą całą sprawą, może ona wywołać przykre konsekwencje dla Wagner Oil.

- Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy odpowiadać na te beczelne zarzuty. - Byme nie ustępował.

- Ponieważ nikt inny tylko nasza firma jest odpowiedzialna za największy wyciek ropy, jaki kiedykolwiek widziano - odparła Catherine.

- To właśnie czyni z nas łatwy cel - odezwał się jej ojciec, Gerald. - Bezsensowny zarzut, Catherine. Przed chwilą obejrzałem program w telewizji. Mówiono, że rzeka Delaware jest obe-

nie czystszej niż kiedykolwiek. Czy więc my ją zanieczyszczamy?

Miles uniósł brwi, słysząc sprzeciw Geralda wobec opinii córki. Catherine nie była jedyną spokojną osobą wśród obecnych, jednakże tylko ona była rozsądna. Korporacja musiała zareagować.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do sali wtargnął jeden z wiceprezesów.

- Dzwonili z Ochrony Środowiska! Chcą przebadać wody Delaware i Schukyll pod kątem skażenia przez zakłady przemysłowe.

Wszyscy jęknęli.

- Czy jest choć ślad prawdy w tych oskarżeniach? - spytała Sylwia, młodsza siostra Byrne'a i Geralda.

Byme pociągnął łyk płynu z butelki stojącej obok jego ręki.

- Och, oczywiście, że nie - odparł.

- Miejmy nadzieję, że nie - powiedziała Catherine. - Czy ktoś sprawdził dziś rano, czy nie spuściliśmy jakichkolwiek resztek albo produktów ubocznych?

Odpowiedziała jej cisza.

- A czy sprawdzaliśmy to kiedykolwiek? - spytała oschłym tonem.

-No... oczywiście.... sprawdziliśmy system - bełkotał Byme.

Miles miał nieprzyjemne wrażenie, że patrzy na człowieka zdesperowanego, wściekłego jak byk przed atakiem. Podobnych uczuć doznawał zawsze tuż przed raptownym spadkiem kursu dolara. Nietrudno było odgadnąć dlaczego. Dzięki szybkiej i odpowiedzialnej reakcji Allana na wyciek ropy firma nie straciła społecznego zaufania. Oczywiście wydała sporo pieniędzy na oczyszczenie skażonego terenu, lecz w krótkim czasie odrobiła straty, a następnego roku miała znów zyski.

A teraz Byrne mógł to wszystko zniszczyć.

- Musimy robić dokładniejsze pomiary - powiedziała Catherine. - Należy też zmieniać flotę na dwukadłubowce, zaprzestać wydobywania odkrywkowego i eksploatować inne źródła energii.

Zebrani znów jęknęli. Miles już wyobrażał sobie nie kończące się pożyczki na sfinansowanie tych projektów. Pożyczki na duży procent Catherine była nie tylko fantastyczną dziewczyną, była uosobieniem marzeń bankiera.

- Firma powinna stawić czoło rzeczywistości - powiedziała wstając. - Będziemy mieli cholerne szczęście, jeśli surowców kopalnych wystarczy na najbliższych dwadzieścia lat.

Gwar zagłuszył jej ostatnie słowa.

- Nie zebraliśmy się tutaj, aby dyskutować o przyszłości - stwierdził Byrne. - Mamy zastanowić się, w jaki sposób nie dać odpowiedzi temu durniowi. Czy wszyscy są za?

- Nie, chwileczkę! - wykrzyknął Miles, zdając sobie sprawę, że Byrne chce doprowadzić do przegłosowania swojej koncepcji.

- Tak! Zawsze! - Większość rodziny wykrzykiwała głośno i nieugięcie.

- Nie! - warknęła Catherine, wstając z pałającymi złością oczami.

Po czym wyszła z sali konferencyjnej.

Miles przyglądał się, jak wychodziła - w wąskiej spódniczce opinającej biodra i uda. Nikt nie miał lepszego „wyjścia” niż ona.

Catherine zamknęła za sobą drzwi swojego gabinetu i dopiero wtedy zaczęła się śmiać. Nigdy nie bawiła się lepiej na zebraniu rady nadzorczej, mimo że zezłościła się na końcu. Już przedtem spierała się z nimi, więc ich odpowiedzi nie były dla niej nowiną. Nikt się z nią nie zgadzał.

Jednakże Anioł Ziemi doprowadził ich do szału. Warto było podjąć ryzyko zawieszania napisu, aby zobaczyć ich wściekłość.

Wuj obgryzał paznokcie ze złości. „I powinien - pomyślała. - Doskonale wiedział, że spuszczały toksyczne produkty uboczne do Delaware, robili to codziennie między północą a drugą nad ranem.” Kierownik zakładu był nieobecny na dzisiejszym spotkaniu, co już było podejrzane, i Catherine żałowała, że straciła panowanie nad sobą, zanim zdążyła spytać o powód jego nieobecności. Bardzo chciałyby usłyszeć odpowiedź wuja.

Usiadła przy biurku, jak zwykle pustym dzięki wujowi. Był zdania, że im mniej wiedzą członkowie rady, tym lepiej. Większość z nich zgadzała się z nim. Przynajmniej teraz Anioł Ziemi zmusił choć jednego z nich do myślenia. Chwała cioci Sylwii za wypytywanie brata. Catherine była ciekawa, czy mogłaby liczyć na poparcie ciotki w przyszłości. To byłby poważny sukces.

Niechętnie przyznała, że zdobyła poparcie z zupełnie niespodziewanej strony. O mało nie spadła z krzesła z wrażenia, gdy Miles zgodził się z nią w sprawie informacji dla prasy. Dlaczego to zrobił? Nigdy nie robił niczego, co nie przyniosłoby mu korzyści. Co więc spodziewał się zyskać tym razem?

Nie wiedziała, i to ją martwiło. W ogóle Miles martwił ją bardziej, niż gotowa była przyznać. Tylko siłą woli zachowała zimną krew, siedząc na wprost niego. Wciąż czuła smak pocałunku i pożądania, które nią owładnęło. Kilka razy spojrzała na niego podczas zebrania i musiała przyznać, że wyglądał jak z okładki magazynu dla panów.

Pomimo gorącego sporu toczącego się na sali myśli jej były zajęte obsesyjnym pytaniem, czy on nosi podkoszulek pod białą jedwabną koszulą? Zauważyła ciemniejszą, ledwie dostrzegalną plamę na jego piersi. Tak bardzo chciałyby rozpiąć mu koszulę i zobaczyć, czy miał włosy na piersiach. Czy były jedwabiste, czy skręcone? Musiałyby przebiec palcami jego ciało, aby sprawdzić...

Odepchnęła niebezpieczne myśli. Poparcie Milesa nic nie znaczyło. On po prostu rozumiał, że korzystniej było porozmawiać z dziennikarzami niż ich unikać. Nie był przecież głupi.

Nagle drzwi otworzyły się szeroko i wszedł Miles, zachowując się swobodnie, jak u siebie. Catherine aż otworzyła buzię ze zdziwienia.

- Od czasu kiedy wtargnęłaś do mojego biura, uważałem za słuszne odpłacić ci tym samym - powiedział uśmiechając się.

- Nie ma tutaj sekretarki, która próbowałaby cię powstrzymać - skomentowała, odzyskując spokój.

- Zgadza się - odparł, zamykając drzwi. - A dlaczego właściwie nie masz sekretarki?

- Nie przysługuje mi.
- Co przez to rozumiesz? - Uniósł brwi.

Catherine wzięła głęboki oddech.

- Moja praca w wydziale badawczo-rozwojowym została drastycznie ograniczona do kręcenia młynka palcami przez cały dzień. Byłoby zbyt trudno dyktować to sekretarce.

- Rozumiem... Wiesz, gdybyś tak nagle nie wyszła z zebrania rady, mogłabyś przeciągnąć kilka osób na swoją stronę.

- Czy to jest Wspólna Strategia numer 101? - spytała.

- Chyba ktoś musi dać ci nauczkę. - Usiadł na przypominającym beczkę krześle przed biurkiem, rozglądając się wokół. - Miłe biuro.

- Śmietnik - skrzywiła się lekceważąco.

Wpatrywał się w nią, jakby chciał przeniknąć ją na wskroś.

Starła się nie patrzeć na niego. Cokolwiek znajdowało się pod jego koszulą, nie powinno mieć dla niej znaczenia. Ale patrzenie mu w oczy wywoływało drżenie targające każdym jej nerwem. Prześladowało ją wspomnienie jego ust całujących jej wargi. Była wdzięczna, że rozdziela ich biurko, skuteczna zapora pozwalająca jej zachować pozory kontroli nad wzburzonymi uczuciami.

Zmusiła się do rozmowy.

- Dlaczego przyszedłeś, Milesie?

- Ponieważ chcę usłyszeć szczerą odpowiedź na temat testów robionych przez Ochronę Środowiska. Czy jest coś, o co należałoby się martwić?

Pochyliła głowę.

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ Byrne pije whisky, jakby to była woda. Myślę, że jest o co się martwić. Sądzę też, że wyjdziemy na durniów, ponieważ on wojuje z prasą, zamiast dać im proste, jasne odpowiedzi.

- Chyba wyjdziemy na durniów - zgodziła się Catherine.

Patrzyła na jego koszulę, ale wciąż nie wiedziała, co jest pod spodem. Może nosił koszulkę z Bartem Simpsonem? Rozbawiła

ją myśl, że umieszczony na piersi Milesa Kitteridge'a-stałyby się legendą - „niezdobyty i dumny z tego”.

- Dlaczego trzymasz papierową torbę przy biurku? - spytał nagle.

Spojrzała na torbę po zakupach, której używała do zbierania zużytych papierów, aby je następnie oddać na makulaturę.

- To moja własna odmiana papierowej koszykówki.

- Torba jest pusta.

- Jestem kiepskim strzelcem.

- Rozumiem - odparł. Po chwili milczenia zadał bezpardonowe pytanie: - Jak myślisz, kim jest ten Anioł Ziemi?

Catherine nawet nie drgnęła. Nie była zaskoczona tym pytaniem. Ale on o tym nie wiedział, więc nie wolno było okazać rozbawienia. Tłumiąc uśmiech, wzruszyła obojętnie ramionami.

- Kto wie? Pewnie jakiś głupek, jak go nazwałeś.

- Myślałem o tym i sędzę, że to ktoś pracujący tutaj.

- Tutaj? - pisnęła.

Miles przytaknął.

- Właśnie tu, w Wagner Oil. Anioł Ziemi może i jest głupkiem, ale to wiele wiedzący głupek.

Catherine machnęła ręką, jakby odpychając tę sugestię. Wołałaby, aby patrzył w innym kierunku.

- Ja sędzę, że jest raczej z Ruchu Zielonych - powiedziała, mając na myśli międzynarodowe stowarzyszenie ochrony środowiska. Było to o tyle prawdą, że była jego członkiem. - Obserwują naszą firmę przez cały czas. Od lat jesteśmy ich celem.

- Możliwe... Przyszedłem również po to, aby przeprosić cię za wczorajszy wieczór. A właściwie co ja takiego zrobiłem?

„Wiele rzeczy - pomyślała. - A wszystkie dotyczyły mojego ciała.”

- Nic nie zrobiłeś, więc za co przepraszasz?

- Ponieważ wyszłaś tak nagle - zachichotał. - Przy okazji, zrobiłaś to bardzo dyskretnie. Nie sędzę, aby moi goście zauważyli, że byłaś zła.

- Nie dbam o to, czy zauważyli.

- Spodziewam się. Czy zechcesz więc udzielić mi jasnej od-

powiedzi, czy też mam przypuszczać, że pocałunek to było zbyt wiele dla ciebie?

- Prawie zemdlałam - odpowiedziała żartobliwie. - Nie potrafiłam już dłużej przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu, tak byłam zawstydzona. Teraz jesteś zadowolony?

- Drze cały - odparł, wciąż na nią patrząc i wyraźnie oczekując poważnej odpowiedzi.

A poważna odpowiedź brzmiała, że cenili diametralnie różne wartości, co wykluczało życzliwość między nimi. Catherine wiedziała, że Miles nigdy nie pojmie, dlaczego Wszechmocny Dolar nic dla niej nie znaczy, i nawet nie próbowała mu tego tłumaczyć.

Wzruszyła ramionami.

- Rzeczy dziadka przywołały wiele wspomnień i wzruszyłam się po prostu.

- To nie to. Przecież od lat wojowałam z Allaniem.

- Może żal mi było tych wszystkich lat - powiedziała z naburmuszoną miną. - Nie każdy ma takie skostniałe serce jak ty.

- Czemu więc nie postarasz się mnie ogrzać?

Stłumiła westchnienie, jakie wywołał erotyzm przebijający w jego głosie. Raz już zniszczył jej życie. Nie miała ochoty na powtórzenie tej sytuacji. Poza tym zdobycie jego serca było przegraną sprawą.

- Nie, dziękuję. - Podniosła się z krzesła. - Muszę teraz wyjść, czy możemy więc zakończyć tę rozmowę?

Miles nie poruszył się.

- Zauważyłem, że nie poruszyłaś dzisiaj kwestii zaginionego kodycyłu. Dlaczego?

- Czy będąc dzieckiem, lubiłeś bawić się w dwadzieścia pytań przez cały dzień?

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Wciąż zadajesz pytania. Nie mówiłam o kodycyłu, ponieważ oni już wiedzą o tym. Ale skoro byłeś zdania, że ja coś ukrywam, to czemu sam o tym nie powiedziałeś?

- Nie byłem pewien, czy życzyłybyś sobie tego. A teraz, gdy



nie znalazłaś tego dokumentu w rzeczach Allana, co masz zamiar zrobić? O przepraszam, zadałem następne pytanie.

- Szukać dalej - odpowiedziała mimo to.

Potarła ręką czoło, czując nadchodzącą migrenę, nasilającą się wraz z sennością.

- Słuchaj, Milesie, przykro mi z powodu tych spraw, o które pytałeś, ale naprawdę muszę już iść. Mam kilka spotkań przed południem.

Nareszcie wstał z krzesła.

- A ja muszę jeszcze biec do banku - powiedział.

Catherine pospiesznie okrążyła biurko i podeszła do drzwi.

Zbliżający się ból głowy dodał jej nawet energii, potrzebnej do pozbycia się Milesa. W momencie kiedy przechodziła obok niego, położył rękę na jej ramieniu. Znieruchomiała.

- Podobał mi się twój makijaż na wczorajszą kolację - zaczął znowu.

Nie mogła spojrzeć na niego. Obawiała się swojej reakcji. Każdy nerw jej ciała skręcał się z chęci popatrzenia w jego oczy, podczas gdy resztką zdrowego rozsądku oponowała gwałtownie. Rozsądek zwyciężył... W końcu.

Lecz jego ręka, ciepła i żywa, spoczywała wciąż na jej ramieniu, a palce zaciskały się mocniej, niż się spodziewała. Jego ciało było oddalone zaledwie o kilka centymetrów. Jeden maleńki ruch z jej strony i już stałaby naprzeciw niego. Ostry, czysty zapach jego skóry otoczył ją, wzniecając burzę w jej ciele.

- Chciałbym jeszcze porozmawiać z tobą o tym kodycyliu Allana - kontynuował. - A co do twoich spotkań, to może podjadę po ciebie o ósmej wieczorem?

- O ósmej? - powtórzyła chrapliwym głosem.

Kątem oka widziała przód jego koszuli. Nie mogąc się powstrzymać, odwróciła głowę, aby mieć lepszy widok.

- To może o dziewiątej? - zapytał.

- W jakim celu?

- Aby pójść na kolację. Tym razem tylko dla nas dwojga, przyrzekam.

Jak zahipnotyzowana, wpatrywała się w jego pierś. Ten cień, który zauważyła już przedtem, na pewno nie był podkoszulkiem. Ale wciąż nie mogłaby z całą pewnością stwierdzić, czy włosy były jedwabiste jak u Aleca Baldwina, czy kędzierzawe jak u Toma Sellecka.

- Catherine, nie odpowiedziałś mi.

- Słucham? - spytała, mrugając rzęsami. Spojrzała w górę, i to był błąd.

Jego namiętne spojrzenie schwytało ją z mocą, która obnażyła resztki skrywanych uczuć. Centymetry tylko dzieliły ich usta.

Uświadamiała to sobie i wiedziała, że jej twarz nie ukrywa już niczego, lecz nie była w stanie kontrolować swoich reakcji.

Miles wyszeptał jej imię i przyciągnął ją do siebie, przykrywając ustami jej wargi w głębokim pocałunku. Straciła kontrolę nad sobą i poddała się, łącząc swój język z jego. Puścił ramię i objął ją w ciasnym uścisku. Ich ciała były dokładnie naprzeciw siebie. Długo tłumione pożądanie zakreśliło jej w głowie, zarzuciła mu ręce na ramiona, wbijając palce w marynarkę.

Jego język drażnił i torturował, to uciskając jej wargi, to znów uwalniając je, aż zaczęła jęczeć bezradnie. Po chwili już sama smakowała pocałunek, drażniąc i torturując jego usta, odwzajemniając pieszczotę. Miała wrażenie, że jej ciało rozpływa się i rozciąga w siedmiu różnych kierunkach jednocześnie. Żaden inny mężczyzna nie potrafił tak jej rozpalic jednym pocałunkiem, jak zrobił to Miles.

Półprzutomna, gładziła dłonią jego pierś i aż jęczała, czując pod palcami dotyk jedwabiu, silnych mięśni i włosów. Nigdy dotąd nie była tak zafascynowana tym, co znajdowało się pod męską koszulą, a teraz ciekawość została nagrodzona, gdy jej marzenia zmieniły się w rzeczywistość.

Miles wreszcie opuścił głowę, wtulając twarz w jej włosy.

Czuła jego gorący oddech tuż przy uchu.

Jęczała cichutko, wtulona w szeroką pierś. Ostatni skrawek świadomości usiłował przestrzec ją przed czymś, lecz fale pożądania przetaczające się przez jej ciało tłumiły głos rozsądku.

- Catherine... - wyszeptał, pieścąc dłońmi jej plecy.
- Milesie... - Jego imię brzmiało zmysłowo, tak jak on cały.
- Catherine...

Zadrżała, przesuając wnętrzem dłoni po jego piersi. Czuła jedwab. Wszystko było jedwabiem.

Miles comął się pół kroku. Zdezorientowana, otworzyła oczy - zostawiał ją wyczerpaną i nadal chętną.

Na jego ustach wykwitł porozumiewawczy uśmiech.

- Teraz moja kolej na „wielkie wyjście”. Przyjadę po ciebie o ósmej.

Wyszedł z gabinetu, zanim zdążyła mrugnąć.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nim, wszystko runęło. Catherine przekląła swoje zawstydzające zachowanie wobec Milesa.

Choćby pękł, nie spotka się z nim dziś o ósmej.

Choćby pękł...

## Rozdział trzeci

- Czy ten kodycył naprawdę istnieje?

Miles wpatrywał się w swoją babcie, która z nadzwyczajną uwagą jadła kanapkę z pasztetem. Zaprosił ją na podwieczorek do restauracji Barrymore'a w Bellevue, aby zadać jej kilka pytań, głównie dotyczących Catherine.

Lettice uporała się wreszcie z kanapką.

- Czy wiesz, że twój kuzyn Rick ani razu nie zabrał mnie na podwieczorek do „Ritza”, gdy byłam w Londynie kilka miesięcy temu? W zamian za to poszliśmy do gabinetu figur woskowych Madame Toussaud.

- Czy posłałaś go do wszystkich diabłów za taką bezczelność? - zapytał Miles, rozbawiony jej tonem, wyrażającym wielki niesmak.

- Lepiej - odparła Lettice, uśmiechając się z satysfakcją - Ożeniłam go!

- A teraz, jak sędzę, zastawiłaś sidła na mnie - powiedział ze śmiechem.

Już od roku słyszał rodzinne plotki o wtrącaniu się babki w prywatne życie jego kuzynów. Oczywiście, nigdy się z tym przed nim nie zdradziła.

- Powiedz mi wreszcie, co z tym kodycyłem Allana. Chciałem cię o to zapytać już wczoraj, ale wyszłaś zaraz po Catherine.

- To dlatego tak zepsułaś nastrój tej kolacji, Milesie.

- Babciu! - zachnął się.

- Allan pokazał mi ten dokument wiele miesięcy temu. - Lettice wypięła łyk herbaty. - Sporządził go jego nowy adwokat.

Allan powiedział, że jego prawnicy są w spółce z Byrne'em.

- Czy wiesz, kim jest ten adwokat?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Jego nazwisko wyleciało mi z pamięci. Catherine powinna się o nim dowiedzieć, ale wysilałam umysł bez rezultatu. Masz

zamiar pomóc jej w odnalezieniu kodycyłu? Ona może uratować Wagner Oil przy jego pomocy.

- Znając rodzinę, można być pewnym, że zakwestionowałiby go.

- Masz na myśli Byme'a? Ale są jeszcze inni, którzy nie chcą skandalu. I oni właśnie powstrzymują Byrne'a. - Uniosła brwi. - Jak się domyślam, przeżyłeś już jakiś skandal dziś rano.

Miles skrzywił się.

- Prasa i telewizja używały sobie na naszym „bez komentarzy”. Catherine nie mogła podać im powodu takiej odpowiedzi. Ja zresztą także nie.

Lettice dołała herbaty do filiżanki.

- Lubisz Catherine - stwierdziła.

Uśmiechnął się na wspomnienie pocałunku w jej biurze... i jego efektów. Wciąż nie wiedział, w jaki sposób zdołała zachować kontrolę nad sobą.

- Zabieram ją na kolację dziś wieczorem.

- Zaskakujące - mruknęła Lettice. - I to po wczorajszym niepowodzeniu.

Miles zmarszczył czoło. Coś go niepokoiło w zachowaniu babki. Czyżby wiedziała o pocałunku w garażu? Skąd? Nie zauważył, aby Catherine rozmawiała z nią.

- A dokąd ją zabierasz? - spytała Lettice.

- Do bardzo kameralnej restauracyjki. - Uśmiechnął się do swoich marzeń. Tym razem wieczór będzie wspaniały. - Spodoba się jej - dodał.

- Cieszę się - stwierdziła.

„Wydaje się, że Lettice próbuje to wszystko” - pomyślał Miles z rozbawieniem.

- Nie bardzo widać, że Devlin jest twoim bliźniakiem - mruknęła.

Miles wzruszył ramionami.

- Dev robi to, co chce. Ja zresztą też. Ale skąd on ci nagle przyszedł do głowy?

- Taka przelotna myśl - odparła Lettice, wzruszając ramionami, po czym zmieniła temat - Wiesz, że jeśli pomożesz Catherine

rine w odnalezieniu tego kodycyłu, ona będzie ci wdzięczna? Bardzo wdzięczna.

Miles splótł dłonie w zamyśleniu. Babcia chyba miała jakieś zamiary.

Catherine popełniła, być może, największy błąd w swoim życiu. Patrzyła na swoje odbicie w wysokim lustrze i uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, że nie powinna wychodzić z Milesem. Ale to była zbyt dobra okazja, aby ją odrzucić, i Catherine była zadowolona, że może iść. Miles lubił eleganckie kobiety, a ona miała doskonały pomysł na dzisiejszą randkę.

A przecież obiecywała sobie, że nie pójdzie.

Tak naprawdę była pewna, że Miles nigdy ponownie nie poprosi ją o wyjście z nim. „Lepiej nigdy nie ufać za bardzo swojej umiejętności przewidywania” - zdecydowała.

Jednakże Miles wciąż był najbardziej niebezpiecznym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała. Zdawał się panować nad jej ciałem, od czego nie potrafiła się uwolnić.

„A jeśli dowiedziałyby się o Aniele Ziemi... - Catherine wzdygnęła się. - Może to wcale nie był taki dobry pomysł?”

W tym momencie zabrzmiał dzwonek u drzwi jej mieszkania usytuowanego w centrum miasta. Zrobiło jej się niedobrze, jakby stado motyli trzepotało w żołądku. Schwyciła lakier do włosów i spryskała fryzurę, unosząc niektóre pasemka w ostatniej chwili. Wizerunek w lustrze przywrócił jej zaufanie do swoich umiejętności manipulowania Milesem.

- Niech to diabli! - powiedziała głośno do siebie. - Żyje się tylko raz, więc równie dobrze można zaszaleć. A ja już nie mogę doczekać się ujżenia jego twarzy.

Miles wypuścił całe powietrze z płuc i w tym momencie drzwi stanęły otworem.

Catherine była... Nie, nie taką Catherine spodziewał się ujrzeć. Ubrała się w czarną skórzaną minispódniczkę i niebieską bluzeczkę bez ramiączek, ściśle przylegającą do ciała. „Jest bez stanika” - myśl ta, jak prądem elektrycznym, poraziła go gwałtownie. Czarne

rajstopy z wzorkiem i wysokie obcasy dopełniały obrazu. Prawie zabrakło mu tchu. Dekolt ozdabiały dźwięczące koraliki, a fryzura robiła wrażenie wykonanej przez huragan.

Niewyraźnie pamiętał zasłyszane gdzieś określenie „duże włosy”. To najwidoczniej musiało tak wyglądać. Makijaż robiła mocniejszy, niż kiedykolwiek widział, a poza tym w jakiś sposób powiększyła jedno oko.

Całość jednakże, zamiast wyglądać odstraszająco, była nadzwyczaj seksowna. Ale to zupełnie nie pasowało do kolacji, którą sobie zaplanował. Restauracja „La Fourchette” odpadała.

Już nigdy nie mógłby pokazać się na oczy szefowi sali.

Błyskawicznie zmienił plany, nie chcąc jej speszzyć.

- Wejdziesz, Milesie - poprosiła z uśmiechem.

- Dziękuję - odparł, znajdując szczęśliwie dość powietrza w płucach, aby mówić. Serce tłukło mu boleśnie w piersi i mętnie zastanawiał się, czy przypadkiem nie dostał zawału. Zawsze miał uczucie, że Catherine zabije go kiedyś. - Wyglądasz olśniewająco.

Z niewiadomych przyczyn na twarzy dziewczyny odmalował się smutek.

- Wezmę tylko żakiet - powiedziała i skierowała się do pokoju.

Wystrój wnętrza sprawił, że Catherine ponownie go zaskoczyła. Spodziewał się... Teraz już nie wiedział, czego się spodziewał. Lecz ku jego zadowoleniu pokój był gustownie umeblowany w stylu lat dwudziestych, z chińskim dywanem i *torcheri*. Meble składały się z bogato inkrustowanych, pokrytych fornirem stolików i krzesel, obitych dekoracyjną tkaniną. Na ścianach wisiały plakaty filmowe, sprawiające wrażenie oryginalnych.

- Jestem gotowa - powiedziała, przerywając jego zamyślenie.

Czarny skórzany żakiet stanowił komplet ze spódniczką. Miles pomyślał, że na tylnym siedzeniu motocykla wyglądałaby najlepiej i „na miejscu”.

- Wspaniale - odparł bez mrugnięcia. - Chodźmy!

- A w ogóle dokąd idziemy? - spytała.

„Dobre pytanie” - pomyślał.

- To niespodzianka.

„Rzeczywiście niespodzianka” - stwierdziła Catherine, patrząc na parujący talerz smakowitego, barowego jedzenia.

- Ten półsurowy befszyk jest świetny - powiedział Miles, sięgając po szpinak. - Również ten domowy makaron.

Catherine nigdy nie przypuszczała, że zjedzą kolację w „Edenie” - restauracji samoobsługowej. „Powinam była się tego spodziewać - pomyślała. - Nawet nie mrugnął, widząc mój strój. I jeszcze powiedział, że wyglądam wspaniale.” Musiała przyznać, że ani Miles w swoim eleganckim garniturze, ani ona nie wyglądali „nie na miejscu”. Stał obok niej swobodnie, lecz wystarczająco blisko, aby niepokoić jej zmysły.

- Czy wiesz, że styropianowy talerz, na którym dostałeś sałatkę, będzie istniał jeszcze co najmniej sto lat? - spytała, gdy popychali swoje tace na gładkim kontuarze.

- Czy używają ich wielokrotnie?

- Ależ skąd! - wykrzyknęła, zdziwiona jego naiwnością.

- To dobrze. Nie mogę sobie wyobrazić, jak zmywaliby te włoskie sosy z talerzy. One są tak ostre, że przeżerają nawet cement. To są kwasy.

Catherine potrząsnęła głową.

- Milesie, one nie ulegają biodegradacji.

- Wiem, że nie. Ja tylko tak sobie powiedziałem.

- Nie sosy! Talerze!

Spojrzał na styropianową tackę.

-Och...

- Daj już spokój - powiedziała Catherine, przesuając się do przodu. Nawet jeśli była odrobinę niezadowolona, jedzenie pachniało egzotycznie i wspaniale, a ona umierała z głodu. - Jesteś czarną stroną tej randki, Milesie Kitteridge.

- Tak, wiem o tym - odrzekł, a śmiech pobrzmiwał w jego głosie.

Później Catherine musiała jednak przyznać, że kolacja była wyśmienita. Niewymuszona atmosfera restauracji pozwoliła jej odpocząć w towarzystwie Milesa. Zaskoczył ją błyskotliwą roz-



mową ; nie poruszał spraw związanych z interesami ani zdarzeniami dzisiejszego poranka. Rozmawiali o tym, co lubią, a czego nie. Okazało się, że oboje wolą raczej hamburgery bez sera, pływanie dla gimnastyki i Harry'ego Connicka Juniora.

Oboje nie rozumieli sztuki i nie znosili sosów na żadnych potrawach. Miles stwierdził, że byli zdrajcami tradycyjnego sposobu wychowania.

- Tylko z powodu tych dwóch rzeczy? - śmiała się Catherine.
- Są tu fundamenty każdej porządnej szkoły na całym świecie
- odparł. - Spaliliby nas na stosie za takie herezje, moja droga.
- A ja w dalszym ciągu nie rozumiem obrazów Picassa.
- To dobra inwestycja, tyle wiem.
- Filister.
- Przyznaję się.

Ku jej zdziwieniu Miles zabrał ją po kolacji do hałaśliwego nocnego klubu. A ku jej przerażeniu, wszyscy tańczyli lambadę.

Pełzające po ludzkiej ciźbie płamiste światła były jedynym oświetleniem w zadymionej sali. A co one ukazywały! Catherine aż westchnęła głośno na widok par kręcących się szaleńczo po parkiecie i przytulonych tak mocno, że nie można było wcisnąć nawet dziesięciocentówki pomiędzy tancerzy.

- Czy mogłabym dostać drinka? - spytała Milesa, przekrzykując muzykę wibrującą zmysłowo w całym ciele.

Miles właśnie oddawał marynarkę szatniarzowi. Było jasne, że przygotowuje się do akcji.

- Drinka? - powtórzył.
- Tak. Płyn w szklance z kawałkami lodu. Drinka. Bardzo chce mi się pić! - Machnęła ręką w kierunku skupiska kanap, stolików i kabin w drugiej części sali.

- Jeśli chcesz - odrzekł tak rozczarowanym głosem, że stłumiła chichot.

- Chodź, znajdziemy stolik, zanim skończą grać.

Nie było ani jednego wolnego miejsca i Catherine zaczęła już wpadać w panikę, gdy dostrzegła trochę wolnej przestrzeni na wyższym poziomie sali, przy balustradzie okalającej parkiet. Już

teraz była blisko Milesa i drżała, zdając sobie sprawę, że dotyka on rękawem jej skóry. Twardość jego ramienia była wyczuwalna. To było prawie tak samo fatalne jak taniec.

- Założę się, że prasa okupuje teraz wejście do domu wuja - powiedziała, decydując się skierować rozmowę na temat, którego omówienie było pierwotnym celem jej kolacji.

- Nie będę martwił się tym, dopóki nie pójda pod mój dom - powiedział, obserwując tancerzy. Odwrócił się do niej z uśmiechem. - Albo pod twój.

Nie podobało się jej to, co usłyszała.

- Wuj nie chce słuchać głosu rozsądku.

Miles oparł się bokiem o barierkę. Catherine gwałtownie chwyciła powietrze. On był tak piekielnie blisko.

- Nie mówmy o twoim wuju - powiedział niskim głosem. Prawie dotykał jej ucha wargami, aby lepiej słyszała. Zadrżała, czując podmuch jego oddechu na skórze, gdy mówił: - Zatańczmy.

- Myślałam, że rozmowa będzie istotną częścią tej kolacji. - Dała radę powiedzieć logicznie. - Sam to powiedziałaś dziś rano.

- Byłem głupcem. - Patrzył na nią pochylony. Rysy twarzy miał napięte. Czuliła jego wzrok na swoich piersiach i żałowała, że bluzeczka nie sięga choć trochę wyżej. - Zatańcz ze mną, Catherine.

Twarz ją paliła. Całe ciało płonęło.

- Ja... Zamówiliśmy drinki, zapomniałeś? Kelnerka nie znajdzie nas, jeśli pójdziemy tańczyć.

Miles odwrócił się ponownie, opierając teraz plecy o balustradę. Catherine stwierdziła, że znów może oddychać. Miała uczucie, że stoczyła prawdziwą bitwę, aby opóźnić wejście na parkiet.

- Powiedz mi więc, co dzieje się w Wagner Oil? - spytał Miles.

- Powinieneś wiedzieć.

- Ale nie wiem.

Spojrzała na niego pytająco. Wzruszył ramionami.

- Nie biorę udziału w codziennym działaniu, wiesz o tym - sprostował. - Jestem honorowym członkiem rady, z powodu po-

wiązań finansowych. Allan miał moje pełnomocnictwo, a ja jego, do zasiadania w radzie. Powinnaś wiedzieć\*, jak działa ten system. Ciebie również włączono w to, tak jak mnie.

Zrobiła niezadowoloną minę. Wiedziała o tym wszystkim, ale jednocześnie ostatnio spotykała Milesa na tyłu zebraniach, że uważała go za cichego dyrektora. No, ale jeśli on chce uchodzić za niewiniątko, mogła udać, że wierzy.

- Byme odmawia robienia czegokolwiek, co mogłoby obniżyć zyski korporacji. Eliminuje wszelkie działania związane z szerszym wprowadzeniem bezpiecznych procesów technologicznych. Woli oszczędzić dziesięć centów niż produkować zgodnie z normami Ochrony Środowiska.

- Daj spokój, Catherine. On nie jest aż takim głupcem - powiedział Miles lekceważąco.

Catherine zacisnęła szczęki, starając się zachować spokój.

- Jestem najlepszym dowodem na to, Milesie. Kiedy żył dziadek, moim zadaniem była kontrola rozwoju wszelkich operacji pod kątem ewentualnych problemów ekologicznych. Gdy wuj został prezesem rady nadzorczej, moją komórkę rozwiązano, a ja siedzę w biurze, zachowując nic nie znaczący tytuł i nie mając kompletnie nic do roboty.

- Czy myślisz, że ktoś z twojego zespołu może być tym Aniołem Ziemi?

Catherine o mało się nie udławiła.

- Wątpię w to, naprawdę - odparła, szybko odzyskując panowanie nad sobą. - Mówiłam ci już, że to prawdopodobnie ktoś z Ruchu Zielonych. Wszyscy z mojego zespołu pracują dla innych firm i są zadowoleni.

Westchnęła z ulgą, gdy Miles jej przytaknął.

- Pytałem babcię o ten kodycył - powiedział. - Potwierdziła, że istnieje.

Gotując się ze złości, spojrzała mu w twarz.

- Myślałaś, że kłamałam?

- Nie... - Zawiesił głos. - W ogóle o tobie wówczas nie myślałem. Chciałem tylko potwierdzić istnienie tego dokumentu.

Te słowa tylko wzmożyły jej gniew.

- Ja nie jestem kłamczucha, Milesie Kitteridge!
- Nigdy tak nie twierdziłem.
- Powiedziałaś, że musiałaś sprawdzić to, co ja powiedziałam.
- Wcale tak nie...

W tym momencie pojawiła się kelnerka. Miles wyprostował się z uśmiechem.

- Och, zostałem uratowany. Proszę, Catherine, wypij swojego drinka i ochłoń - powiedział, wręczając jej wysoką szklanekę.

Patrzyła na niego kątem oka, sącząc napój. Uświadomiła sobie, że Miles potrafi grać na takich strunach jej emocji, których istnienia nie podejrzewała. Rozjątrzyło ją to. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie właśnie on drażnił ją na każdej płaszczyźnie. Spotkała już przystojniejszych mężczyzn, z większą charyzmą i bardziej zmysłowych. Jednakże tylko Miles umiał rozpalić ją jednym spojrzeniem i doprowadzić jednym słowem do utraty samokontroli. Jedyną pozytywną rzeczą w tej chwili był fakt, że trzymała szklanekę w ręku i on nie mógł poprosić jej do tańca. Zastanawiała się, jak długo może pozwolić sobie na sączenie płynu, aby nie wyglądało to na unikanie tańca.

- Dlaczego twoje małżeństwo się rozpadło? - spytała, jęknąwszy w tej samej prawie chwili. „Rozpaczliwie szukam tematu do rozmowy” - pomyślała.

Miles wzruszył ramionami, lecz nie wydawał się obrażony.

- Czasami młodzi ludzie żenią się ze swoimi... No, po prostu nie myślą przed ślubem.

- Chcesz powiedzieć, że ożeniłeś się dla czysto fizycznych doznań? - Spytała, czując ostre ukłucie dziwnego bólu w żołądku.

- Nie, to nie tak. Po prostu wydaje ci się, że jesteś obrońcą kruchej, młodej rzeczy. Do czasu kiedy zdasz sobie sprawę, że to wszystko to tylko powierzchowna otoczka.

- Rzuciłeś ją więc, ponieważ była słodką rzeczą, a ty chciałeś kogoś bardziej doświadczonego.

Spojrzał na nią, a jego oczy przypominały teraz kawałki lodu.

- Catherine, rozmowa z tobą jest jak zabawa ostrzem brzytwy.

- Ja tylko wyjaśniałam sobie twoje słowa - powiedziała, uśmiechając się słodko. Ta potyczka słowna była nawet bardziej ekscytująca niż całowanie się z nim.

- Ja nie to miałem na myśli, o czym cholernie dobrze wiesz - warknął, odwracając się do tłumu kłębiącego się poniżej.

„Świetnie - pomyślała. - Jest na mnie zły. To znaczy, że nie będzie tańczył.” Rozpaczliwie wynaleziony temat rozmowy miał swoje dobre strony.

- A dlaczego ty nie poślubiłaś „Pana Wspaniałego”? - spytał, wysączywszy ostatnie krople ze szklanki.

- Bo mnie rzucił - odpowiedziała bezmyślnie.

Miles odwrócił się z uniesionymi ze zdumienia brwiami.

- On rzucił ciebie?

Spojrzała krzywo, zła na niego za udawanie głupka i zła na siebie za nieostrożną odpowiedź.

- Daj spokój, Milesie. Wiesz przecież, jak to było. Wszyscy wiedzą.

- Wiem tylko, że nie doszło do ślubu. Nie odpowiadałaś wtedy na moje telefony.

- Dzwoniłeś tylko dwa razy - sprostowała. Jego brak zainteresowania rozwścieczył ją wtedy tak samo, jak teraz przypomnienie sobie tego. - Poza tym nie miałam zamiaru...

- ... być zdobyczą u mojego paska - dokończył za nią i podniósł szklankę w górę. - Tak to wtedy rozumiałem. Co się więc stało?

- Oblałam egzamin po raz trzeci - odparła, wzruszając ramionami. - To miał być taki partnerski układ po ślubie. Ja miałam to... sfinansować. Kiedy się okazało, że nie mogę być prawdziwym współnikiem, Robert nie chciał być na moim utrzymaniu i odwołał ślub.

Nie była w stanie uwierzyć, że tak spokojnie opowiada o tym człowiekowi, który był przyczyną osobliwej klęski w jej życiu. Ale ostatnią rzeczą, o której Miles miałby się dowiedzieć, był fakt, że bardzo ją pociągał.

Napawałby się samozadowoleniem, stwierdziwszy, jak była poruszona jego niedelikatnym zaproszeniem.

- Nie wiedziałem, że chciałaś być prawnikiem - powiedział. Catherine zacisnęła szczęki. Żadnego „przykro mi to słyszeć” - czy „on był głupcem”. Żadnego gestu sympatii. Ale czego mogła oczekiwać od człowieka pozbawionego zasad? Pozostawił za sobą spustoszenie i kroczył dalej swoją szczęśliwą drogą.

- Tak, poszłam na studia prawnicze. I nawet je skończyłam. Spojrzał na nią kątem oka.

- Twoja brzytwa robi się ostra.

Catherine odetchnęła głęboko, aby się uspokoić. Nie miała ochoty ponownie zrobić z siebie idiotki.

- Powiedzmy, że nie wspominam tego okresu z radością.

- Wyczerpaliśmy temat - powiedział. - Proponuję następny, który brzmi: zatańczmy.

- Nie - odparła, usiłując nie wpadać w panikę. - Mieliśmy rozmawiać o Wagner Oil i kodycyłu dziadka.

- To jest twoje zdanie - odrzekł, zatrzymując kelnerkę. Wziął szklankę z rąk Catherine i postawił ją na tacy obok swojej.

- Ale ja nie skończyłam - zaproponowała Catherine, zafascynowana obserwując jego ruchy.

- Skończyłaś.

Chwyciwszy jej łokieć, poprowadził ją w kierunku parkietu. Szła, mając nogi jak z ołowiu i wiedząc, że odmowa byłaby dziecinadą.

Gorączkowo wysilała umysł w poszukiwaniu wymówki. Nic nie przychodziło jej na myśl.

- Boże, pomóż mi - mruknęła cichutko.

- Słucham? - spytał, pochylając się ku niej. - Nie dosłyszałem.

- Milesie, nie sądzę...

Gdy zbliżyli się do parkietu, żywy rytm bębnów i gitar ustąpił miejsca dźwięcznej, nastrojowej balladzie.

Prosty, stary, powolny taniec. Catherine uśmiechnęła się olśniewająco i zatrzymała o kilka kroków przed parkietem.

- Melodia się zmieniała, więc może...

- Żadne „może”. - Otoczył ją ramieniem i poprowadził dalej.

- Po prostu będziemy tańczyć.

Nie była w stanie zrobić" niczego więcej. Piersiami dotykała jego piersi, biodra kleiły się do bioder. Ręką obejmował ją w tali, mocno przyciskając palce. Ocierał udami o jej uda, delikatnie wślizgując się pomiędzy nogi. Trzymał jej dłoń w swojej, przyciskając do piersi. Lewa ręka Catherine spoczywała lekko na jego ramieniu. Usiłowała nie sprawdzać dotykiem napięcia mięśni pod jedwabną koszulą.

Muzyka ucichła. Pozostali tancerze znajdowali się na granicy świadomości Catherine. Każdym centymetrem swego ciała odczuwała bliskość Milesa. Każdym zmysłem odbierała maskujący włosy oddech, odurzający zapach i usta, które były tak blisko...

Już perspektywa zatańczenia krzykliwej lambady przerażała ją, a przecież to było znacznie gorsze. Lambada to czysty seks, bez czułości. A kołysząc się w łagodnym rytmie, czuła się tak, jakby kochali się publicznie; powoli, świadomie przedłużając oczekiwanie na wybuch rozkoszy.

- Tak, właśnie tak, czujesz to... - szepnął. - Wiedziałem, że tak będzie...

Resztki rozsądku kazały jej potraktować to lekko.

- Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom.

Pochylił głowę i spojrzał na nią. Pełzające światła maskowały wyraz jego oczu.

- Rzadko - odparł.

Catherine zaśmiała się, lecz zabrzmiało to jak ryk osła.

I tak się też czuła.

- Wydałeś frapującą służbową kolację, Milesie.

Spojrzał w dół, pomiędzy ich ciała, wyraźnie podziwiając wzniesienie jej piersi, ugniatające jego tors.

- A ty jesteś bardzo frapującym partnerem do służbowych kolacji - powiedział po chwili.

Zakłopotanie wypłynęło gorącym rumieńcem na jej twarz, podczas gdy bardziej swawolne ciepło wypełniło dół brzucha. „W tym tempie wyląduję w jego łóżku jeszcze przed północą” - pomyślała.

- Chyba niedobrze ze mną - wyjęczała, zatrwożona swoją reakcją.

Miles natychmiast przestał tańczyć i odstąpił od niej pół kroku. Nadal trzymał dłonie na jej ramionach i przyglądał się uważnie.

- Jest ci niedobrze?

Uświadomiła sobie teraz, że Miles chyba się przesłyszał i zrozumiał, że ją mdli. Skwapliwie to wykorzystała.

- Tak - potwierdziła, osuwając się i pozwalając mu się przytrzymać. - Ten dym... Mój żołądek...

- Dobra, zabierzemy cię do domu - zdecydował, popychając ją w stronę wyjścia.

„Piekło i szatan” - pomyślała ze zgrozą. Właśnie stał się cud.

W rekordowym czasie dojechali do jej mieszkania i tylko jeden mały problem zaistniał przed drzwiami.

- Zostanę, dopóki nie poczujesz się lepiej - zaproponował Miles.

Jego uprzejma propozycja spowodowała, że naprawdę poczuła kręcenie w żołądku.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za troskliwość, ale przejdzie mi zaraz, jak tylko trochę odpocznę. Ten dym mnie wykończył. Jak mówiłam ci w samochodzie, alergia na dym odzywa się u mnie od czasu do czasu.

- No, nie wiem... - Skrzywił się, badając ją wzrokiem w sposób, który z pewnością doceniłby Sherlock Holmes. - Chociaż muszę przyznać, że nie wyglądasz już tak błado jak na parkiecie.

„Dzięki Bogu za silne światło” - pomyślała. Włożyła klucze do właściwych zamków i otworzyła drzwi.

- Już samo wyjście stamtąd pomogło mi. Naprawdę przepraszam za wszystko.

- Nie przejmuj się - odparł, machnąwszy ręką.

- Dobranoc, Milesie.

- Dobranoc, Catherine - odpowiedział, robiąc krok naprzód.

Szybko zamknęła drzwi prawie na nim, żeby nie zdążył jej pocałować. Gdyby to zrobił, odkryłby, że nie była taka niezdrowa.

Przyłożyła ucho do drzwi, aby usłyszeć jego oddalające się



kroki. Potem wyprostowała się i westchnęła z ulgą. To była ryzykowna wyprawa, której nie odważyłaby się powtórzyć. Wolałaby raczej wyjść na idiotkę niż odbyć drugą „służbową” kolację z Milesem.

Podjąwszy tę decyzję, poszła spać.

„Sprawy nie potoczyły się tak szybko, jakbym oczekiwał - dumiał Miles - ale ten wieczór i tak przyniósł nadzwyczajne korzyści.”

Podłożył rękę pod poduszkę i zapatrzył się w sufit. Wzdychając przyznał, że nie w tym łóżku spodziewał się wylądować. Ale poza tym nastąpił duży postęp w stosunkach z Catherine.

Odkryła się przed nim, zwłaszcza jeśli chodzi o nieudany ślub.

Skrzywił się na myśl o narzeczonym, który się ulotnił. „Głupi, obłudny sukinsyn.” Miles bardzo chciałby stanąć teraz przed człowiekiem, który tak zagmatwał życie Catherine. Zawsze uważał, że zasługiwała na kogoś lepszego niż ten jej narzeczony, ale nigdy nie pragnął, aby ktoś tak ją zranił. Musiała czuć się bardzo poniżona.

Narastała w nim chęć ochraniać jej, głębsza i mocniejsza niż kiedykolwiek. Nie spodziewał się nigdy, że mógłby być opiekuńczy dla Catherine. Nie wyglądała na kogoś, kto tego potrzebuje.

Zastanawiał się, jak głęboką ranę skrywała pod tą swoją zbroją.

Czuł, że pomimo jej obojętności dzisiejszego wieczoru, niektóre przeszkody były teraz łatwiejsze do pokonania. W tym tempie nie zabrałoby to wiele czasu. Może babcia była na dobrym tropie, sugerując mu udzielanie pomocy Catherine w odnalezieniu kodycyłu?

Miles uśmiechnął się do siebie. „Interesujące byłoby zobaczyć, w jaki sposób Catherine potrafi okazać wdzięczność.”

Catherine bacznie obserwowała oba lusterka, wypatrując jakiegokolwiek ruchu na bocznej drodze, a następnie powoli wprowadziła ciężarówkę w zarośla. Mała wywrotka zaznaczyła trop

wśród drzew, łamiąc krzewy i małe krzaczki pod grubym bieżnikiem opon. Catherine poprosiła w duszy o wybaczenie za zniszczenia, ale wiedziała, że las zakryje jej ślady w ciągu tygodnia.

Sądziła, że łatwo zaśnie tej nocy po zakończonym tak pośpiesznie wieczorze z Milesem. Ale miotała się i przewracała w łóżku, wciąż mając przed oczami Milesa Kitteridge'a. Wczesnym rankiem zdecydowała, że skoro nie śpi, równie dobrze może wykonać następane zadanie Anioła Ziemi.

„Cholera z tym człowiekiem” - pomyślała. Cały ten wieczór rozpalili ją przedwcześnie. Najpierw przestała kontrolować swoją rękę, a następnie całą siebie. Gdyby tylko nie wypowiedziała tamtych pochopnych słów...

Miles umiał zranić ją dotkliwie i odejść nie oglądając się.

Pod jego urokiem kryła się chłodna kalkulacja. Zainteresował się nią tylko dlatego, że nadarzyła się ponowna ku temu sposobność. A poza tym już raz mu odmówiła.

„Znał się na sztuczkach Wagner Oil - dumiała. - Myślał, że kim jest, zadając te pozornie niewinne pytania?” Jest bankierem i musiał wiedzieć, co robił jej wuj. Catherine założyłaby się o całą swoją pensję, że Miles był w spółce z Byme'em.

Dojechała do potoku szybciej, niż się spodziewała, i musiała zahamować, gdy brzeg przeszedł w sitowie. Dwutonowa ciężarówka zatrzymała się w pewnej odległości od brzegu. Catherine wysiadła i obserwowała swój cel. Potok zwiężał się na zakręcie tuż przed nią. Znajdowała się w odległości niecałego kilometra od uzależnionego finansowo od Wagner Oil zakładu Wissahickona. Produkowano tam farby. W zeszłym tygodniu administracja wykryła wyciek w dolnym biegu potoku, blisko miasta. Tak wiele przedsiębiorstw i zakładów wytwarzało tam ścieki, że nie można było znaleźć winnego, zanim jeszcze trucizna nie rozplynęła się w wodzie.

Catherine uśmiechnęła się chytrze; Anioł Ziemi wiedział, kim jest winowajca.

Wspięła się ponownie do kabiny, zadowolona, że wywrotka, nawet z pełnym ładunkiem, jest tylko odrobinę trudniejsza do

prowadzenia niż półciężarówka. Ostrożnie wycofała samochód, klucząc między drzewami, aż wreszcie tył pojazdu prawie dotknął brzegu.

Wysiadła z kabiny i poszła na tył samochodu, nucąc uwerturę do opery *Rok 1812*. Kiedy doszła do fragmentu, podczas którego grzmia armaty, nacisnęła guzik. Skrzynia ciężarówka uniosła się w górę, zatrzymując się wraz z ładunkiem mułu pod niebezpiecznym kątem czterdziestu pięciu stopni. Strumyczki ciekły po górze gliny i szlamu.

- Lalala - li - lalala - li - lala! - zaśpiewała Catherine i nacisnęła następny guzik.

Ładunek mułu i ziemi pacnął ciężko, wydostając się ze śluzy w dolnej części skrzyni. Upadł w wąskie koryto strumienia, skutecznie tamując wodę. Strumieii mógłby w końcu wypłukać ziemię, lecz... zaporą wystarczająco długo przytrzyma nieczystości ciekące z ukrytej rury, biegnącej z zakładów Wagner Oil.

Catherine wzięła łopatkę z kabiny ciężarówka i weszła do sięgającej do kolan wody. Błoto mlaskało pod kaloszami. Pogwizdując zaczęła rozrzucać muł dookoła, robiąc ostateczne poprawki. Przypomniała sobie, że musi zadzwonić do Ochrony Środowiska, do rady miejskiej i do prasy, gdy wróci do domu. Musi też pozbyć się kaloszy. Nie nadawały się już do noszenia po tej akcji.

Dziewczyna zaczęła chichotać. Byłoby interesujące ujrzeć reakcję Milesa na ostatni wyczyn Anioła Ziemi, ale nie mogła na to czekać.

## Rozdział czwarty

Catherine odetchnęła z ulgą, wróciwszy nareszcie do domu. Odgrywanie roli specjalnego oddziału do spraw skażenia było piekłem dla jej nerwów.

Spojrzała na swoje kalosze. Cienka warstwa białawego osadu wysychała na wysokości kostek. Był to najlepszy dowód, że jej zaporą spełnia swoje zadanie, przytrzymując w tym punkcie strumienia odpady z produkcji farb. Marszcząc nos, zastanawiała się, w jaki sposób zdejmie gumowce bez dotykania ich. Nie miała ochoty odsuwać wycieraczki rozłożonej w przedpokoju, aby dostać się do kuchni i wziąć rękawiczki. Nie dałoby się przejść bez zniszczenia dywanu. Nie miała też ochoty dotykać kaloszy, aby zdjąć je tutaj.

„Doskonałe planowanie” - mruknęła żałując, że nie poszła od razu do garażu.

Nagle zadzwonił dzwonek. Catherine zbladła z przerażenia.

Przecież nie mogli wytropić jej tak szybko!

Zmusiła się do logicznego myślenia. Wynajęła ciężarówkę na podmiejskiej stacji benzynowej, a ziemię kupiła w szkółce drzew na przedmieściu. Nie, nie mogli znaleźć jej tak szybko. Poza tym nikt jeszcze pewnie nie wiedział o zaporze.

Dzwonek odezwał się ponownie, a potem ktoś zastukał do drzwi, aż Catherine podskoczyła na wycieraczce.

- Catherine! - wrzasnął Miles.

Przestała logicznie myśleć. Dzwonek brzęczał nieprzerwanie, jakby Miles uwiesił się na nim.

- Catherine, czy wszystko w porządku? Catherine, słyszysz mnie? - wołał.

Mrucząc pod nosem niecenzuralne wyrazy, zastanawiała się, czy udałoby jej się wyjść nie zauważoną.

- Catherine!

- Słucham! - odkrzyknęła szybko, zakławszy ponownie, tym razem głośno.

Dzwonienie ustało natychmiast, a cisza za drzwiami była niemal ogłuszająca.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał wreszcie Miles.

- Tak, wszystko w porządku - odparła.

Wystraszona, czekała na oskarżenie i żądanie otwarcia drzwi, aby można było zawlec ją do więzienia.

- Wołałem wcześniej, ale nikt nie odpowiadał - powiedział Miles po chwili milczenia.

- Byłam... w łazience.

- Dlaczego?

- A jak myślisz? - Spytała, błagając niebiosa o pomoc.

- Och! Mogę wejść?

- POCO?

- Żeby upewnić się, że nic ci nie jest.

- Powiedziałam ci już, że wszystko w porządku.

- Catherine, przyszedłem, ponieważ wczoraj źle się czułaś. - Słyszała rozdrażnienie w jego głosie. - A teraz pozwól mi wejść i zobaczyć, czy rzeczywiście lepiej wyglądasz.

- Och! - westchnęła. Wyglądało na to, że on naprawdę przyszedł tu z uprzejmości. Spojrzała na brudne kalosze, dzinsy i sweter. Gdyby ją zobaczył, domyśliłby się. - To bardzo ładnie z twojej strony, że przyszedłeś, Milesie. Ale ja się doskonale czuję. Mówiłam ci wczoraj wieczorem, że muszę tylko wyjść na świeże powietrze i odpocząć trochę.

- W takim razie dlaczego nie otworzysz drzwi?

- A... jestem nie ubrana.

- Nie przeszkadza mi to. Chcę tylko upewnić się, że wszystko w porządku. Wyglądałaś okropnie wczoraj i nie powinienem zostawiać cię samej.

„Dżentelmen do końca” - pomyślała z irytacją.

- Milesie, naprawdę...

- Otwórz te cholerne drzwi, Catherine! Nie odejdę stąd, dopóki tego nie zrobisz.

„On mówi poważnie - przeraziła się. - I co teraz?”

- No... dobrze... chwileczkę.

Odwróciła się i pognała do kuchni, zrzucając buty i ciskając je przez drzwi do garażu, klnąc pod nosem, ponieważ zapomniała o rękawiczkach. Umyła ręce i popędziła na górę do sypialni.

Zsunęła dżinsy, włożyła zapinany pod szyję aksamitny szlafrok i zbiegła na dół. Odetchnęła głęboko, aby się uspokoić. Z bladym uśmiechem na ustach otworzyła drzwi.

Miles wtargnął do mieszkania.

Catherine rozejrzała się w poszukiwaniu policjantów, strażników, dużego dobermana, czegokolwiek świadczącego o najściu. Lecz przedsiónek był pusty.

- Wiedziałem! - krzyknął Miles, patrząc na nią badawczo.

- Co wiedziałeś? - pisnęła.

- Spójrz na siebie, cała spocona, zakutana pod szyję. Wiedziałem, że powinienem wczoraj zostać z tobą.

Catherine dotknęła czoła i, zaskoczona, poczuła wilgoć pod palcami. Włożenie grubego szlafroka na normalne ubranie też zrobiło swoje. Lepiej jednak, że Miles jest przekonany o jej chorobie, niż gdyby odkrył, co naprawdę robiła.

- To tylko mały katar - zaczęła.

- Katar! Myślałem, że alergja.

- Alergia. Katar. - Machnęła ręką. - Czasami zaczynają się tak samo. Wiesz, jak to jest.

- Powinnaś leżeć w łóżku - powiedział, biorąc ją za ramię i kierując w stronę salonu.

- Byłam w łóżku - skłamała gładko - dopóki nie usiłowałeś wyłączyć drzwi. Nigdy tego nie rób w domu samotnej kobiety. Wyciągamy broń i strzelamy już za mniejsze przewinienia.

- A ty masz broń? - spytał.

- Nie bądź śmieszny. Chciałam tylko powiedzieć, że przestraszyłeś mnie śmiertelnie - wyjsniła, zapierając się piętami, gdy objął ją ramieniem. - Dokąd idziemy?

- Ty wracasz do łóżka.

Odwróciła się, ciągnąc go z sobą z powrotem w kierunku drzwi.

- Jak tylko wyjdiesz, zaraz się położę.

Miles skierował ją ponownie na schody.

- Położysz się teraz, a ja przyniosę ci herbaty.

- Napiję się, gdy będę miała na to ochotę - odparowała, kierując go do drzwi.

- Catherine!

- Milesie!

Mierzyli się wzrokiem.

- Idź do łóżka, Catherine. Nie mam czasu na bzdury - powiedział wreszcie Miles.

- Trzeba było tak mówić od początku. Zobaczyłeś mnie, a teraz idź już.

Pisnęła, gdy złapał ją na ręce i poniosł na schody. Szarpnęła się, usiłując obciągnąć szlafrok, żeby z powrotem przylegał do szyi.

- Milesie, to głupie - zaczęła pojednawczo. - Postaw mnie, a ja przyrzekam, że pójdę do sypialni. A ty będziesz mógł wrócić do banku.

Uśmiechnął się szeroko.

- Mam stracić okazję do popisania się moimi cechami godnymi Galahada? Nigdy w życiu. - Przesunął palcami wzdłuż jej uda. - Mógłbym przysiąc, że masz coś pod szlafrokiem.

- Ja... miałam dreszcze. Włożyłam jeszcze coś cieplejszego - odparła szybko, dumna ze swojego refleksu.

- Powinienem był zostać - odrzekł poważniejąc.

Z łatwością pokonał schody. Catherine chciała wywinąć się z jego objęć, ale wiedziała, że mogłoby to skończyć się upadkiem ich obojga. Palcami jednej ręki Miles przycisnął niewygodnie jej pierś, a nozdrza wypełnił zapach jego wody kolońskiej. Coś poruszyło się w niej. Usiłowała skierować wzrok na poręcz, jednakże kątem oka rozróżniała kołnierz jego garnituru i śnieżnobiałą koszulę, kontrastującą ze śniadą cerą.

Twarz miał opaloną i gładką, lecz po południu będzie na niej z pewnością cień zarostu. „Ciekawe” - pomyślała, a zaraz potem zastanowiła się, dlaczego tak ją to fascynuje.

- Do którego pokoju? - zapytał chrapliwym głosem, gdy doszli na szczyt schodów.

- Do tego na wprost - odparła, a jej głos nie brzmiał ani odrobinę lepiej.

W chwili gdy Miles stanął na progu, Catherine poczuła się zagrożona. Właśnie pozwalała mu wejść do najbardziej intymnego miejsca domu i nie było ważne, z jak niewinnego powodu. Znowu się szarpnęła i Miles postawił ją na podłodze.

Rozejrzał się wokół, patrząc na kwieciste zasłony i białe firanki, pasiaste tapety i sekretarzyk z wiśniowego drewna, szerokie łóżko i puszystą plisowaną narzutę, odwiniętą z jednej strony jakby w geście zaproszenia.

Catherine przełknęła urazę, zastanawiając się, co ten pokój mógł mu o niej powiedzieć. Prawdopodobnie więcej, niż życzyłyby sobie, aby wiedział.

- Czy mogłabym dostać teraz tę herbatę? - spytała, zdecydowana pozbyć się go stąd.

Odwrócił się i spojrzał na nią wzrokiem, pod którego zmysłowością aż się skuliła.

- Oczywiście - odrzekł i bez słowa wyszedł z pokoju.

- Tak, jest bardziej chora, niż się wydaje... Wiem, że są pielęgniarki do wynajęcia... Nie, ja nie mogę zostać, babciu. Mam spotkanie w banku... A jak myślisz, dlaczego cię pytam?

- Nie mam pojęcia - powiedziała Lettice wyniośle. - Nie jestem pielęgniarką. Jeśli Catherine jest tak chora, jak mówisz, to zadzwoń po jakąś pielęgniarkę lub zabierz ją do szpitala.

Miles zacisnął szczękę i policzył do dziesięciu. Babcia była irytująca - jak zawsze. Ścisnął mocniej słuchawkę kuchennego telefonu.

- Babciu, ona nie jest umierająca. Ma katar i trzeba jej przypilnować, żeby nie wstawała z łóżka, a także podać herbatę i inne rzeczy. Nie mam czasu na załatwianie pielęgniarki, czy możesz więc przyjść?

- Zdziwiasz mnie, Milesie - odparła cichym głosem, jakby mruzczała do siebie. - Dobrze, przyjdę - dodała głośnie.

- Świetnie. - Uśmiechnął się i odwiesił słuchawkę.



Czajnik zaczął gwizdać i Miles zgasił palnik. Gdy parzył herbatę, zauważył brudne kalosze leżące przy drzwiach. „Dziwne - pomyślał. - Czyżby Catherine brodziła w mleku?” Białawe plamy wyglądały na świeże. Uświadomił sobie, że drzwi muszą prowadzić do garażu i zastanawiał się, dlaczego zostawiła brudne rzeczy po tej stronie drzwi zamiast w garażu. Wzruszywszy ramionami, postanowił zapytać ją, czy ma je odnieść. Postanowił też powiedzieć, że pomoże w poszukiwaniach kodycyłu. To powinno poprawić jej humor.

Żałował, że nie został z nią ostatniego wieczoru. Musiała chorować przez całą noc. Przestraszył się dzisiaj rano, słysząc tylko automatyczną sekretarkę, odpowiadającą na jego telefon.

A kiedy ujrzał bladą twarz dziewczyny, poczuł się winny. Następnym razem zaufa raczej instynktowi niż Catherine. Tymczasem jednak zaopiekuje się nią. Zresztą było to do pewnego stopnia korzystne.

Przeszukał szafki i lodówkę w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, gdyby przypadkiem zgłodniała. Nie będąc pewny, co może jeść chora osoba, wziął pomarańczę, kawałek kurczaka na zimno i pojemniczek malinowego jogurtu. Na talerzyku położył placuszki z konfiturą z malwy. Zastanawiał się, czy to wystarczy. Po namyśle dodał jeszcze dwa placuszki i banana.

- To powinno wystarczyć - mruknął, ustawiając wszystko na tacy. Gdy wszedł do sypialni, wszystkie myśli uleciały mu z głowy.

Catherine siedziała w łóżku przykryta do pasa. Zdjęła już ciężki szlafrok i na jego miejscu ukazała się lawendowa nocna koszula, której stanik, cały z koronki, był raczej kusząco niewinny niż ostentacyjnie wyzywający. Można by połamać palce, rozwiązując te wszystkie troczki; na pewno lepiej by było rozerwać je jednym szybkim pociągnięciem. Gęste włosy Catherine połyskiwały czerwono, wijąc się przy twarzy i na ramionach. Skórę miała półprzezroczystą, jak najlepsza porcelana. Ostatnią rzeczą, którą mógłby o niej powiedzieć, było to, że wyglądała na chorą.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę oczami ciemnymi i niezgłębionymi, po czym naturalnym gestem podciągnęła koł-

drę pod brodę. Cały urok prysnął jak bańka mydlana. Miles podszedł do łóżka i postawił tacę na kolanach Catherine. Zdziwiona, uniosła brwi.

- Myślałam, że dostanę herbatę.

- Jest tutaj. - Wskazał filiżankę, siadając ostrożnie na brzegu łóżka. Przez jedną cudowną chwilę dotykał udem jej nóg, dopóki się nie odsunęła. - Telefonowałem do mojej babci. Przyjdzie, żeby się tobą zajad.

Oczy Catherine rozszerzyły się, a dziwny, przypominający czkawkę dźwięk wydobył się z jej gardła.

- Do diabła, Milesie, nikt cię nie upoważnił do tego!

Zdziwienie odmalowało się na jego twarzy.

- A co miałem zrobić? Nie możesz być sama, gdy jesteś chora. Nie sądzisz, że powinnaś wziąć jakieś lekarstwo na kaszel?

- Ja nie kaszlę!

„Rzeczywiście trudna pacjentka” - pomyślał. Słyszał o tym.

A poza tym kaszłała.

- Najlepiej będzie, jak wezwę lekarza - powiedział.

- Nie! - krzyknęła, nieomal zrzucając z kolan tacę.

Miles potarł ucho.

- Nie jestem głuchy. To była tylko sugestia, Catherine.

Oparła się znużona o spiętrzone poduszki.

- Biegnij do banku, Milesie. Proszę.

- Nie będziesz nic jadła? - zapytał.

Popatrzyła na niego krzywo, oczy jej błyszczały.

- Nie sądzę - mruknęła, podnosząc się z łóżka. Wzięła tacę z kolan i postawiła ją na nocnej szafce. Gdy szedł do drzwi, zawołała go: - Milesie!

Odwrócił się. Catherine uśmiechnęła się lekko, wyglądając mizernie, bezradnie i... cudownie.

- Dziękuję - powiedziała.

- Proszę bardzo - odparł z uśmiechem. - Och, byłbym zapomniał! Postanowiłem pomóc ci w poszukiwaniach kodycyłu Allana.

Catherine wstrzymała oddech.

-Ty...

Przytaknął, zadowolony z niespodzianki, jaką jej zrobił.

- Tak, znam kilku ludzi, do których mogę zatelefonować i poprosić o odszukanie tego adwokata. Nie martw się, Catherine. Wpadnę do ciebie wieczorem.

Wyszedł, zostawiając ją z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Przynajmniej jej umysł był wolny od kataru.

- Jeszcze coś dobrego od doktora Kitteridge'a.

Lettice weszła zamasyżuje do pokoju, wymachując dużą białą torbę, na której widniała nazwa miejscowej apteki. Catherine westchnęła i z powrotem zatoneła w pościeli. Nie znosiła udawać chorej, lecz cóż jej pozostało?

Lettice otworzyła torbę i wysypała dziesięć różnych opakowań lekarstw. Były już zapłacone.

- Myślę, że on próbuje cię zabić - powiedziała starsza pani, patrząc na Catherine.

- Nie żartuj - odmruknęła Catherine.

Już dwukrotnie w ciągu dzisiejszego ranka Miles doprowadził ją prawie do ataku serca. Najpierw przychodząc tak niespodziewanie, a następnie mówiąc o kodycyli. Co, do diabła, miał na myśli, twierdząc, że pomoże jej go odnaleźć? Był ostatnią, zaraz po jej wuju, osobą, którą mogłaby podejrzewać o robienie czegoś takiego z własnej woli.

Miała zamęt w głowie. Z jednej strony zerwanie jej zaręczyn nie wywołało ani odrobiny współczucia, a potem, o świcie, prawie wyważył drzwi, ponieważ bał się, że jest chora. Zastanawiała się, czy on coś knuje w związku z tym kodycylem. Jeśli tak, to nic dobrego z tego nie wyniknie.

- No, którą truciznę chcesz wziąć najpierw? - spytała Lettice. Catherine nawet nie spojrzała na lekarstwa.

- Żadną. Nie jestem chora, Lettice. To był tylko nawrót dawnej alergii, a dziś rano miałam lekki katar. Miles akurat na to trafił i... stracił rozsądek.

- Tak, wiem, kochanie. To bardzo miłe z jego strony - odparła Lettice, uśmiechając się z zadowoleniem.

Catherine przyznała jej rację. Nigdy nie spodziewałaby się, że Miles tak się zachowa. I ta cała taca z jedzeniem... Prawie nic z jej zawartości nie nadawało się dla chorego na żołądek. Po jednym spojrzeniu na to biedny delikwent, słaniając się, pobiegłby do łazienki. Catherine uśmiechnęła się szeroko.

- Wyglądasz na zadowoloną - rzekła Lettice.

Dziewczyna opanowała się.

- Tylko rozmyślałam. Nie musisz zostawać, Lettice. Świetnie sobie poradzę.

- A mój wnuk zbeszta mnie za opuszczenie cię bez pytania o pozwolenie? Ani mi się śni!

„Trudno - pomyślała Catherine. - Sprawa jest warta poświęcenia.”

Była ciekawa, jak sprawuje się jej zaporą. Podczas gdy Miles oczekiwał na dole przybycia Lettice, Catherine wykonała kilka telefonów. Anonimowych oczywiście. Marianna Tolliver z dziennika telewizyjnego kanału piątego aż podskoczyła z wrażenia, odbierając telefon od Anioła Ziemi. Co się dzieje przy strumieniu? Czy ktoś odkrył już zaporę? Czy wystarczająca ilość zanieczyszczeń zebrała się już na tamie? Catherine rozpaczliwie chciała znać odpowiedź na te pytania. Była wyczerpana, lecz wrażenie związane z tamą i Milesem tak ją pobudziły, że nie mogła spać. Poza tym miała towarzystwo, które nie spieszyło się nigdzie.

- A co byś powiedziała na partyjkę kanasty? - spytała Lettice, jakby odczytując jej myśli. - Dolar za punkt.

- Zaczynaj - roześmiała się Catherine.

Miles spotkał się z Catherine znacznie wcześniej, niż się spodziewał.

Ujrzał ją wchodzącą do sali konferencyjnej Wagner Oil na drugie już w ciągu dwóch dni nadzwyczajne zebranie rady. Jego babcia maszerowała tuż obok.

Catherine była ubrana bez zarzutu, w jasnożółty kostium. Cerę miała zdrową, bez śladu bladości, jednakże makijaż nie zatu-

szował całkowicie zmęczonego wyrazu oczu. Było późne popołudnie i chociaż trochę wypoczęła w ciągu dnia, nie powinna była przychodzić.

Miles podszedł do obu pań.

- Catherine, wracaj do domu. Jesteś chora.

Lekko uniosła brwi.

- Czuję się znacznie lepiej. Jak mogłoby być inaczej po takiej ilości jedzenia i lekarstw, jaką mi podałeś? Szkoda, że nie żyłeś w Średniowieczu, Milesie. Sam jeden stawiłbyś czoło zarazie.

- Albo wykończyłbyś jej ofiary - dodała Lettice.

Chichocząc Catherine odeszła, aby porozmawiać z krewnymi.

Miles odprowadził ją wzrokiem.

- Miałaś się nią opiekować...

- A jak myślisz, dlaczego z nią przyszłam? - przerwała mu babka. - Ale jeśli ona jest chora, to ja jestem Pee-Wee Herman. Straciłam czterysta dolarów, grając z nią w kanastę.

- Czterysta dolarów! - Miles otworzył usta ze zdziwienia.

- Nie bądź taki wstrząśnięty. W każdym razie przekazuję te pieniądze na Stowarzyszenie Zielonej Ziemi. Taka była nasza umowa.

- Ponieważ jesteśmy już wszyscy - donośnie zabrzmiał głos Byrne'a z drugiego końca sali - możemy zaczynać. Lettice, będziesz musiała wyjść.

- Ani mi się śni! - oświadczyła, siadając ostentacyjnie na przeciw niego. - Catherine źle się czuje, a ja mam się nią opiekować.

Miles doskonale wiedział, że babka po prostu nie zniosłaby myśli o przegapieniu czegokolwiek.

- Poproszę strażników, aby cię usunęli, jeśli nie wyjdiesz sama - najeżył się Byme.

- Jesteś pompatycznym, aroganckim bałwanem - obwieściła Lettice. - Już wiele lat temu ktoś powinien wbić ci do głowy trochę zdrowego rozsądku.

- Dlaczego ty... - zaczął Byme, dysząc ciężko.

- Wuju Byrne - przerwała spokojnie Catherine - Lettice nie

ma zamiaru ogłaszać światu treści naszych obrad. Pozwól jej zostać, proszę.

- Zostaje - oświadczył Miles, siadając przy Catherine.

Unoszący się wokół zapach jej perfum rozproszył na moment jego uwagę. Te nadzwyczajne zebrania zaczynały być udręką, lecz jej obecność czyniła je możliwymi do zniesienia.

- Lettice i tak wszystko wie - dodała Catherine. - Była u mnie, kiedy ciocia Sylwia zatelefonowała, zawiadamiając o zebraniu. - Uśmiechnęła się niewinnie. - Nie wiedziałabym o zebraniu, gdyby Sylwia nie zadzwoniła. Przypuszczam, że Anioł Ziemi uderzył ponownie?

Miles stłumił śmiech, słysząc subtelny przytyk Catherine. Babcia miała rację. Catherine wyglądała na zupełnie zdrową, gdy tak siedziała wychylona do przodu, a jej szczupłe ciało prężyło się w oczekiwaniu. Piersiami leciutko dotykała stołu. „Szczęśliwy stoi” - pomyślał Miles. Miał też wrażenie, że Catherine już dawno poznała Strategię Korporacji Numer 101. Wszak postępowała ze swoim wujem jak wytrawna profesjonalistka. Miles usadowił się wygodnie, ulegając swojej nowej pasji, to znaczy obserwowaniu Catherine.

Byrne wysunął dolną szczękę jak buldog. Próbował zachować spokój, lecz nic to nie pomogło.

- Ten drań postawił tamę na potoku w pobliżu naszej wytwórni farb, a potem rozgłosił to wszem i wobec.

- Ochrona Środowiska znalazła zanieczyszczenia - dodała Sylwia. - Zdaje się, że w starej rurze odpływowej nastąpiło pęknięcie, którym wyciekały odpady poprodukcyjne.

- To było niedopatrzenie - wykrzyknął Byrne. - Nie kontrolowaliśmy tego od lat.

- Jaka jest kara? - spytał Miles, wiedząc, że dopuszczenie do takiego skażenia jest kosztowne.

- Jeszcze nie powiedzieli - odparł Byrne i natychmiast zmienił temat. - Teraz prasa naprawdę skacze nam do gardła.

- Najwyższy czas wydać oświadczenie - powiedziała Catherine.

- Powinniśmy byli to zrobić już poprzednim razem - dodał Miles.

Catherine odwróciła się w jego stronę, a on uśmiechnął się do niej, gotów przyłączyć się do niej. Była tak blisko, że wystarczyło tylko sięgnąć ręką i... Opanował tę nagłą chęć i kontynuował:  
- Allan zareagował szybko. Powinniśmy byli odpowiedzieć wczoraj. I musimy to zrobić teraz.

- Ale co mamy mówić? - lamentował Byrne.

- Że to my ponosimy odpowiedzialność, że zlikwidujemy przeciek i obiecamy, że to się już nigdy nie powtórzy - powiedziała Catherine. Potoczyła wzrokiem po siedzących przy stole i dodała z chytrym uśmieszkiem: - Myślę, że poprawilibyśmy swoją sytuację, zapowiadając podjęcie szczególnych środków zaradczych chroniących środowisko.

- Nie! - krzyknął Byrne.

- To Anioł Ziemi uderzy ponownie.

Miles zamrugał powiekami. Coś w cichym stwierdzeniu Catherine wzbudziło jego podejrzenie. To już nie było przeczucie, a raczej... pewność. Różne sytuacje i obrazy zaczęły przesuwać mu się przed oczami: Catherine szukająca kodycyłu, który zapobiegnie utworzeniu kopalni odkrywkowej, jej naleganie na wprowadzenie środków ochrony środowiska, zupełny brak zdziwienia na pierwszym zebraniu rady, podczas gdy wszyscy inni wpadli w panikę z powodu Anioła Ziemi. A jeszcze te kalosze z białym osadem i czterysta dolarów na Stowarzyszenie Zielonej Ziemi. „Nie” - pomyślał, wyrzucając z głowy te absurdalne wrażenia. Wierzył, że Anioł Ziemi to ktoś z Wagner Oil, lecz podejrzewanie Catherine było niedorzeczne. Mogła być uparta, lecz nie była głupia.

Catherine wstała z krzesła. Miles wiedział, że szykowała się do „wielkiego wyjścia”. Najbardziej lubił tę część programu.

Znów popatrzyła na wszystkich wokół.

- To przedsiębiorstwo musi dać odpowiedź i musi wykazać dobrą wolę w stosunku do społeczeństwa w związku z ostatnimi wydarzeniami. W przeciwnym razie Wagner Oil zostanie bankru-

tem. Jeśli tego właśnie chcecie, to upierajcie się dalej. Ale zapewniam was, że nie powstrzymacie Anioła Ziemi w ten sposób.

Przysunęła do stołu krzesło i wyszła z sali. Lettice powoli uniosła się, wygładziła spódnicę i wymaszerowała za swoją podopieczną. „Królowa Anglii i księżna Diana nie mogłyby mieć lepszego wyjścia” - pomyślał Miles.

Gdyby tylko jego podejrzenia nie wracały tak natrętnie...

„Żelazo jeszcze nigdy nie było tak odporne” - pomyślała Catherine, gdy przeczołgała się pod płótem. Jej ramiona drżały z wysiłku, jaki włożyła w przepychanie ciała naprzód. Zapowiadała się następna bezsenna noc, tak jak dwie poprzednie, lecz Catherine musiała podtrzymać dramaturgię ostatnich wydarzeń.

Wuj Byme zasłużył na demonstrację siły Anioła Ziemi, a rezultat powinien być zaiste niebiański.

W niewytłumaczalny sposób wspomnienie niebios przywołało na myśl Milesa. Usiłowała wymazać jego obraz, lecz umysł nie poddawał się woli. Sposób, w jaki Miles opiekował się nią, myśląc, że jest chora, poruszył ją silniej, niżby chciała przyznać. Na zebraniu też ją popierał. W zasadzie na obu zebraniach. To wszystko było tak niespodziewane, że Catherine była mocno zażenowana. Jedyne reakcja własnego ciała już jej nie zaskoczyła. Siedzenie przy stole tak blisko niego było wprost nie do zniesienia i Catherine ledwo mogła się skupić. I co grosza, przyłapała się na obserwowaniu jego rąk przy każdej sposobności i przypominaniu sobie ich dotyku na jej ciele. Piersi bolały ją nawet teraz...

„Cholera!” - mruknęła siadając. Nie chciała o nim myśleć, a jednocześnie zastanawiała się, dlaczego nie przyszedł wieczorem, mimo że obiecał.

Przysięgła sobie już nie myśleć, wiedząc, że nie dotrzyma słowa. Trzeba skoncentrować się na celu dzisiejszej wyprawy, którym był mały budynek na skraju terenu rafinerii. Nocna warta nie zapuszczała się tak daleko i w pobliżu nie powinno być strażników przez najbliższych trzydzieści minut. Była ciekawa, czy oni w ogóle wiedzą, co mieści się w tym budynku.



Wątpiła, aby jej wuj pamiętał o systemie awaryjnym wyłączenia zakładu, zainstalowanym na wypadek pożaru. Poza tym Byrne zredukował personel pilnujący bezpieczeństwa do absolutnego minimum i to miejsce było obecnie praktycznie bez dozoru.

„Dobrze” - mruknęła, dochodząc do niedużego murowanego budynku.

Kluczem tkwiącym w zardzewiałym zamku otworzyła drzwi i wśliznęła się do wnętrza. Drzwi zamknęły się za nią z cichym trzaskiem. Strach, że mogłaby zostać uwięziona, ścisnął ją za gardło i aż się zatoczyła. Klucz obracał się tylko w jedną stronę.

Sprawdziła klamkę i westchnęła z ulgą, stwierdziwszy, że można otworzyć drzwi.

Koncentrując uwagę na szeregu rur i zaworów, zaczęła kolejno przekręcać je zamykając. Wyteżyła wszystkie siły, aby poruszyć ogromne pokrętło odlane z żelaza, aż wreszcie zawór ruszył się z piskiem metalu. Catherine drżała od stóp do głowy.

Pocieszała się, że druga część zadania będzie łatwiejsza. Przekręcała mniejsze zawory szybkimi ruchami, wiedząc, że odcina cały system rur po tej stronie zakładu. Ropa nie popłynie do tankowców na rzece, lecz pozostanie bezpiecznie w zbiornikach. Długo wszyscy będą szukać przecieku, zanim ktoś przypomni sobie te zawory.

„Dobrze” - mruknęła znowu i podeszła do drzwi. Otworzyła je i...  
Stała twarzą w twarz z Milesem.

## Rozdział piąty

-Ty!...

Miles zdołał wypowiedzieć tylko to jedno słowo z zamierzonej wściekłej przemowy, gdy Catherine wyskoczyła z budynku.

- Nie teraz, idioto! - Wyszeptała gwałtownie, popychając go i biegnąc za nim. - Strażnicy nadchodzą!

Miles potykał się, zaskoczenie i oburzenie kipiało w nim tym silniej, im szybciej biegli. I nic nie wskazywało na zakończenie tej ucieczki.

Ku jego zdziwieniu Catherine nagle odwróciła się i skoczyła do tyłu, zagarniając go ramieniem i szarpiąc ku sobie.

- Chcesz zostać złapany jako Anioł Ziemi? - spytała. - Dalej!

Miles biegł automatycznie, przez kilka sekund pociągnięty siłą jej pośpiechu. Wreszcie zmusił się do zatrzymania.

- Poczekaj chwilę, do cholery! - wykrzyknął.

Catherine odwróciła się, wciąż trzymając jego ramię.

- Zwariowałaś? - spytał z pretensją w głosie. - Jak możesz, do diabła, robić coś takiego swojej własnej firmie?! A w ogóle, co ty robisz? Żądam odpowiedzi i żądam, aby była ona...

- Milesie, nie teraz! - wydyszała Catherine. W świetle mocnych lamp widać było jej oczy rozszerzone i pełne rzeczywistej obawy. Ponownie odwróciła się w kierunku płotu, odległego o jakieś sto pięćdziesiąt metrów, i pobiegła. - Lada moment będą tu strażnicy! Jak już wydostaniemy się stąd, wszystko ci wyjaśnię. Obiecuję! Ale teraz chodź już! - wołała przez ramię.

Ruszył za nią, zdecydowany zawrócić ją, aby naprawiła zniszczenia, których dokonała, cokolwiek by to było. Nie mógł uwierzyć, że to ona jest Aniołem Ziemi. Przez cały wieczór siedział w samochodzie i obserwował jej dom, jeszcze nie ufając podejrzaniom. O północy zobaczył, jak wyprowadza samochód z garażu.

Pojechał za nią do rafinerii, przeszedł pod ogrodzeniem; do-

szedł aż do małego budynekczku, wciąż jeszcze nie wierząc własnym oczom.

Cathenne dobiegła do płotu, położyła się na brzuchu i błyskawicznie przeczołgała się pod wykrzywioną częścią przęsła. Stając na nogi, podniosła wyżej poszarpaną siatkę.

- Chodź! - przynagliła.

Miles zacisnął szczęki i prześliznął się pod ogrodzeniem, czując, jak twarda stal orze mu plecy i nogi. Jeśli jego garnitur z eleganckiej pracowni na Saville Road wytrzyma to wszystko, będzie to hołd dla krawca. Catherine chwyciła ramię Milesa, w momencie gdy wstawał, i pociągnęła go w kierunku ciemności rozpościerającej się poza zasięgiem świateł rafinerii.

Kiedy tylko otoczyła ich noc, Catherine puściła go i pobiegła szybciej. Zrozumiał, że teraz ona ucieka przed nim. Rzucił się w jej kierunku, przygniatając ją do chropowatej ziemi. Upadli z głuchym odgłosem. Gdy jęknęła i szarpnęła się, wgramolił się na nią, unieruchamiając ją leżącą na plecach. Ramionami otoczył jej głowę i skutecznie przygwoździł do ziemi. Daremnie miotła się i wierzgała, nie dał się zrzucić. Nie mógł jednak całkowicie zignorować prymitywnej formy zwycięstwa nad jej oporem. Usiłował pamiętać, że tu chodzi o sprawy pomiędzy Aniołem Ziemi i Wagner Oil, a nie pomiędzy nim a Catherine, która ucichła wreszcie, przygnieciona nadmiernym ciężarem.

- Złaź! Ważysz... tonę - wydyszała.

Unióś lekko ciało, aby zmniejszyć wagę. Natychmiast wyśliźnęła się, prawie wydostając się spod niego. Zakławszy opadł na nią znowu, mocno przyciskając biodrami jej biodra. Jego udo spoczywało wysoko pomiędzy jej nogami, dotykając najbardziej intymnej części ciała...

- Łamiesz obietnicę. Przyrzekłaś wyjaśnić - powiedział, zdecydowany przekreślić zmysłowy charakter tej chwili.

- Co z tego?

- Catherine, nie udawaj - odrzekł ze znużeniem. - Jasne, że to ty jesteś Aniołem Ziemi wtrącającym swoje trzy grosze do rato-

wania świata i grającym przy okazji na nosie własnej rodzinie. A teraz powiedz, co zmalowałaś w tym budynku dziś w nocy?

- Nic.

- Catherine!

- Nawet nie miałam okazji zrobienia czegokolwiek. Nadszedłeś zbyt prędko. W porządku?

Nie był aż taki głupi i zirytowało go jej przekonanie, że nabrał się na tę historyjkę. Ale przynajmniej nie zaprzeczyła, że to ona jest Aniołem Ziemi. Czułby się chyba bardziej obrażony, gdyby wyparła się tego.

- Jeśli mi nie powiesz - odparł - przysięgam, że zawlokę cię z powrotem do rafinerii i będę stał nad tobą tak długo, aż wyznasz, co zrobiłaś.

Odwróciła głowę, aby spojrzeć na niego.

- Czy ty jesteś głupi? Wszędzie na terenie są strażnicy! Miałam szczęście, że udało mi się wejść i wyjść jeden raz. A poza tym, Milesie, nie sądzę, abyś chciał zostać schwytany z Aniołem Ziemi. A może jeszcze nie pomyślałeś o tym?

Przyznał w duchu, że nie. Przyznał też, że nie chciałby nawet zacząć wyjaśniać krzepkim strażnikom powodów swojej lub Catherine obecności w zakładzie.

- W porządku. Nie wrócimy tam. Tylko powiedz mi, co zrobiłaś, a ja sprawdzę, czy to zostało naprawione.

- Powiedziałam ci, że nic nie zrobiłam - parsknęła.

Miles doszedł do wniosku, że niczego się od niej nie dowie.

Była aż nadto gotowa poświęcić się dla sprawy. Jej pierwsze dwie eskapady były kłopotliwe, lecz nieszkodliwe. Wyglądało na to, że musi uwierzyć w taki sam charakter trzeciej.

Przypomniał sobie swoją przesadną troskę o nią dzisiejszego ranka, gdy sądził, że jest sama i chora. Zatrzęsała nim złość na myśl, że Catherine musiała usypywać tamę na potoku, a nie leżeć z gorączką w łóżku. Zrozumiał już wszystko...

Traktowała go jak głupca. Niestety, wyludnione pole pogrążone w ciemnościach nie było odpowiednim miejscem na wyznanie. Musiał jednakże dostać odpowiedź na jedno pytanie.

- Powiedz mi tylko, dlaczego, Catherine?
- Dlaczego co?
- Dlaczego to robisz?
- Co robię?

Miał dość tych wymówek. Całym sobą czuł miękkość jej ciała i przynajmniej raz chciał mieć nad nią przewagę. Mruczając przekleństwa pod nosem, podniósł ją i pociągnął w kierunku samochodu, obejmując w dalszym ciągu ramionami. Potykała się i wierzgała, ale on się nie zatrzymał.

- Milesie, co robisz? - warknęła, szarpiąc się z nim.
- Zabieram cię do domu.

Dotarli do swoich dwóch samochodów zaparkowanych w pobliżu filara wiaduktu na autostradzie.

Miles skrzywił się z niezadowoleniem, patrząc na oba auta, a następnie podjął decyzję. Jedną ręką poluzował i zdjął krawat, cały czas trzymając Catherine mocno przyciśniętą do boku. Zdołał użyć paska jedwabiu od związania jej nadgarstków, chociaż nieustannie usiłowała się uwolnić. „Związanie liną dwutonowego byka byłoby łatwiejsze” - pomyślał.

- Obiecuję, że nie będę więcej uciekać - powiedziała, gdy skończył.

- Podejrzewam, iż ta obietnica jest tak samo poważna jak poprzednia, że wyjaśnisz wszystko, jak tylko wydostaniemy się z terenu zakładu - oparł, czując narastającą wściekłość.

Przyciągnął dziewczynę bliżej i oparł jej związane ręce na swoich ramionach. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Uśmiechnął się. - To daje wspaniałe możliwości.

- I poczucie przyjemności i męskości, prawda? - spytała, patrząc na niego.

Oparł ją plecami o samochód.

- Nie prowokuj mnie, Catherine.

Jej spojrzenie nawet nie drgnęło. Mimo ciemności wyczuwał instynktownie emanujące z niej wyzwanie, które w połączeniu z bliskością jej ciała stanowiło mieszankę zbyt mocną dla siły jego woli. „Ta dziewczyna mogłaby zabić słabego mężczyznę,

ale, do cholery, mnie nie złamie" - pomyślał. Czuł, że ich złość mogłaby szybko przerodzić się w namiętność, gdyby zaczął ją teraz całować. Ale później mogłaby rozgrzeszyć się, stwierdzając, że była to przemoc. Pragnął Catherine, lecz nie teraz i nie w taki sposób.

Wysunął głowę pomiędzy jej związanych ramion, ocierając podbródek o jej piersi. Nawet przez sweter czuł, że jej sutki są twarde jak diament. Zastanawiając się nad swoją głupotą, otworzył drzwiczki samochodu.

- Wsiadaj - wycedził przez zaciśnięte zęby.
- A co z moim samochodem?
- Przyślę kogoś po niego.
- Ale...

Wepchnął ją do środka, a następnie zablokował drzwi. Usadowił się na miejscu kierowcy, włączył silnik i wycofał samochód na zwirową drogę.

- W porządku - powiedziała Catherine. - Mogę udawać więźnia, dopóki nie dojedziemy do mojego domu.

- Do mojego domu - poprawił.

Podobał mu się sposób, w jaki sapała ze złości.

- Ja nie jadę do ciebie - ogłosiła.
- A kto prowadzi samochód? - spytał, uśmiechając się złośliwie.
- Milesie, to jest niedorzeczne.
- Nie bardziej niedorzeczne niż twoje wcielenie się w Anioła Ziemi.

Bierzesz udział w bardzo niebezpiecznej grze i trzeba to przerwać, zanim się skaleczysz. Zdecydowałem, że dzisiejszy wyczyn był łabędzim śpiewem Anioła Ziemi. A ty pozostaniesz ze mną, żebym mógł być pewien.

Sapnęła znowu, tym razem wyraźnie obrażona. Miles uśmiechnął się do siebie. „Życie zdecydowanie ma swoje wspaniałe chwile" - pomyślał.

Catherine przyglądała się, jak Miles zaciąga story w swoim gabinecie, a następnie sprawdza wiadomości nagrane przez automatyczną sekretarkę. Jego ciemne włosy, zazwyczaj staran-

nie wyszczotkowane, były teraz zmierzwione wskutek ich walki, a loki z grzywki opadały nisko na czoło. Chwilami zdawało się jej, że patrzy na młodego chłopca. Szybko odwróciła wzrok, bojąc się przyznać, jak powabnie wyglądał. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki ją potraktował, ostatnim jej uczuciem powinno być pożądanie. Ponownie szarpnęła rękami, lecz Miles przywiązał je mocno do szuflady komody, zmuszając dziewczynę do siedzenia na podłodze z plecami opartymi o mebel.

- Nie masz prawa tego robić - powiedziała, chyba po raz setny.

- Też tak myślę - zgodził się. - Ale ty nie miałaś prawa robić tego, co właśnie zrobiłaś na terenie rafinerii.

- Daj spokój, Milesie - odparła, próbując pieszczotliwego tonu. - Chyba nie myślisz serio. Wyobraź sobie, co powiedzieliby sąsiedzi, widząc to tutaj.

- Zakrzyknęliby „hurra” na wieść o złapaniu wroga publicznego numer jeden. - Uśmiechnął się krzywo.

Catherine wierciła się, siedząc na perskim dywanie i oblizując wargi. Była spocona, miała zabrudzone ubranie i włosy zwisające w strąkach wokół twarzy. Jeśli już miała siedzieć na podłodze przywiązana do komody powinno jej być wygodnie. I powinna być czysta.

- Czy mogę wziąć prysznic? - spytała.

- Kiedy tylko zechcesz - odparł. - Oczywiście będę musiał cię umyć. Nie będziesz mogła zrobić tego porządnie ze związanymi rękami. Ja jestem gotów i pełen dobrych chęci, aby ci pomóc.

- Dziękuję, ale nie - odrzekła oschle. - Milesie, to jest całkowicie bezsensowne.

- Najprawdopodobniej, lecz nie mogę puścić cię na wolność, abyś dalej odgrywała Anioła Ziemi. A już udowodniłaś, że nie można ufać twoim przysięgom.

- Nie możesz trzymać mnie tu zawsze - skrzywiła się.

- Ta myśl jest bardzo pociągająca. - Usiadł na podłodze obok niej, swoją bliskością drażniąc każdy nerw jej ciała. - Już sobie zażartowałaś z rodziny, ponieważ nie chcą cię słuchać. Ale prę-

dziej czy później posuniesz się za daleko i ktoś na tym ucierpi. A tym kimś będziesz ty.

Catherine patrzyła na niego. Jego głos brzmiał szczerze, jakby naprawdę zależało mu na tym, co się z nią stanie. Potrząsnęła głową, odrzucając głupie myśli. Jego „troska” była bez wątpienia spowodowana obawą o wybuch skandalu, jaki nastąpiłby, gdyby prasa odkryła tożsamość Anioła Ziemi. Nagłówki gazet sprawiłyby kłopot zarówno jemu osobiście, jak i korporacji.

- Masz zamiar wydać mnie Byrne'owi?

- Chyba nie. - Zachichotał. - Sądzę, że nie miałybyś nic przeciwko temu. Ale nie, pozostaniesz moim gościem na jakiś czas, przynajmniej do momentu, aż wyznasz, co robiłaś dzisiaj w zakładzie.

- Już ci mówiłam...

- A ja ci nie wierzę.

Zacisnęła usta i już tylko zerkała na niego milcząco.

- Jak cudownie jest mieć cię tutaj na dłużej, Catherine - dodał po chwili. - Jestem głodny. Chwywanie ziemskich aniołów z pewnością zaostrza apetyt. Zjadłabyś coś?

Potrząsnęła głową przecząco, postanawiając w duchu rozpocząć strajk głodowy, dopóki Miles jej nie wypuści. Powinien wpaść w panikę, widząc, że ona głoduje, i zwolnić ją bez zwłoki.

- Dobrze - odparł wstając.

- Chcę mieć własny pokój - powiedziała.

- Tylko wtedy, gdy to będzie mój pokój. - Uśmiechnął się niegodziwie.

- Milesie! - zaskrzeczała, ale on spokojnie wyszedł z pokoju.

„To mogłoby się wydarzyć tylko w bajce o piratach” - pomyślała, drżąc z oburzenia. Czuła się trochę jak bohaterka przywiązana do łoża króla piratów. Kiedy więc Errol Flynn przybędzie, tłukąc okno, aby ją uwolnić? Nieprędko, mogła się założyć.

W zamian za to była na łasce Milesa Kitteridge'a.

Zamknęła oczy i wzdrygnęła się. „On po prostu usiłuje przstraszyć mnie tym uwięzieniem” - skonstatowała. Tak naprawdę



wcale nie ma zamiaru trzymać jej tu, aż wyzna prawdę. Nie mógłby. Pewnie przetrzyma ją do rana, aby napędzić jej strachu.

Odchyliła głowę do tyłu, zmęczona brakiem snu, starciem z Milesem i przeżyтыми emocjami. Martwiła się też o samochód.

To nie było najlepsze miejsce na pozostawienie pojazdu na krótki nawet czas.

Lecz najbardziej obawiała się pozostania sam na sam z Milesem. Wydanie rodzinie nie byłoby najgorszą rzeczą, jaką mógłby jej zrobić. Lecz to siedzenie blisko niej, dotykanie jej... Wiedziała, że gniew stopniałby, gdyby Miles okazał odrobinę czułości, delikatnie pocałował. Była zbyt podatna na jego wpływ. Przyrzekła sobie solennie, że nie zaśnie. Za żadne skarby.

Miles wszedł do gabinetu, ostrożnie balansując wyładowaną tacą.

- Przyniosłem ci parę krakersów i ser... - zaczął, a następnie podniósł wzrok. Catherine spała głęboko, opierając głowę na ramieniu. - Ale widzę, że nie jesteś głodna - dokończył cicho.

Postawił tacę na małym stoliku, wziął butelkę piwa i jabłko.

- Tracisz cholernie dobrą przekąskę - powiedział, sadwiąc się na sofie.

Odpowiedziało mu bardzo słabe, delikatne chrapnięcie.

- Dziękuję za komentarz redakcyjny - odparł.

Pociągnął łyk piwa, zagryzając jabłkiem. Gorycz zmieszała się w jego ustach ze słodyczą. „Zupełnie jak Catherine” - pomyślał.

Catherine powoli wydobyła się z czarnej pustki.

Delikatne, słodkie pocałunki pieściły jej policzki i podbródek. Ponętne usta muskały jej wargi, oddalały się i powracały drażniąc i męcząc. Westchnęła, gdy pocałunek stał się głębszy, a te cudowne wargi zaczęły poruszać się w rytmie, który z siłą huraganu targał jej całym ciałem. Języki złączyły się w powolnym, zmysłowym tańcu. Silne dłonie pieściły jej plecy i biodra. Próbowwała podnieść się i objąć swego kochanka ze snu, lecz nie mogła poruszyć rękami...

Noc powróciła z całą wyrazistością.

Otworzyła raptownie oczy, aby napotkać rozbawione spojrzenie Milesa. Oderwała się od ciepłego, mocnego ciała przy niej, lecz nie mogła umknąć daleko. Związane nadgarstki targnęły bólem w plecach. Już nie była przywiązana do komody, lecz do Milesa, jej oba nadgarstki do jego ręki. Leżeli razem na jego kanapie, przytuleni niepokojąco blisko.

- Dzień dobry - powiedział Miles czarująco.

- Milesie, ty skur...

- Ciii... Catherine. Cóż za słowo!

- Jeszcze go nie powiedziałam - odparła.

- Ale chcesz powiedzieć.

- A pewnie! - Głowa jej pulsowała, jak przy potężnym kocionku. Rozpaczliwie chciała wykrzyknąć Milesowi w twarz swoje zawiedzione nadzieje, lecz pohamowała się, starając się okazać tylko spokój i chłód. - Milesie, nie mogę uwierzyć, że tak postępujesz.

Wskazującym palcem przesunął po jej policzku.

- Olśnienie przychodzi tylko raz w życiu. Może dwa. Pamiętaj, jak prosiłem cię, żebyś poszła ze mną do łóżka?

Nie mogła tego zapomnieć, szczególnie teraz, gdy otaczał ją jego męski, wyjątkowy zapach. Siła i ciepło emanujące z jego ciała przyciągały ją jak magnes. Walczyła z falą pożądania, która tylko czekała, aby porwać jej ciało.

- Tak - odparła. - Pamiętam.

- A teraz jesteś przywiązana do mnie. - Uśmiechnął się. - Niezupełnie tak to sobie wyobrażałem, lecz jednak spędziliśmy razem tę noc.

- Drzę od stóp do głów. Przy okazji, czy masz zamiar trzymać mnie tu związaną i samą przez resztę dnia, podczas gdy sam pójdiesz do banku?

- Jeśli będę musiał. Albo może poproszę babcię, aby przyszła i znów cię popilnowała.

- Lettice uwolniłaby mnie - powiedziała triumfująco Catherine.

- Chyba zbyt dobrze nie znasz mojej babci. Ubawiłoby ją to.

- Zachichotał.

Jego głos brzmiał tak pewnie, że zastanowiła się, czy przypadkiem nie ma racji. Gdy patrzyła na niego, wiedziała, że jest gotowy całymi dniami kontynuować tę bzdurę. A ona nie była w stanie wytrzymać choćby jeszcze jednego ranka podobnego do dzisiejszego. Czuła się pokonana i zawiedziona.

- Co za to chcesz, Milesie? - spytała.

Jego humor nagle zniknął.

- Co robiłaś ostatniej nocy? - spytał, patrząc na nią.

Zawahała się przed odpowiedzią.

- Mogę powiedzieć, że to będzie irytujące, lecz nie skrzywdzi nikogo.

- To nie wystarczy.

- A więc mamy impas.

- Przeżyję to.

Pogładził dłonią jej ramię, wywołując tym uczucie przyjemności w całym jej ciele.

- Nie możesz zostawić mnie samej w domu! - zawołała z desperacją, poruszona ich wzajemną bliskością. - A co będzie, jeżeli wybuchnie pożar?

- Już ci powiedziałem, że poproszę babcię, aby miała na ciebie oko.

- Czy nie masz innego pomysłu?

Myślał przez chwilę, unosząc ręce w geście zastanowienia.

- Nie wiem - odrzekł powoli. - Gdybym tylko mógł zaufać twemu słowu...

- Naprawdę mam jakieś zasady, wiesz o tym. - warknęła. - Dotrzymam każdego układu, jaki zawiążemy.

- Prawie ci wierzę.

- Milesie!

- Nie przypuszczam, żeby babcia chciała znowu udawać niańkę. Przyznasz się, co tam robiłaś?

- Nie. To ci nic nie da. Nigdy nie mógłbyś wyjawić, skąd dowiedziałeś się o tym bez podejrzenia o konszachty z Aniołem Ziemi.

- Nawet leżę z nim, a raczej z nią, w łóżku - odparł, uśmiechając się w zamyśleniu. - Punkt dla ciebie, bądź co bądź.

- No cóż, dopóki ty chcesz pójść na kompromis, to ja też powinienam.

- A więc zgadzasz się pozostać ze mną i nie uciekać?

- Żyć tutaj? - Jej głos zaskrzeczał jak sygnał alarmowy.

Odchrząknęła.

- Ktoś musi cię pilnować - stwierdził.

- Nie jestem dzieckiem.

Przebiegł ręką w górę jej ramienia, gładząc barki, a następnie przyciągnął ją bliżej siebie.

- Nie - mruknął. - Nie jesteś dzieckiem.

Odchyliła głowę do tyłu, a jego wargi musnęły jej szyję.

- Nie w ten sposób, Milesie. Czy umiesz dotrzymać słowa?

- Na sto procent - odpowiedział wycofując się.

Catherine stłumiła westchnienie ulgi, rozmyślając w popłochu. Zakręcone zawory będą odkryte najpóźniej w ciągu dwóch dni i nie będzie musiała przyznawać się do czegokolwiek. W dalszym ciągu jednak wolała nie spędzić tego czasu uwięziona w domu Milesa.

- Zobaczymy, czy rzeczywiście. Obiecuję nie uciec, jeśli ty obiecasz, że zachowasz się jak prawdziwy dżentelmen.

- Nie jestem pewien, czy podobają mi się twoje warunki — odparł mrugając.

- A mnie nie podobają się twoje, więc mamy równowagę.

- Jak długo?

- Zostanę tutaj, dopóki nie wykryją ostatniego wyczynu Anioła Ziemi.

- Umowa stoi.

Tak szybko przystał na tę umowę, że zastanawiała się, czy dostrzegł jakąś lukę w jej rozumowaniu. Ta myśl była przerażająca.

- Rozwiążę cię i pójdziesz ze mną do biura - powiedział. - Po prostu tam gdzie ja będę, będziesz i ty. Wzbudzisz sensację w biurowej toalecie panów. - Uśmiechnął się zawadiacko.

- Ja tylko obiecałam, że nie ucieknę! - wykrzyknęła.

Pociągnął ją ku sobie, mocno przyciskając jej piersi swoim torsom.

- Muszę się przecież jakoś reasekurować przez natępnych kilka dni. Po twoim wybryku ostatniej nocy...

- W porządku! - Zgodziłaby się na wszystko, co uwolniłoby ją od jego ciała. Nie ufała sobie, gdy on był przy niej.

- Psujesz zabawę. - Wypuścił ją z objęć.

- Czy możesz mnie teraz rozwiązać? - spytała. - Nie zmoczyłam majtek od momentu ukończenia piątego roku życia i chciałabym utrzymać ten rekord.

- Potrafisz zepsuć nastrój - odrzekł chmurnie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

Miles podpisywał stos pism, które jego sekretarka zostawiła na biurku, cały czas świadom obecności Catherine, siedzącej na sofie w jego gabinecie. Była całkowicie pochłonięta książką - istne niewiniątko. Ale on ją znał.

Mógł sobie wyobrazić te plotki krążące po banku, a wywoła-  
ne pobytom Catherine w jego biurze. Jego sekretarka już czterokrotnie wchodziła po jakieś głupstwo, aby tylko zerknąć na gościa. Jemu te wszystkie domysły były obojętne, a i Catherine zdawała się nie zwracać na nie uwagi.

Jak do tej pory, dotrzymywała słowa. Zależało jej na wzięciu prysznic i zmianie ubrania, czekała więc cierpliwie, zbierając siły do próby ucieczki. Nie uciekła jednak. W rezultacie zeszła grzecznie na dół ze spakowaną torbą, gotowa wypełnić obietnicę. Myśl, że Catherine będzie z nim dwadzieścia cztery godziny na dobę, wzburzyła krew Milesea. Był pewien, że nie znudzi się jej towarzystwem ani przez minutę. Już teraz świadomość jej obecności podniecała go i uspokajała zarazem. Podobnego uczucia musieli doznawać wikingowie powracający do domu z pojmanymi jeńcami.

„Muszę być nienormalny” - pomyślał. Nie mógł zrozumieć dlaczego, mimo wszystkich kłopotów spowodowanych przez Catherine, czuł się teraz tak diabelnie dobrze. A może nie chciał znać przyczyny?

- Przy okazji... - zaczął. Catherine podniosła wzrok znad książki. - Jeszcze nie dostałem odpowiedzi od znajomego na temat prawnika, który sporządził testament twojego dziadka. Ale to się wyjaśni.

Uśmiechnęła się krzywo.

- A kiedy już się wyjaśni, to czy rzeczywiście będę mogła go zobaczyć? Czy też rozplynie się we mgle?

- Nie bądź uszczypliwa, Catherine - ostrzegł, tłumiąc irytację. - Mogę jeszcze złamać słowo, w odróżnieniu od ciebie.

Miała jeszcze choć tyle przyzwoitości, aby się zaczerwienić, zanim powróciła do czytania książki.

Miles stłumił potrzebę przeproszenia jej. „Cholera, przecież nie ma za co przeproszać” - pomyślał. W końcu nie chciał z nią walczyć, pragnął jej tylko.

Obiecał zachowywać się jak dżentelmen, lecz nie przyrzekał, że nie da się jej uwieść, jeśliby spróbowała. Uśmiechnął się. Szlag by trafił wyznania i kodycyle. Wiedział, czego chce, a odrobina flirtu może tylko pomóc. Doskonała luka w ich porozumieniu. Jeśli chodzi o błyskotliwe pomysły, zawsze trafiał w dziesiątkę.

A gdy już Catherine znajdzie się w jego łóżku, wątpił, czy kiedykolwiek pozwoli jej odejść.

Litery rozmazały się Catherine przed oczami, gdy wpadła na wspaniały, przewrotny pomysł. „Nie mogę” - pomyślała. „Ależ możesz” - podpowiadał jej głos wewnętrzny. Przyrzekła tylko, że nie ucieknie. Ale nie obiecywała zaprzestać akcji Anioła Ziemi. Mogłaby zrobić wywiad i wrócić, nie łamiąc danego słowa. To była doskonała luka i Miles nic nie mógł zrobić. Chyba tylko ją zabić.

Spojrzała na niego kątem oka. Pochylał głowę nad biurkiem, a jego ciemne włosy były jak zwykle doskonale utrzymane. Lecz pod tą wytworną powierzchownością krył się twardy jak skała mężczyzna, który nie tak dawno przywiązywał ją do komody.

- Milesie, mój samochód... - powiedziała, przypominając so-

bie nagle, że wziął jej kluczyki przedwczoraj w nocy, aby przypro-  
wodzić auto. - Gdzie jest mój samochód?

- Pod domem mojej gospodyni. Jej mąż pojechał tam i przypro-  
wodził auto. Będzie w domu dziś wieczorem. A dlaczego pytasz?

- Byłam ciekawa, czy pamiętałeś' o tym.

- Tak, udało mi się, pomimo całego zamieszania, które wpro-  
wadzasz - odparł uśmiechając się, bardzo z siebie zadowolony.

„Byłoby cudownie wywieść go w pole” - pomyślała.

- Podziękuj im ode mnie - odrzekła głośno.

- Tak, oczywiście.

Miles powrócił do swojej pracy, a Catherine podjęła decyzję.  
Anioł Ziemi uderzy znowu.

## Rozdział szósty

- Chcę mieć własną sypialnię.

Przez cały wieczór Miles spodziewał się takiego żądania i w zasadzie był zdziwiony, że Catherine nie wysunęła go aż do telewizyjnych wiadomości o jedenastej wieczorem.

Obróciła się na krzesło i spojrzała na niego. Wyraz jej twarzy był uprzejmy, lecz absolutnie nieustępliwy.

- Chcę mieć własną sypialnię, Milesie - powtórzyła. - W przeciwnym wypadku wszelkie nasze umowy będą nieważne.

- Nie powiedziałem, że nie dam ci sypialni - odparł łagodnym tonem.

Jednakże to, co działo się w jego wnętrzu, nie było wcale łagodne. Ostatnią rzeczą, której pragnął, było ulokowanie Catherine w jakiegokolwiek innej sypialni poza jego własną. Niestety, już w połowie dnia zorientował się, że w ich porozumieniu była luka. Jednakże, jeśli nie ustąpi w tej sprawie, ona natychmiast odejdzie.

- Idź i wybierz sobie pokój.

- Dziękuję - powiedziała wstając i prostując się.

Miles stłumił jęk na widok jej napiętych pleców i sterczących piersi. Ręce świerzbiły go, aby dotknąć jej ciała, podrażnić sutki, odkryć prężną talię i krągłe biodra.

- Pójdę z tobą - zdecydował podnosząc się.

- Można mi zaufać, znajdę pokój sama.

- Czułem się samotny bez ciebie. - Uśmiechnął się.

- Jeszcze nie poszłam.

- To była tylko myśl, Catherine. Poza tym dobry gospodarz powinien oprowadzić gościa.

- Nie jestem twoim gościem. Jestem twoim więźniem.

- Dobry nadzorca powinien dopilnować, aby w więzieniu przestrzegano przepisów konwencji genewskiej.

- Jesteś królem komediantów, Milesie - oznajmiła powściągliwie i wymaszerowała z pokoju.

Miles, uszczęśliwiony, podążył za nią. „Mężczyźni-samcy



nie mają pojęcia, ile tracą, każąc kobietom iść za sobą - dumał.  
- Idąc za kobietami, aż śliniliby się z rozkoszy." Rozumiał też chęć Petruccia, aby choć przez chwilę ujrzeć miękkość i łagodność Katarzyny. Też chciałby tego dostąpić. Jeden moment rozluźnienia w jej postawie przeciw niemu i znalazłby się...

Szybko odpędził rozpraszające myśli o tym, jakie byłyby jego uczucia, gdyby stosunek Catherine do niego uległ zmianie. Nie był pewien, czy już był gotowy stawić temu czoło.

Dotarłszy na szczyt schodów, wyprzedził ją, aby pokazać sypialnię. Otworzył pierwsze drzwi.

- To jest mały, przyjemny pokój, ale okna wychodzą na ulicę.

- Ulica musi być o jakieś sto metrów stąd - powiedziała Catherine. - Wątpię, czy więcej niż trzy samochody przejadą tędy w nocy. - Weszła do środka, aby obejrzeć nijakie umeblowanie.  
- Ten pokój jest dobry.

„Wcale nie - pomyślał. - Zbyt oddalony od mojej sypialni.”

- Obejrzyj pozostałe, zanim zdecydujesz - dodał.

Wziął ją pod ramię i pociągnął w kierunku holu, prowadząc do następnego pokoju. Uważał, że tamten też nie jest odpowiedni, lecz Catherine sprawdziła go. Wizyta w dwóch kolejnych sypialniach przyniosła taki sam efekt, ale i niespodziewane pytanie.

- Milesie, dlaczego masz taki duży dom?

- Wydawał się odpowiedni, gdy byłem żonaty - odparł, wzruszając ramionami.

- I ty go zatrzymałeś? Nie twoja żona?

- Wpłała pustkowie Palm Beach. A to jest dobra inwestycja. Potrząsnęła głową.

- Czy masz coś tylko dlatego, że to lubisz, a nie dla tych cholernych pieniędzy?

- Wątpię - odparł po chwili namysłu.

Parskając podeszła do następnych drzwi. Były otwarte.

- Przepraszam, ale ten pokój jest już zajęty - powiedziała Miles.

Usiłował skłonić ją do pominięcia tych drzwi, mając wielką ochotę, aby weszła do następnej sypialni, która przylegała do je-

go własnej i była jedyną, jego zdaniem, możliwą do zaakceptowania.

Jednakże Catherine zatrzymała się i stanęła w otwartych drzwiach.

- Co masz na myśli mówiąc, że jest zajęty?

Nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Miles dopadł drzwi w momencie, gdy włączała światło. Na łóżku, wyciągnięty, leżał biały perski kot. Zwierzę uniosło głowę, patrząc na nich.

- Nie wiedziałam, że masz kota - rzekła Catherine, patrząc na niego w zamyśleniu.

- To jest Sheba. Zachowuje się jak królowa, ponieważ myśli, że jest jedyna na świecie. Nie miałas jeszcze okazji jej spotkać. Sypia tutaj czasami.

- Kot ma własną sypialnię?

- Nikt inny je; nie używa - odparł, wzruszając ramionami.

Poczuł dziwne zakłopotanie. Sheba robiła to, na co miała ochotę, a on nauczył się nie zawracać sobie nią głowy już wiele lat temu.

- Czy ona jest przyjazna?

- Nie za bardzo.

W trakcie ich rozmowy kot lizał łapy, lecz przestał, gdy Catherine podeszła do łóżka. Sheba spojrzała na nią obojętnie i powróciła do swego zajęcia. Nie poruszyła się, gdy Catherine wyciągnęła rękę i pogłaskała ją po głowie. Również nie zamruczała.

Catherine wyprostowała się.

- Zostaję w tym pokoju.

- Ale to jest pokój Sheby - powiedział Miles, patrząc na nią.

- Podzielimy się.

- Sheba nie będzie tego tolerować - odrzekł, potrząsając głową.

- Będzie musiała. - Catherine uśmiechnęła się i wzięła go pod rękę, odprowadzając do drzwi.

Dotyk palców na ramieniu, zapach perfum i bliskość jej ciała - to było za dużo dla niego. Zatrzymał się i odwrócił do niej. Otworzyła usta ze zdziwienia. Miles pochylił się i pocałował je,

czując słodycz, którą zawsze skrywała, i zmysłowość, której nie potrafiła ukryć.

Jej wargi zmiękły i zaczęła całować go zachłannie, w sposób pobudzający jego zmysły. Był gotów zapomnieć o wszelkich układach.

- To nie jest odpowiedni dla ciebie pokój - mruzczał, dotykając jej warg. - Tam dalej jest inny...

Odchyliła głowę, mierząc go wzrokiem i opierając się pierściami o jego tors.

- Twój pokój.

- Tak. - Przytulił ją pragnąc, aby jej łagodność powróciła. - Catherine...

Wypchnęła go za drzwi, zatrzaszkując je za nim.

- Dobranoc, Milesie.

Wpatrywał się w poplamione, malowane werniksem drewno, oddzielające go od dwóch istot żeńskich jego życia.

- Catherine, Sheba nie jest miłym kotem.

Żadnej odpowiedzi.

- Catherine, tu jest pięć innych sypialni do wyboru. Nie musisz zajmować pokoju Sheby ani tego, który proponowałem. - Powiedzenie tego prawie go zabiło, lecz jednak zrobił to. - Albo mojego...

Żadnej odpowiedzi.

- Catherine, to jest głupie.

Zdał sobie sprawę, że na próżno traci czas. Miała zamiar robić to, co chciała. Tak samo jak kot.

Catherine, rozebrana do bielizny, leżała na łóżku i patrzyła na biały kształt majaczący na krześle. Nie miała wątpliwości, że Sheba odpowiada jej wściekłym wzrokiem.

Początkowa tolerancja, jaką kot przejawiał w stosunku do niej, zniknęła w momencie, gdy Catherine usiadła na łóżku. Sheba zeskoczyła gwałtownie, z gniewnym pomrukiem. Kotka prze-maszerowała pod drzwiami i wreszcie podniosła nieszczęśliwe spojrzenie na tapicerowane krzesło. „Nawet nie zrobiła przy-jaznej miny” - pomyślała Catherine. Jednakże wciąż nie miała

zamiaru pozwolić kotu wyjść. Zastanawiała się, czy kotka była jeszcze jedną inwestycją. Było widoczne, że jest rasowa. Czy Miles wystawiał ją? Pewnie tak. I prawdopodobnie też pozwalał jej na młode, aby nie stracić najmniejszego zysku, jaki mógłby z niej mieć.

Catherine zdusiła jęk na myśl o przebywaniu z nim w domu sam na sam. Zorientowała się, że podprowadzał ją coraz bliżej swojej sypialni. Co mógłby zrobić? Zaoferować jej swój pokój, a następnie przychodzić przez całą noc po „kilka rzeczy, których zapomniał?” Mogła sobie wyobrazić, co by się stało, ponieważ ani przez chwilę nie ufała sobie. Wiedziała, że Miles nigdy nie złamałby danego słowa, lecz oczywiście nie powstrzymałby jej, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli. Była zbyt blisko niego przez cały dzień. Widziała, jak gładził swój krawat i pamiętała jego ręce przesuwające się po jej ciele. Wpatrywała się w jego usta pragnąc, aby całowały każdy centymetr jej skóry. Często czuła jego zapach, niezmiennie wywołujący głęboką wewnętrzną reakcję.

Miles był czarujący i troskliwy przez cały wieczór. David Niven byłby zazdrosny o ten wizerunek doskonałego dżentelmena, nie zapominającego nawet o położeniu kwiatków przy talerzu przed obiadem. Fiołki. Skąd wiedział, że ona lubi fiołki? Po tym wszystkim mogła tylko usiąść z nim w tym samym pokoju. Próbowowała sobie przypomnieć, że to właśnie on spowodował to całe zamieszanie z jej ślubem, ale w rezultacie myślała tylko o tym, że w zasadzie zrobił jej przysługę. Wiedziała więc, że potrzebuje trochę spokoju tej nocy, bo inaczej wybuchnie.

Nawet teraz bolały ją mięśnie od powstrzymywania chęci zejścia na dół do niego. W duszy jej grało na myśl, że znajduje się tu, gdzie powinna. Powinna...

Co się z nią dzieje? Dlaczego reaguje na niego w ten sposób?

I dlaczego zgodziła się na ten idiotyczny scenariusz zdobywca-zdobycz? Przez cały dzień unikała tego pytania, lecz teraz, leżąc w ciemności, zmusiła się do postawienia go sobie.

Była zbyt dumna i, mówiąc szczerze, bardzo obawiała się je-

go władzy nad sobą, aby otwarcie przyjść do niego i wyjawić mu swoje pożądanie. Mogła wyjść z jego biura dzisiaj, kiedy tylko chciała. Nie ośmieliłby się jej zatrzymać przy ludziach. On sam trzymał ją tu mocniej niż jej uczciwość. W sposób oczywisty i prosty nie chciała go opuścić. Igrała z ogniem, lecz w głębi serca wiedziała, że chociaż nie chce zostać spalona, nie ma nic przeciwko jego ciepłu. I dlatego zgodziła się na ten układ, dlatego wciąż tu była. I chociaż zaprzeczyłaby każdemu, nie mogła oszukać siebie. Była zakochana w Milesie Kitteridge'u.

Miles, siedząc w rogu wnęki jadalnej, obserwował Catherine wchodzącą niezdecydowanie do kuchni.

Wyglądała dziwnie bezbronne w drelichowej spódnicy i bluzce w czerwoną kratę, jak dziewczyna z sąsiedztwa, na którą jej chłopak nie zwracał uwagi do czasu powrotu ze studiów.

Dopiero wtedy zakochał się w niej.

To on, Miles, powinien był wrócić ze studiów i zakochać się w Catherine.

Te myśli rozpraszały go, więc je odepchnął. Zrezygnował też ze wspomnienia ostatniej nocy, którą spędził nasłuchując odgłosu kroków w holu, świadczących o ucieczce, i na powstrzymaniu chęci pójścia do pokoju Sheby, co świadczyłoby, iż jest łajdakiem. Około trzeciej nad ranem bardzo chciał udowodnić to sobie.

- Dzień dobry - powiedział.

Catherine odwróciła się na dźwięk jego głosu, lecz nie odpowiedziała. W zamyśleniu, prawie ostrożnie, podeszła do stołu i usiadła naprzeciw, na miejscu, które dla niej przygotował.

Uniosła dzbanek z kawą i napełniła fliżankę, a następnie upiła trochę.

- Dzień dobry - odpowiedziała w końcu.

- Nareszcie - rzekł, podając jej koszyczek. - Bułkę?

- Dziękuję.

- Tu są jajka na bekonie - powiedział, stawiając duży przykryty półmisek na stole pomiędzy nimi. - Sam je przyrządziłem.

Uniosła brwi.

- Interesujące. Przy okazji, Sheba zrobiła ci prezent na górze.  
- Zrobiła mi... ? - Nachmurzył się, uświadamiając sobie nagle, o co chodzi.

Catherine podniosła pokrywkę i nałożyła sobie dużą porcję.

- Ja tego nie będę sprzątać. To jest twój kot - odparła.
- To by się nie zdarzyło, gdybyś wybrała inną sypialnię.
- Lub gdybyś pozwolił mi pójść do domu.
- Sprzątnę to - wymamrotał.

Catherine zachichotała.

- No, proszę - zabrzmiał pełen satysfakcji głos. - Czy to oznacza zawieszenie broni między nami?

Miles odwrócił się i zobaczył swoją babkę wchodzącą do kuchni. Zacisnął szczęki i spojrzał na Catherine, której twarz przypominała kolorem bluzkę. „To było takie intymne śniadanie” - pomyślał, obiecując sobie zabrać babce klucze od domu. Wstał z krzesła, gdy podeszła do stołu.

- Powściągnij wodze wyobraźni, babciu. Catherine i ja właśnie jemy służbowe śniadanie, omawiając kilka spraw dotyczących Wagner Oil.

Tak bardzo chciał, aby było inaczej.

- A czy spędziliście także służbową noc? - spytała Lettice.
  - Prawie - mruknął, łypiąc okiem na Catherine.
  - Półgłówkę - powiedziała Lettice, przyjmując jego pocałunek.
- Catherine zachichotała, myśląc o małym upominku Sheby.

- W rzeczywistości - rzekła do Lettice - Miles trzyma mnie tutaj jak więźnia.

- Oto cały mój wnuk. - Lettice poklepała Mileśa po plecach, lecz jasne było, że nie wierzy w ani jedno słowo.

Miles nie wiedział, czy śmiać się z powodu naiwności babki, czy z pełnego rozczarowania spojrzenia Catherine, więc tylko uśmiechnął się do siebie. Wątpił, czy Catherine powie choć słowo o Aniele Ziemi, i miał rację. Zajął się ponownie jajkami na bekonie.

- Wpadłam po drodze na zebranie kółka dobroczynności, aby pomówić z tobą o interesach - powiedziała Lettice. - Czy więc

trzecia strona może dołączyć do tego służbowego śniadania? Nie zabawię długo. Mamie czeka na mnie w samochodzie.

- Oczywiście - odparł Miles, podsuwając jej krzesło.

Catherine wstała w momencie, gdy Lettice usiadła.

- Zostawię was samych.

- Siadaj - rozkazała Lettice. - Mój interes nie jest sekretem, a poza tym ufam ci. Siadaj, Milesie.

On i Catherine usiedli w tej samej chwili.

- Bardzo ładnie - mruknęła babcia, a następnie rozpoczęła rozmowę o tym, czy powinna zainwestować w mały lokal, który chce kupić jedna z jej przyjaciółek.

Miles nie był zdecydowany, a Catherine była absolutnie przeciwna. Prawdopodobnie lepiej znała tę przyjaciółkę niż on.

- Powiem więc Bunny, że nie - rzekła Lettice, kończąc skubanie bułeczki z borówkami. Owoce leżały na małej kupce na brzegu jej talerza. - A teraz powiedzcie mi, co wam przerwałam?

- Tylko interes, jaki ubiliśmy z Milesem, dotyczący ostatniej woli mojego dziadka - odparła Catherine, zanim Miles zdołał odpowiedzieć.

- Jaki interes? - Lettice uśmiechnęła się.

Miles zastanawiał się nad tym samym.

- Miles prosił kilku ludzi o znalezienie prawnika, z którego usług dziadek skorzystał - powiedziała Catherine. - Obiecał przekazać go mnie, a nie mojemu wujowi.

- Nie sądziłam, że potrzebujesz takiej obietnicy w tej sprawie - odparła Lettice.

Miles też nie sądził.

Catherine wzruszyła ramionami, nie patrząc na niego.

- Jednakże jestem mu wdzięczna. Teraz wiem na pewno, że ten kodycył nie zniknie w nieodpowiednim momencie.

Choć Lettice chichotała rozbawiona, Miles zdawał sobie sprawę, że Catherine nadal mu nie ufa i przedstawia ich umowę przy świadku, aby mieć pewność, że on nie zdradzi. Wezbrała w nim złość, która jednak szybko wygasła. Przypuszczał, że byłby tak samo podejrzliwy na jej miejscu.

Śniadanie minęło szybko i Lettice udała się na zebranie swojego kółka dobroczynnego. Miles miał ochotę pozostawić swojej gospodyni nieporządek zrobiony przez Shebę, lecz to nie wydawało się taktowne. Zajął się tym sam, wstrzymując oddech przez cały czas. Catherine zostawiła mu tą robotę, nawet nie usiłując kryć rozbawienia. Przyrzekł sobie solennie, że dzisiejszej nocy całkowicie zmieni rozkład sypialni.

- Skończone? - spytała Catherine, gdy Miles dołączył do niej w garażu.

Umieściwszy teczkę i marynarkę w bagażniku BMW, opuścił rękawy koszuli.

- Dziękuję, tak - odparł.

- Ta kotka rzeczywiście wzięła natychmiastowy odwet, nieprawdaż?

- Pewnie była zamknięta w pokoju, kiedy potrzebowała wyjść - odrzekł, zaciskając szczęki.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła Catherine, potrząsając głową i krzyżując ręce na piersi. - Miała wyraz satysfakcji na mordce, kiedy...

- Wsiadaj - powiedział Miles, otworzywszy drzwiczki.

Chichocząc zaczęła przeciskać się obok niego, aby usiąść. Jej swobodny, figlarny śmiech spowodował, że jego serce zaczęło bić szybciej. Sięgnął ręką i zatrzymał ją. Ten dotyk, bliskość, jej drażnienie się z nim i noc spędzona pod jednym dachem prawie go pokonały. Przyciągnął ją do siebie, leciutko muskając ustami.

- Catherine...

- Obiecałeś. - Jej głos był słaby i piskliwy, jakby znajdowała się parę kilometrów stąd, podczas gdy każdy centymetr jej ciała stykał się z jego ciałem. Jej skóra zdawała się parzyć mu palce. Oddychał chrapliwie. Rzadko spotykane perfumy paraliżowały jego umysł, wyrzucając z niego wszystko oprócz pragnienia jej słodocy i wzięcia dziewczyny w ramiona. To zawładnęło nim zbyt szybko. Żadna inna kobieta nie potrafiła doprowadzić go do takiego stanu.

- Złam swoją obietnicę - wyszeptał, dotykając ustami jej



warg. Wystarczyło nacisnąć lekko, aby wziąć je znów w posiadanie. - Chcesz tego. A ja chcę ciebie.

- Nie. - Ta odmowa była tak wyświechtana jak kapota biedaka.

- Chcę, żebyś była ze mną w sposób, w jaki powinnaś. - Torturą było nie dotknąć jej ust. - To coś więcej niż układ pomiędzy nami, Catherine. Po prostu bądź ze mną.

Słaby jęk wydobył się z głębi jej krtani.

- Obiecałeś, Milesie...

Czy wypowiedzenie jego imienia było wyrazem zachęty, czy protestu? Poczucie przyzwoitości w końcu przedarło się przez jego zdrętwiąły umysł. Opuścił ręce, wpatrując się w nią. Dyszała tak samo ciężko jak on.

- Obiecałeś - powtórzyła z trudem.

Przeklął jej niezłomną wolę i pozwolił przejść.

- Dlaczego, Catherine? - zapytał. - Chcesz tego tak samo jak ja.

- Ponieważ nie idę do łóżka z mężczyzną tylko dlatego, że jest pociągający - odparła.

- To już postępek - powiedział uszczypliwie. - Nigdy nie sądziłem, że usłyszę od ciebie takie słowa.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym wsiadła do samochodu. Zatrzasnęła za nią drzwiczki.

Był już śmiertelnie chory od tego całego układu.

Dogodna okazja nadarzyła się Catherine tego wieczoru. Nawet sama wpadła jej w ręce, nadchodząc wraz z dzwonkiem do drzwi.

Miles podniósł wzrok znad swoich papierów, a następnie spojrzął na zegarek.

- Tego się właśnie obawiałem - powiedział.

- Czego? - spytała Catherine, zastanawiając się, czy spada im na głowę jakiś chętny na kolację. Sami właśnie skończyli jeść.

Gospodyni Milesa, pani Truman, weszła do salonu.

- Przyszedł George Harmon - powiedziała.

Miles złożył papiery i wstał.

- Proszę zaprowadzić go do gabinetu. Przepraszam, Catheri-

ne, ale to chwilę potrwa. W transakcji, którą przeprowadzamy z George'em, jest parę haczyków.

Miała nadzieję, że są to nawet wielkie haki, gdyż wtedy czas dla Anioła Ziemi rozciągnąłby się do paru godzin. To było małe, lecz ważne zadanie i właśnie zastanawiała się, jak się wymknąć, aby je wykonać. Teraz już wiedziała.

Uśmiechnęła się do Milesa pocieszająco.

- Nie martw się o mnie. Jestem pewna, że przewidziałeś wiele form więziennej rozrywki. Obejrzę film. Może „Wall Street” albo „Pretty Woman”. W obu występuje bezlitosny biznesmen. Taki sam jak ty w stosunku do mnie.

Nie docenił jej poczucia humoru.

- Po prostu czuj się jak u siebie i nie uciekaj.

- Nawet o tym nie pomyślę - przyrzekła, chcąc go trochę rozchmurzyć. Był poważny przez cały dzień, nawet podczas tego zajścia w garażu dziś rano. Mała częśćka jej osoby była z tego zadowolona, lecz reszta czuła się rozczerowana. To ją martwiło.

- Catherine - powiedział ostrzegawczo.

- Milesie - odparła, naśladowując jego ton. - Nie złamię naszej umowy - dodała z westchnieniem.

- To wystarczy. - Skinął głową.

Gdy wyszedł z pokoju, Catherine usiadła zupełnie nieruchomo, nasłuchując męskich głosów dobiegających z holu.

Czekała niecierpliwie przez prawie dwadzieścia minut. Upewniwszy się wreszcie, że mężczyźni są całkowicie pochłonięci swoją transakcją, byśkawicznie i cicho opuściła pokój i pokonała schody na górę. Sheba nie zdążyła nawet mrugnąć, gdy Catherine przemknęła obok niej, łapiąc torebkę i pulower.

Dzięki Bogu, Miles oddał jej dzisiaj kluczyki od samochodu, traktując to jako dowód zaufania. Poczucie winy narastało w niej jak fala przypływu, lecz pokonała je. Nie złamię przecież obietnicy, ma tylko zamiar nagiąć ją troszeczkę.

Jej mały samochodzik stał zaparkowany przed garażem. Była ciekawa, czy został tu dlatego, że nie było już wewnątrz miejsca, czy też nie pasował do luksusowych samochodów Milesa.

„Co mnie to obchodzi?” - pomyślała.

Gdy znalazła się już w aucie, natychmiast wetknęła kluczyk do stacyjki. Przynajmniej teraz nie musiała skradać się po domu. Ma kilka godzin i nadzieję, że Miles jej nie wykryje. To mogłoby być niebezpieczne.

„Niech się dzieje co chce.” Wzruszyła ramionami i włączyła silnik.

Anioł Ziemi udawał się na małą przejażdżkę.

Miles usłyszał odgłos silnika przez otwarte okno gabinetu. Coś mu mówiło, że to nie pani Truman odjeżdża na noc do domu.

Odsunął krzesło od biurka i runął do okna, aby właśnie zobaczyć tylne światła samochodu Catherine znikającego za zakrętem drogi.

Zamrugał, nie wierząc własnym oczom. Światła błysnęły do niego i zniknęły w ciemności nocy.

- Spotkanie skończone. Muszę iść - wysapał, biegnąc do drzwi. Minęła mu twarz George'a z otwartymi ze zdumienia ustami.

W ciągu kilku sekund znalazł się w swojej korwetcie. Włączył silnik. Stracił kilka cennych chwil na otwarcie automatycznych drzwi garażu, działających nieznośnie powoli. Ruszył wreszcie, mamrocząc pod nosem długą litanie przekleństw, lecz nawet to nie ulżyło jego gwałtownej furii.

Catherine złamała obietnicę.

Wszystkie układy są nieważne.

Catherine zjechała z drogi i zaparkowała samochód na wzniesieniu pod drzewem. Sprawiało to wrażenie, jakby zatrzymała się z powodu jakiejś drobnej usterki. Wyłączyła silnik i siedziała chwilę w aucie, obserwując przejeżdżające samochody. Dzięki Bogu, nie było wśród nich ani jednego samarytanina.

Większość ludzi mijała ten zalesiony teren, sądząc prawdopodobnie, że jest to mały zagajnik jeszcze w granicach miasta.

Catherine знаła prawdę; Wagner Oil porzucało wśród drzew beczki z toksycznymi odpadami.

Dziewczyna wysiadła z samochodu, biorąc latarkę i duży na-

pis, który zrobiła przed kilkoma dniami. Prześliznęła się pomiędzy drzewami i krzakami, uważając na odłamki betonu leżące na ziemi. Było tam pokaźne śmietnisko.

Świecąc latarką dookoła, sprawdziła teren. Krajobraz wypełniały zwały pokruszonego betonu i tłuczonego szkła; oprócz tego opony, rowery, a nawet wrak samochodu. Poza tym było ciemno, a ona czuła się samotnie. Nerwy miała napięte, a żołądek podchodził jej do gardła z niepokoju. „Tylko umieszczę napis i wynoszę się stąd” - powiedziała sobie w duchu.

Nawet była zadowolona, że wróci po tym wszystkim do domu Milesa.

Miles siedział w samochodzie i patrzył w dal. Zaparkował w odległości niecałych dwustu metrów za pojazdem Catherine. Dogonił ją już na szosie i trzymał się za nią, nie tracąc z oczu jej samochodu. Zatrzymała się przy swoim domu, zostawiając auto na ulicy, a nie w garażu. Miles zdecydował się siedzieć cicho i czekać, aż wyjdzie z domu. I rzeczywiście wyszła, niosąc drewnianą płytę, prawie tak dużą jak ona sama.

Nie trudno było odgadnąć, co Catherine ma zamiar robić, więc furia Milesa powróciła ze zdwojoną siłą. Uciekła po tym, jak jej zaufał, po tym, jak już zaczynał...

O mało nie zgubił jej w mieście, odetchnął więc z ulgą, gdy się wreszcie zatrzymała. Widział, jak wysiadała z samochodu, a następnie wyciągała transparent z tylnego siedzenia. Przejechało kilka aut, lecz żaden z kierowców nie zatrzymał się. Już otoczenie rafinerii było w nocy wystarczająco niebezpieczne, ale to miejsce....

Miles stoczył korwetę z drogi, kierując ją dla pewności między krzewy. Następnie wysiadł z samochodu i podążył za Catherine.

Catherine usłyszała kroki zgrzytające na pokruszonym szkłe i kawałkach betonu i natychmiast upuściła transparent, który próbowała wbić w twardą ziemię. Upadł z głuchym odgłosem,

aż się zatoczyła. Krzyknęła na widok postaci biegnącej ku niej z hałasem i odwróciła się, usiłując przedrzeć się przez krzaki.

- Catherine!

Odwróciła się potykając i w świetle upadającej latarki dojrzała znajomą postać.

- Milesie! - wydyszała z sercem trzepoczącym się na wpół z obawy, a na wpół z ulgi. - Miałeś spotkanie!

Był wzburzony, a złość parowała z niego jak z rozgrzanego silnika samochodu.

- Odwołałem je. Zawarliśmy umowę, Catherine.

- I dotrzymuję jej - odparła, oddychając ciężko i pospiesznie.

- To nie jest dotrzymywanie umowy! - ryknął.

- Milesie! Uspokój się. Ja tylko umieszczałam napis i zaraz miałam wracać. I ściszej trochę głos, dobrze?

Podeszła do transparentu, który ocalał ze starcia, schyliła się i zaczęła dłubać w twardym jak żelazo gruncie, używając kija zamiast łopatk.

- Nie będę mówił ciszej! - krzyknął Miles, podbiegając do dziewczyny i stawiając ją na nogi.

Na widok jego groźnego zachowania ogarnął ją strach, jak pajęczyną krępujący jej ciało. Może rzeczywiście posunęła się za daleko tym razem? Należało chyba jakoś go udobruchać.

- Milesie, naprawdę nie zerwałam umowy. Przynależałam, że nie ucieknę, i nie miałam takiego zamiaru. Ale nie obiecywałam, że nie będę wypełniała zadań Anioła Ziemi. Nigdy tego nie obiecałam i ty o tym wiesz.

- Ale wiedziałeś, że ja rozumiałem nasz układ w ten sposób, do cholery!

- Trzeba było to zaznaczyć.

Miles omal nie eksplodował.

- Catherine!

- Milesie, popatrz na te beczki tutaj.

Skierowała światło latarki na beczki, na wpół zakopane w zwalach śmieci. Były już lekko zardzewiałe.

- No i co? Beczki jak beczki - odparł, spojrzawszy na nie.

- To nie są tylko beczki, Milesie. Są wypełnione toksycznymi odpadkami z Wagner Oil. Zakład jest trochę dalej. - Wskazała ręką mgliste światło majaczące za polem. - Zakopują je tutaj w tajemnicy przez ostatnie cztery miesiące.

Gapił się na nią, a potem na beczki.

- Ale one wyglądają, jakby leżały tu od lat.

Zauważyła, że Miles przeżył wstrząs. Zawsze tak zadowolony z siebie, został brutalnie obudzony.

- Od miesięcy. Ale chemikalia już wyciekają z nich do ziemi. Ktoś bez wątpienia kupi tę parcelę pewnego dnia, jeśli już nie kupił. I oczywiście wtedy ten bałagan zostanie odkryty. Ale nie będzie winnego. Nikt nie pójdzie tropem Wagner Oil... z wyjątkiem Anioła Ziemi. Muszę to zrobić. Przez pamięć dziadka. Kiedy skończę, wrócę do twojego domu, tak jak obiecałam.

Przyklękła i zaczęła ponownie kopać w ziemi. Miles przykucnął naprzeciw niej.

- Catherine, napisy i to całe szaleństwo nie są sposobem na powstrzymanie takich rzeczy. Narażasz się na niebezpieczeństwo wychodząc sama w nocy, zwłaszcza tutaj. Idź do... Daj mi to! - Jego kopanie było bardziej efektywne niż jej. - Idź z tym do rodziny.

- Byłam. Miesiąc temu powiedziałam ojcu o tym, co robi Byrne. Nazwał mnie kłamczucha.

- Nie będę komentował zachowania twojego ojca.

- Ja już to zrobiłam.

Patrzyła na niego, gdy kopał, i usiłowała zachować powagę.

Jego usta nogły sobie mówić niewłaściwe słowa, lecz jego ręce wykonywały właściwą pracę. Już na zawsze pozostanie jej w pamięci ten widok Milesa.

- Idź do Ochrony Środowiska - powiedział. - Złóż raport.

- To też zrobiłam. Ale oni, jak zawsze, zaczynają od dokumentów, choćby skarga była jak najbardziej zasadna. Zadzwoiłam do nich anonimowo, i to był fatalny błąd. Anioł Ziemi jest popularny i gdy już zaczniesz się o tym pisać, maszyna biurokracji

będzie musiała poruszać się szybciej, aby pokryć zmieszanie i dobrze wypaść przed opinią publiczną.

- Mogłaś przyjść z tym do mnie... '

- Nie mogłam - warknęła, rozdrażniona tą głupią sugestią. - Nie uwierzyłybyś i również doskonale o tym wiesz. Catherine-idealistka, Catherine-panikarka, Catherine-hipiska. Nikt mi nie wierzy, ponieważ każdy sądzi, że sprzeciwiam się wszystkiemu, co przynosi zysk. A ja uważam, że pieniądze są dobrą rzeczą, lecz zarabiamy je legalnie, nawet jeśli to oznacza trochę mniejszy zysk. I nie pozwalajmy sobie na łamanie prawa dla dolara, jasne?

- Jasne. - Odrzucił kij i przysiadł na piętach. - Ten żużel jest cholernie twardy. Weźmy trochę betonu, aby podeprzeć ten transparent.

- Doskonały pomysł, Milesie.

Trzymała stylisko transparentu, podczas gdy Miles obkładał je bryłami betonu. Uśmiechnęła się z rozbawieniem. On był wspaniały.

- W co się tak wpatrujesz? - spytał, podnosząc wzrok.

- W ciebie. Po prostu w ciebie.

- Och...

Gdy tak stała obok niego, miała świadomość każdej cząsteczki jego istoty; siły jego rąk, sposobu, w jaki włosy opadały mu na czoło, jego skondensowanej energii wewnętrznej. Odczuwała całą gamę wrażeń - od podniecenia do czułości.

Wreszcie Miles osadził ostatnią bryłę.

- Nigdy, przenigdy już tego nie rób, Catherine - powiedział. Uśmiechnęła się niewinnie.

- Już nie zrobię żadnego transparentu.

- Nie, żadnego więcej Anioła Ziemi.

Tylko spojrzała na niego.

- Omówimy to w domu - dodał.

Znów tylko na niego spojrzała.

Westchnąwszy zaczął iść w kierunku drogi.

- Chodź! - rzucił.

Szła za nim, wiedząc, że w dalszym ciągu była związana umową. Ale niczego więcej nie przyrzekała.

- Nie zostawię tym razem samochodu - powiedziała, gdy już doszli do auta.

- Sądzę, że można ci zaufać i pozwolić na doprowadzenie go do domu.

- Pojadę tam - odparła z mocą, szukając kluczyków w kieszeni swetra.

Kieszeń była pusta.

- Cholera - mruknęła.

- Co się stało? - spytał Miles.

- Zgubiłam kluczyki.

- Zgubiłaś? Gdzie?

Catherine uśmiechnęła się słodko.

- Gdybym wiedziała gdzie, nie byłoby problemu.

- Musisz więc zostawić samochód i jechać ze mną.

- Nie!

- Nie masz zapasowych?

- Mam. W torebce. W samochodzie, pod przednim siedzeniem.

- A co robi torebka w samochodzie?

Spojrzała na niego.

- Czy James Bond zabiera torebkę, wykonując zadanie? Albo Matka Teresa?

- Ona zabiera - odparł Miles, szarpiąc dzwiczki. - Widziałem ją z torebką, gdy przyjechała zbierać pieniądze w Stanach.

- Anioł Ziemi zostawił swoją w bezpiecznym miejscu w samochodzie, widzisz? - Wskazała na przednie siedzenie widoczne przez szybę od strony pasażera. - W bezpiecznym miejscu.

Catherine stała, a Miles obszedł samochód i próbował otworzyć drzwi z prawej strony. Też były zamknięte. Dziewczyna tylko potrząsnęła głową. Miles wyznawał zasadę: „Nie uwierzę, jeżeli nie dotknę”.

Uwierzywszy wreszcie, spojrzał na nią.

- Nie masz gdzieś pod kapturem jednego z tych magnetycz-



nych pudełeczek z kluczycami w środku na wypadek zatrzaśnięcia kluczyków w samochodzie?

- Nie mam, ponieważ zapasowe mam w torebce, właśnie na wypadek zatrzaśnięcia własnych w środku.

- Catherine... - Wziął głęboki oddech. - Musisz jechać ze mną do domu.

- Nie zostawię mojego samochodu po raz drugi. Te kluczyci musiały wypaść mi z kieszeni, gdy kopałam. Wrócę i sprawdzę.

- To jest zbyt niebezpieczne...

- Nie bądź głupi - przerwała, zawracając w kierunku transparentu.

- Były zaczepione na łańcuszku błyszczącym w ciemności, więc zajmie to tylko minutę. Poza tym nic się nie działo, gdy umieszczaliśmy ten napis. Zresztą usłyszałybyś mój krzyk. Zostań tu i pilnuj samochodu, dobrze?

Zniknęła wśród drzew, całkowicie ignorując jego protesty.

Miles widział, jak odeszła i zastanawiał się, czy podążyć za nią. Zdecydował się jednak pozostać. Miała rację, że mógł ją bez trudu usłyszeć, gdyby coś się stało. A poza tym ona wiedziała dokładnie, w którym miejscu stała czy klęczała, więc miała większe niż on szanse na znalezienie kluczyków. No i wreszcie ktoś musiał pilnować samochodu. Obu samochodów.

Modlił się, aby jego korwetta stała bezpiecznie za krzakami przy drodze. Widział krzewy, lecz nie mógł dostrzec samochodu. Miał tylko nadzieję, że nikt inny również nie zauważy auta.

Gdyby tylko mógł dostać się do samochodu Catherine, wydołyby zapasowe kluczyci i wynieśliby się stąd. Ponownie spróbował otworzyć drzwiczki, lecz bezskutecznie, więc usiłował znaleźć jakąś szparę w oknie. Niestety, szyba była szczelnie docięnięta do ramy i nie mógł jej sforsować.

Przeszedł na drugą stronę samochodu i ponowił próbę, tym razem z oknem od strony kierowcy. To nie było tak dokładnie zamknięte i szyba nie przylegała do gumowej uszczelki. Lecz w dalszym ciągu nie mógł wcisnąć palców w szparę, aby opuścić

szybę. Jednakże blokada zamka wyglądała obiecująco. Gdyby miał haczyk, mógłby wepchnąć go przez okienko i wyciągnąć blokadę, otwierając zamek.

Rozejrzał się i stwierdził, że było wystarczająco dużo śmieci wokół, aby sporządzić haczyk... lub coś zbliżonego.

- I ja płacę wysokie podatki za coś takiego - mruknął, przeglądając odpadki. - Aha, mam!

Podniósł zwitek cienkiego drutu, który dostrzegł na ziemi.

Był zardzewiały, lecz wciąż jeszcze giętki. Miles miał tylko nadzieję, że drut będzie wystarczająco długi.

Udało mu się wetknąć drut w szparę w oknie samochodu.

Uśmiechnął się do siebie. Wyciągnął drut, zrobił małą pętelkę na jednym końcu, przepchnął z powrotem i próbował uchwycić blokadę. Nagle jakiś samochód wyskoczył zza auta Catherine, świecąc reflektorami wprost na niego. Okrągłe lampy na dachu nie błyskały czerwienią, lecz mimo to Miles odczuł mdłości w żołądku. Dwóch policjantów wysiadło z samochodu.

- Dobry wieczór, panowie - rzekł uprzejmie Miles. - Obawiam się, że zatrasnąłem kluczyki w samochodzie.

- Czy mogę zobaczyć pańskie prawo jazdy i dowód rejestracyjny? - spytał jeden z policjantów.

Miles niedbałym ruchem wypuścił drut i wyjął portfel.

- Mam tylko prawo jazdy. Dowód rejestracyjny jest w samochodzie.

- Dziękuję - odparł oficer, biorąc dokument, i odszedł do służbowego pojazdu. Drugi funkcjonariusz wyciągnął drut z okna.

Miles uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Policjant nie zareagował. Miles zastanawiał się, co, u diabła, zatrzymało Catherine.

Po chwili wrócił pierwszy policjant.

- Ten samochód jest zarejestrowany na Catherine Wagner. Pozwoli pan z nami do samochodu.

- Ale...

- Proszę do samochodu - powtórzył oficer, wyjmując kajdanki. Miles patrzył na niego zaszokowany.

- Co pan robi?

- Zakładam panu kajdanki. Czy teraz pójdzie pan do samochodu?

- Nie pójdę... - zaczął Miles.

Policjant chwycił jego ramię i zatrzasnął kajdanki wokół nadgarstków.

- Obawiam się, że jest pan aresztowany. Ma pan prawo niczego nie mówić...

Miles już otworzył usta, zamierzając powiedzieć im o Catherine, która była gdzieś tam na zwałowisku. Jednakże zamknął buzię, gdy zdał sobie sprawę, że policjanci odkryliby Anioła Ziemi, a wtedy oboje zostaliby aresztowani. Przysiągł sobie w duchu, że już nigdy, przenigdy nie pójdzie za nią. Zasyje się w klasztorze, gdzie nie będzie Catherine doprowadzającej go do szału psychicznie i fizycznie.

A gdy już wydostanie się z aresztu, zabije ją, tak jak dwa plus dwa równa się cztery.

Przycupnąwszy wśród drzew, Catherine zakryła usta dłonią, aby stłumić śmiech na widok aresztowania głównego bankiera Filadelfii. Nie powinna się śmiać; wiedziała, że naprawdę nie powinna. Ale wyraz twarzy Mileasa...

Gdy samochód policyjny wytoczył się na drogę, łzy spływały po twarzy dziewczyny. Wciąż jeszcze siorpała nosem i wycierała twarz, gdy wreszcie wyszła ze swojej kryjówki. Kluczyki bezpiecznie spoczywały w kieszeni.

Miała wrażenie, że powinna wydostać Mileasa z aresztu, składając kaucję.

Ta myśl znowu pobudziła ją do śmiechu.

## Rozdział siódmy

- Kitteridge?

- Jestem! - Miles oderwał się od ściany.

- Ktoś wpłacił za pana kaucję.

- Najwyższa pora. - Podszedł do drzwi celi, odwrócił się i pomachał Iggy'emu i Righteousowi Williamowi, którzy siedzieli za rabunek. - Spływam, chłopaki. Miło było z wami.

Iggy odgarnął z czoła grzywę jasnych włosów.

- Do zobaczenia, lalusi.

Righteous William pożegnał go triumfalnym gwizdem. Rzadko się odzywał. Ten mężczyzna z tatuażem bogini zniszczenia na ramieniu i z przenikliwym wzrokiem był dość przerażający, nawet gdy nic nie mówił.

Dźwięk otwieranego zamka wydawał się Milesowi słodką muzyką, a przejście na drugą stronę krat było chyba jeszcze słodszy doznaniem. Ale największa przyjemność miała dopiero nadejść - gdy zaciśnie palce wokół szyi Catherine.

I w dodatku nie zdążył się dowiedzieć, co napisała na tym transparencie.

Jego morale wzrosło do dwustu procent po wyjściu z bloku, w którym znajdowały się cele. Dzielne światło, przebijające się przez oblepione brudem okna, podziałało na niego jak wstrząs. Gdy zamknięto go w celi, miał wrażenie, że pozostanie tam na zawsze, a teraz wydawało mu się, że miał rację.

Siedząc tam, czekał niecierpliwie, aż zjawi się ktoś, kto przepłoszy złe myśli i pomoże mu uporządkować zamęt w głowie. Miał czas pomyśleć. Nie mógł wymazać z pamięci widoku rdzewiejących beczek i sączących się z nich toksycznych chemikaliów. Nie podobał mu się ten obraz i wiedział, że należy coś z tym zrobić.

Catherine i jego babka siedziały na ławce pod ścianą holu.

Catherine wciąż była ubrana w dżinsy i pulower, a kasztano-

we włosy spływały jej na ramiona. Wyglądała jak nastolatka. Zaczęła chichotać, w chwili gdy go dostrzegła.

- Poczekaj tylko, aż wyjdziemy - mruknął, gdy zbliżyła się do niego.

Oparła się o niego, śmiejąc się jeszcze głośniej.

- Nie rozśmieszaj mnie, bo już mnie boki bołą. A poza tym, jak myślisz, kto wyjaśnił sprawę i wpłacił za ciebie kaucję?

- Kto miał pieniądze na tę kaucję? - spytała Lettice, dołączając do nich.

- Ty - odparła Catherine. - Ale ja go stąd wydostałam.

Spojrzał na nią, zdając sobie z niechęcią sprawę, że jest brudny, nie ogolony i ma kaprawę oczy.

- Jestem nieskończenie wdzięczny - odrzekł sucho.

- No i kto teraz jest uszczypliwy? - spytała, patrząc na niego, po czym objęła go ramionami i znów wybuchnęła śmiechem.

Dotyk jej ciała rozwiął cały jego gniew. Zabicie jej nie wydawało się już tak satysfakcjonującym pomysłem, jak przedtem. Były inne sposoby na dokonanie zemsty. Poklepał ją po ramieniu i pozwolił chwilowo uznać się za główną postać wspaniałego dowcipu.

- Milesie, zbrukałeś honor rodziny - powiedziała Lettice, uśmiechając się kącikiem ust. - Jesteś prawie tak niedobry jak kuzyn Rick. Uwielbiam to.

- Rick? - Miles wzdrygnął się zaskoczony. - Rick jest prawdziwym angielskim dżentelmenem. Nie zrobił nigdy w życiu nic złego.

Babka podeszła bliżej.

- Z wyjątkiem okradzenia domu złodzieja. Moje wnuki okazują się wielkimi niedowiarkami.

Sierżant skinął na Milesa, zanim ten zdołał zapytać babkę o szczegóły. Odwrócił się od Catherine i odebrał swoje rzeczy. Sierżant był dzisiaj o wiele bardziej uprzejmy niż poprzedniego wieczoru.

Spojrzawszy na słońce, Miles westchnął głęboko z ulgą, cie-

sząc się, że napięcie i zaduch więzienia są już poza nim. To była długa noc. Przypominała mu....

- Gdzie byłeś, u licha? - spytał Catherine. - Siedziałem tu przez całą noc!

- Załatwiałam kaucję - odparła, znów chichocząc. - Zajęło nam też trochę czasu znalezienie więzienia, do którego cię wsadzili...

- A gdzie byłeś, kiedy mnie aresztowali? - przerwał.

- Właśnie - wtrąciła Lettice. - Gdzie byliście oboje, kiedy Milesa aresztowali?

- Wykonywaliśmy zadanie - powiedziała Catherine. - Mile-sie, miałam zamiar wyjść zza drzew...

- Drzew? - Lettice otworzyła szeroko oczy. - Co robiliście wśród drzew?

- Chowaliśmy się - odparł Miles. W tej samej chwili przypomniał sobie o czymś bardzo istotnym. - Mój samochód! Gdzie jest mój samochód?

- Poprosiłam męża twojej gospodyni, aby go zabrał - odpowiedziała Catherine. - Musiał być zainteresowany tymi samochodami znajduwanymi w dziwnych miejscach.

Miles uspokoił się. Lecz jego babka nie.

- Jakie samochody? W jakich dziwnych miejscach?

Zarówno Miles, jak i Catherine, nie zwracali na nią uwagi.

- I tylko dlatego - kontynuowała dziewczyna - nie wstałam i nie krzyknęłam: „Tutaj, chłopcy” - bo wtedy wszystko by się wydało. Dlaczego im nie powiedziałaś o mnie? Nie aresztowali-by cię.

- Co by się wydało? - spytała znów Lettice. - O czym wy mówicie?

- I ty i ja wiemy, że mogliśmy zostać aresztowani za coś znacznie gorszego - mruknął Miles. „Racja” - pomyślał. Wolał zostać wsadzony za włamanie do samochodu niż być rozpoznany jako komandos walczący ze skażeniami. Lecz to nie znaczy, że ujdzie jej to na sucho.

- Widzisz? - powiedziała Catherine, kiwając z satysfakcją głową. - Byłam tego pewna, więc na co się skarżysz?

- Poczekajcie chwilę! - wykrzyknęła Lettice. - Co macie na myśli, mówiąc, że mogliście zostać aresztowani za coś gorszego? Co to za samochody w dziwnych miejscach? Co wy oboje robiliście zeszłej nocy?

- Umieszczaliśmy napis - odparła Catherine.

Miles obrzucił ją zagniewanym spojrzeniem. Złapał ją pod ramię i pociągnął kilka kroków w stronę chodnika. Zapach jej perfum podrażnił jego zmysły i przypomniał mu, że sam jest pokryty brudem więzienia.

- Idziemy do domu. Potrzebuję kąpieli, golenia, drzemki i łańcucha dla ciebie. Niekoniecznie w tej kolejności.

Catherine ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Co masz na myśli, mówiąc o łańcuchu dla Catherine? - spytała Lettice, podążając za nimi. - Co wy oboje robiliście zeszłej nocy wśród drzew? Milesie, odpowiedzcie mi!

- *Nie mogę dać ci nic prócz miłości, maleńka* - zaśpiewał w odpowiedzi, czując się jak ogłupiały Cary Grant, lawirujący pomiędzy fascynującą dziedziczką, nieustępliwą babką i wyrosniętym lampartem-ludojadem.

Lampart wydawał się najłagodniejszy.

- Jak więc tam było? - spytała Catherine, opierając się o drzwi do sypialni Milesa.

On sam był ubrany w spodnie od pizamy i Catherine przyglądała się w skupieniu, jak zapina zegarek. Wiedziała, że przebywanie w tym miejscu było niebezpieczne, lecz gdy wracając spod prysznic, zauważyła otwarte drzwi jego pokoju, nie mogła powstrzymać chęci podokuczania mu z powodu jego niefortunnej wpadki.

- Denerwująco - odparł - lecz w gruncie rzeczy Iggy i Righteous William nie byli tacy najgorsi.

- Iggy i Righteous William? - powtórzyła.

Nie mogła skupić się na rozmowie, obserwując jego drgające

pod skórą mięśnie. Miał ładnie uformowane ramiona i tors, przy zupełnie płaskim brzuchu. Było jasne, że musiał ćwiczyć.

Jedwabiste ciemne włosy na piersiach bieły w dół brzucha, znikając w miejscu tak intrygującym, że aż wstydziła się przyznać. Spodnie od pizamy przylegały do jego bioder jak druga skóra. Catherine zebrała przy szyi poły cienkiego aksamitnego szalfroka i podciągnęła wyżej kołnierz.

- Moi kumple z celi - odparł, uśmiechając się szeroko.

- To brzmi cudownie - odparła, wybuchając śmiechem.

Wyobraźnia podsunęła jej widok Milesa zamkniętego z Ig-gym i Rightousem Williamem. Obraz ten momentalnie uspokoił jej fascynację ciałem Milesa.

- Masz zamiar śmiać się przez cały dzień? - zapytał. W jego głosie nie pobrzmiwały już tak wyraźne nutki irytacji jak dwie godziny temu.

- Chyba tak - przyznała. - Obraz twojej twarzy w momencie aresztowania był bezcenny. Powinieneś być to widzieć.

- Jestem pewien, że będziesz mi to często przypominać - mruknął, zbliżając się do niej.

- Obiecuję. - Otarła łzy rozbawienia. - Boże, co za noc!

- Musisz przyznać, że jestem zabawnym facetem.

- Najlepszym, Milesie, najlepszym.

- Więc o tym już wiesz. - Dotknął jej ramienia. - Catherine, mam tylko jedno pytanie.

Przestraszył ją jego poważny ton.

- O co chodzi?

- Co było napisane na tym transparencie?

Tego było już za wiele. Catherine runęła na niego, wybuchając śmiechem. Objął ją ramieniem, dosłownie ją podtrzymując. Usiłowała odzyskać równowagę, lecz śmiech pozbawił ją tchu. Wspomnienie Milesa wleczonego w kajdankach na zawsze pozostanie jej w pamięci.

- Mam nadzieję, że będziesz się tak samo śmiać, gdy to dostanie się do gazet - westchnął. - Inaczej cię zabiję.

- Och, daj spokój, Milesie - odparła, unosząc głowę. - To



było nieporozumienie i już je wyjaśniłam. To nigdy nie dostanie się do prasy. A jednak... - Znow zaczęła chichotać na myśl o porywających nagłówkach w „*Philadelphia Inquirer*”. Mogłoby to powetować straty, jakie on spowodował w jej życiu.

- Masz rację, śmieję się. - Poklepał ją po ramieniu. - Wyrzuć to z siebie, zanim cię zastrzelę, powieszę, poćwiartuję i wypatroszę...

- To byłoby tego warte - westchnęła. - Och, Milesie.

- Wymawiaj moje imię w ten sposób, a pójdę za tobą wszędzie.

Odchylił głowę do tyłu tak, że wzrokiem napotkała jego spojrzenie. Rozbawienie i koleżeńska atmosfera szybko zmieniły się w coś zgoła odmiennego. Ostry, czysty zapach mydła i męzczyzny podrażnił jej nos. Delikatne ciepło zaczęło krażyć w jej żyłach i nieświadomie dotknęła jego ciepłej skóry.

- Milesie...

Nagle Miles stał się bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek. Zanim się zorientowała, jego usta przylgnęły do jej warg, a język zatamował westchnienie wrywające się z jej gardła.

Atak był niespodziewany, zaskakujący i wywołał zmieszanie Catherine. Wiedziała, że powinna walczyć, aby się opanować, lecz topniała wewnątrz, czując na ustach jego smak. Czymkolwiek Miles zasłużył na nagane, to z pewnością nie pocałunkami.

Zdrowy rozsądek coraz silniej brał w niej górę. Udało jej się oderwać usta od jego warg. Brakowało jej tchu.

- Milesie, zawarliśmy umowę...

- Złamałaś ją zeszłej nocy. - Jego oczy lśniły z zadowolenia.

- Wcale nie! - krzyknęła. - Powiedziałam ci, że wrócę.

- Wszystkie układy są nieważne, Catherine.

Zaczął całować jej podbródek i szyję, tuż przy uchu. To były słodkie, lekkie pocałunki, mające na celu zmiękczenie jej.

„Spełniają swoje zadanie” - pomyślała, usiłując powstrzymać się od przytulania do niego.

- Ucieknę...

- Mam krawat...

Przyciągnął ją bliżej, łaskocząc wargami jej szyję, w sposób wyzwalający pożądanie.

- Pewnie dzisiaj... odkryją zakręcone zawory. - Ratując się przed ulegnięciem pokusie uwiedzenia, wydała tajemnicę swej przedostatniej wyprawy, lecz nie miało to w tej chwili znaczenia.

- Świetnie... - Jego usta muskały jej wargi. Raz, drugi. Oddechem łaskotał jej policzek. - Ach, Catherine...

- Mimo wszystko obowiązuje nas jakaś umowa - powiedziała w ostatnim wysiłku opanowania swoich rozszalałych zmysłów.

Czuła pod palcami gorącą skórę Milesa, promieniującą większym ciepłem niż jej własne ciało. Gdyby nie zaczęła się dzisiaj śmiać... Gniew utrzymywał jej obronę na swoim miejscu, lecz śmiech zniweczył opór.

Miles zamknął za nimi drzwi.

- Czas na nową umowę - powiedział.

Ustami przywarł do jej warg i tym pokonał ją zupełnie. Objęła rękami jego ramiona, wyczuwając twarde mięśnie i kości. Języki tworzyły jedność. Wszystko w nim drażniło jej zmysły.

Przypomniała sobie, jak niewiele dzieliło ją od odrzucenia małżeństwa, aby spocząć w ramionach Milesa, tak jak teraz. Przekorny głos w duszy mówił jej, że powinna była tak zrobić.

Jego ręce ześliznęły się po jej plecach i mężczyzna przytulił ją jeszcze mocniej. Jęknęła dziko. Podniecał ją w sposób, którego nie wyobrażała sobie w najśmielszych snach. Miles Kitteridge był jedynym mężczyzną, który potrafił pozbawić ją samokontroli i złamać wewnętrzną równowagę.

Pod gładką powierzchownością krył się niegrzeczny chłopiec, od którego uciekają wszystkie rozumne kobiety, a które on trzyma niewidzialną nicią. Catherine odczuwała pokusę odmienienia tego niegrzecznego chłopca i sprawdzenia, czy mogłaby być tą jedyną, która podbiłaby go. Wiedziała, że nigdy nie pokochałby jej, lecz korciło ją być blisko choć raz, pokonać go... choć raz...

Wsunął ręce pod jej szlafrok. Cienka nocna koszula nie stanowiła już żadnej przeszkody. Przygarnął ją do siebie tak mocno, że nie mogła oddychać, lecz nie dbała już o nic. Dłonią pieścił jej pierś, jak prądem pobudzając zakończenia nerwów. Potem objął pierś pełną garścią, kciukiem drażniąc sutek.

Catherine miała wrażenie, że odejdzie od zmysłów.

- Catherine... - Jego głos był matowy, wywołujący dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Delikatnie pociągnął ją w stronę łóżka. Nie mogła się zatrzymać, nawet gdyby chciała. Ale nie chciała. Wydawało się, że zawsze tego pragnęła.

Gdy zsuwał z niej szlafrok, patrzył tak, jakby chciał, by go powstrzymała. Po chwili szlafrok rozłożył się jak wachlarz u stóp... Miles wyciągnął rękę i przesunął palcem wzdłuż jej obojczyka i dalej, obrysowując łuk piersi i sutek. Zacisnęła mocno powieki, biorąc głęboki oddech pod wrażeniem zmysłowej fali, wstrząsającej jej ciałem. Po chwili otworzyła oczy, dotykając z zaciekawieniem ciała Milesa, i pozwoliła swojej dłoni wędrować po jego torsie, pieszcząc napięte mięśnie i pukle włosów. Przywarł ustami do jej piersi, a koszula nocna podzieliła los szlafroka. W szaleńczym pocałunku miażdżył jej wargi.

Catherine wiła się i kwiliła z prawdziwej namiętności, która rozgorzała między nimi, a która była zbyt porywająca i szczerą, aby jej się przeciwstawić. Dziewczyna upadła na łóżko, wciągając Milesa na siebie i z rozkoszą poddając się jego ciężarowi. Zetknięcie ich ciał zatamowało jej oddech. Doskonale pasowali do siebie, a jej biodra stanowiły naturalną kołyskę dla jego ciała.

Pocałunki Milesa sięgały wszędzie, pieszcząc, drażniąc, paląc żywym ogniem. Catherine wygięła się w łuk pod cudownym dotykiem jego języka, a sutki jej piersi stwardniały jak kamyczki.

Otworzyła się dla niego, zdając sobie sprawę, że dotychczasowe utarczki słowne były tylko przykrywką dla namiętności, którą w niej wzbudził. Jej własna reakcja wstrząsnęła nią do szpiku kości. Ale istniało jeszcze coś więcej, co ich wzajemna bliskość przez ostatnie dni uzewnętrzniła. Bariera, którą tak starannie budowała wokół siebie, runęła i nie stanowiła już przeszkody.

Miles wiedział, że opada ostatnia cienka warstewka jego samokontroli, gdy Catherine wiła się pod nim. Nigdy nie zaznał tak wielkiej, zapierającej dech namiętności kobiety. Jej ręce wzniecały w nim ogień, który płynął w żyłach jak grzane wino.

Przez wiele lat czekał na taki płomień, który go pochłonie.

Każdy ruch tej kobiety był podniecającym wyzwaniem. Nigdy jej nie zdobędzie. To ona zdobędzie jego. Dłońmi gładziła jego plecy, ześlizgując się w dół, pod pasek spodni pizamy. Wsunął rękę pomiędzy ich ciała, pieszcząc dół jej brzucha. Wykrzyknęła jego imię, wbijając paznokcie w jego lędźwie, podczas gdy on zsunął dłoń niżej, odnajdując wilgotne ciepło jej wnętrza. Pękły ostatnie zapory. Miles ściągnął spodnie, uniosł biodra i wszedł w nią głęboko.

- Wielki Boże, Catherine - wyszeptał.

Wszelkie jego wyobrażenia o niej nie mogły się równać z rzeczywistością.

- Milesie, proszę... Bardzo cię pragnę.

Poruszali się w zgodnym rytmie, przekazując sobie wzajemnie najwspanialszy podarunek, jaki może ofiarować mężczyzna kobiecie i kobieta mężczyźnie. Z każdym pchnięciem dawali i brali w cudownej wymianie. Ich namiętność dochodziła teraz do kulminacyjnego punktu. Catherine uniosła się, gdy ogarnęła ją słodka niepamięć, a Miles podążył za nią, smakując porywającą i intensywną rozkosz. Aż wreszcie burza owładnęła nimi bez reszty, nie pozostawiając nic prócz dwojga w jednym.

Catherine powoli wracała do rzeczywistości, czując narastającą świadomość ciężaru Milesa, który spoczywał na niej zadowolony i nagi. Żaden mężczyzna nigdy nie opanował jej tak jak on. Żaden nie potrafił jej tak złamać. „Za późno - pomyślała z rozpaczą, gdy wszystkie pułapki, jakie zdołała ominąć, zatrzasnęły się z powrotem. - Za późno...”

Zdawała sobie sprawę, że bez sensu byłoby myśleć, iż mogłaby zapomnieć o tych chwilach spędzonych z nim i odejść. Pomimo wszystkich rzeczy, które o nim wiedziała, pomimo zdrowego rozsądku zakochała się w nim, nie wiedząc, jak do tego doszło.

- Naprawdę wierzę, że osiągnęliśmy nowe porozumienie - mruknął, chowając twarz z zagłębienie jej szyi.

Poczuła rozczarowanie. „Ale co spodziewałaś się usłyszeć - zapytała samą siebie. - Wyznanie miłosne?”

- Milesie, to był błąd.

Uniósł głowę.

- Catherine, popełniłem wiele błędów w życiu, ale to nie był żaden z nich, zapewniam cię.

„J w tym jest sedno” - pomyślała. Nie mogła ufać mu całkowicie.

- A teraz przestań już być uszczypliwa, zwłaszcza po tym jak dałem się zaarrestować za ciebie - dodał, całując płatek jej ucha.

Zwinęła się pod wpływem narastającej znów fali podniecenia.

Miles wędrował pocałunkami wzdłuż jej szyi.

- Catherine, bądź czuła choć raz... choć teraz...

Zamknęła oczy. To była prośba, której nie umiała się oprzeć. Lecz później będzie musiała to wszystko uporządkować, choćby dla zachowania zdrowego rozsądku.

Zastanawiała się, co mogłoby zniszczyć ją bardziej - życie z Milesem czy życie bez niego.

Głośny dźwięk telefonu wyrwał Milesa z kamiennego snu.

Podskoczył, zdezorientowany, zrzucając i chwytając słuchawkę.

- Halo - powiedział, spostrzegając w tej samej chwili, że Catherine nie leży już z nim w łóżku.

- Milesie! Jesteś tam? Wszędzie cię szukam! - ryczał w słuchawce głos Byrne'a.

Miles skrzywił twarz, otrząsając się z resztek snu. Czuł się tak, jakby miał potężnego kaca.

- Muszę wyjść, Byme - powiedział do słuchawki, zamierzając się rozłączyć.

- Ten cholerny Anioł Ziemi zamknął system pomp w rafinerii! - wrzeszczał Byrne. - Wszyscy szukali przecieku, a to zawory były zakręcone! Zebranie zacznie się, jak tylko tu dotrzesz. Tym razem musimy położyć kres temu... temu...

- Czy dzwoniło do Catherine? - przerwał Miles.

- Dzwoniono do jej domu - odparł Byrne po chwili milczenia. - Ale nie było jej.

- Po cholere te wszystkie pytania? Catherine będzie zawiadomiona - zakończył rozmowę Byme.

Miles się zamyślił. Coś trzeba zrobić z Byrnem, i to szybko.

Miał już kilka pomysłów, ale teraz musiał odnaleźć swojego wędrującego anioła. Zmroziła go myśl, że Catherine mogłaby odejść po tym, jak kochała się z nim. Słońce znajdowało się nisko na niebie, co oznaczało, że było już późne popołudnie. Kto wie, jak długo już nie ma Catherine? Byrne i jego przeklęte zebranie mogą poczekać.

Pospiesznie założył spodnie i koszulę i, chwytając marynarkę i krawat, prawie wybiegł z sypialni. Minał pokój Sheby, zamierzając runąć w dół po schodach, gdy coś przykuło jego wzrok. Zawrócił.

Catherine stała przy łóżku, pakując swoje rzeczy do małej torby podróżnej. Sheba leżała w nogach łóżka, tłukąc z irytacją puszystym ogonem.

Catherine spojrzała na Milesa i powróciła do swojego zajęcia.

- Załóż strój służbowy - powiedział Miles, dycydując się ignorować torbę podróżną i ucieczkę dziewczyny z jego sypialni.  
- Przed chwilą Byme zwołał następne nadzwyczajne zebranie.

Uśmiechnęła się lekko z rozbawieniem, wkładając do torby bluzkę, którą trzymała w ręku.

- Z jakiego powodu? Zamknięcia zaworów czy napisu? - spytała.

- Zaworów. Nie sędzę, aby już znaleźli transparent

- Znajdą. Anioł Ziemi dzwonił do telewizji jakąś godzinę temu.

- Zamkną cię wkrótce - skomentował, wchodząc do pokoju.

Usiadł na łóżku, potrącając Shebę. Kotka zamruczała, niezadowolona z niezdarności ludzi.

Catherine odwróciła się, aby spojrzeć na Milesa.

- Umowa już nie obowiązuje, Milesie. Wracam do domu.

- Nie pozwolę na to. Znowu będziesz działać jako Anioł Ziemi.

- A co zrobisz? Zakujesz mnie w łańcuchy?

Uśmiechnął się.

- Teraz jest inna możliwość...

- Po tym, jak cię wykupiłam za kaucję? - przerwała.

Jej słowa były lekkie, lecz nie ton. Miles zbliżył się do niej.

- Catherine...

- To, co zdarzyło się między nami, było błędem, Milesie.

Oboje o tym wiemy.

- Mnie wydawało się to doskonale - odparł, przyglądając się jej. Nie takich pozostałości po ich miłosnej nocy oczekiwał.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Słuchaj, nic z tego nie będzie, więc nie roztrząsajmy tego tematu.

- To coś więcej niż różnica poglądów...

- Milesie, jestem zdecydowana ujawnić to, co się dzieje, a ty jesteś zdecydowany powstrzymać mnie...

- Ponieważ nie chcę, aby cię skrzywdzono! I ponieważ są inne sposoby...

- Nie ma innych.

- Owszem, są.

- Milesie, czego oczekujesz od związku ze mną?

- Ja... - Zawahał się wiedząc, że ona chce usłyszeć odpowiedzi, których nie mógł jeszcze udzielić. Nie był gotów. - Zależy mi na tym. Nie mogę na razie powiedzieć nic więcej.

- Rozumiem.

Czuł się dziwnie zawiedziony.

- Ubierz się, Catherine. Musimy iść na zebranie - powiedział wstając.

- Ja nie zostanę tutaj, Milesie.

- Ubierz się - powtórzył i sztywnym krokiem opuścił pokój.

„Byrne jest wściekły bardziej niż kiedykolwiek” - pomyślała Catherine, zajmując miejsce przy stole konferencyjnym, tak daleko od Milesa, jak tylko mogła. Wydawało jej się snem to, że jeszcze dziś rano była z nim w łóżku, że się kochali. Realny był tylko brak odpowiedzi na pytanie, które mu zadała.

Ryzykując ukradkowe spojrzenie, zauważyła, że nie wyglą-

dał lepiej niż Byrne. Miała wrażenie, że ci dwaj mężczyźni są źli na siebie, lecz przecież taka myśl była absurdalna.

Byrne rozpoczął tyradę na temat zamknięcia zaworów. Catherine starała się zachować pokerową twarz. Ciotka Sylwia siedziała obok niej i dziewczyna miała przedziwne wrażenie, że Sylwia jet rozbawiona ostatnimi błazeństwami Anioła Ziemi.

- Rozkażę strażnikom strzelać do każdego w polu widzenia!  
- wrzeszczał Byrne, waląc ręką w stół.

Catherine zeszywniała. Miles uniósł brew, patrząc na nią, wyraźnie mówiąc tym gestem, że to właśnie przewidywał.

- Nie rób z siebie większego idioty, niż jesteś - powiedziała Sylwia. - Zniknęliby nas za morderstwo. Proponuję zatrudnić więcej strażników, wprowadzić nieustanną kontrolę terenu i budynków i unowocześnić system, tak jak proponował ojciec. To nie zdarzyłoby się nigdy, gdybyśmy nie byli tacy skąpi...

- Nie potrzebujemy tego wszystkiego - powiedział Byrne, rozglądając się po sali z głupim uśmiechem. - Otrzymałem informację...

Catherine ogarnęło złe przeczucie na wieść o tej informacji.

- ... że ktoś nielegalnie zakupuje beczki z odpadkami na terenach podmiejskich. I ten ktoś umieścił tam napis, oskarżający właśnie nas o tę działalność. My tego nie robimy, lecz wspólnie rozkazałem oczyścić ten teren.

Zebrani kiwnęli mądrze głowami. Catherine ledwo powstrzymała prychnięcie z obrzydzenia.

- Przesłuchiwałem mnie, chcąc się dowiedzieć, kim jest Anioł Ziemi - kontynuował Byrne z jeszcze głępszym uśmiechem. - Koniec końców, są pewne oznaki, świadczące o cieniu dowodu na to, kim jest ten kryminalista.

Catherine siedziała nieruchomo, lecz serce waliło jej mocno i boleśnie.

- Szokujące oznaki - dodał Byrne, a Catherine spięła się cała.

- Aniołem Ziemi jest... - Byrne uniósł palec w dramatycznym geście. - Miles.



## Rozdział ósmy

Catherine wybuchnęła śmiechem. Miles wykrzywił się do niej, nie wiedząc, czy ją udusić, czy ucałować. Oba rozwiązania były jak zwykle pociągające, lecz jej śmiech rozładował napięcie panujące na sali. Miles wyraźnie dostrzegł, jak pozostali się odprężają.

- Przepraszam - wysapała Catherine pomiędzy jednym chichotem a drugim. - To jest po prostu tak... Miles ze wszystkich ludzi... To było dobre, wujku Byrne.

- Miałem informacje! - wrzasnął Byrne.

Catherine ryknęła śmiechem ponownie.

Miles siedział oparty na swoim miejscu i przyglądał się Byrne'owi przez dłuższą chwilę. Jedną z rzeczy, które potrafił, była umiejętność nieokazywania swoich reakcji. Wiedział też, jak odprężyć się w kulminacyjnym momencie kryzysu.

- Twoja informacja jest bzdurna, Byrne - powiedział wreszcie.

- Tuż przed rozpoczęciem zebrania - zaczął Byrne - przyszedł dziennikarz i pokazał mi raport policji mówiący, gdzie byłeś tej nocy. Co tam robiłeś, Milesie, jeśli nie jesteś Aniołem Ziemi?

„Dałbym wiele za zniszczenie tego napisu - pomyślał Miles. - Jasne, że tryby sprawiedliwości obracają się powoli.” Poskrobał brodę, chwytając się pierwszej lepszej wymówki, jaką był w stanie wymyślić w tym momencie.

- Miałem poufną wiadomość, że Anioł Ziemi tam będzie, więc poszedłem, aby go złapać.

Byrne gapił się na niego zaskoczony.

- Ale... ale...

- Catherine może to potwierdzić. Była ze mną - dodał Miles, postanawiając zapobiec dalszym rewelacjom. „Jeżeli Byrne odkrył już tyle, to może łatwo dowiedzieć się, czyj samochód był w to wplątany.” - Wszystko, co chciałbym powiedzieć, to to, że są tam zakopane przeciekające beczki...

- Dlaczego ty i Catherine nie złapaliście Anioła Ziemi? - spytał, wyraźnie zaintrygowany ojciec Catherine.

Miles wpatrywał się w niego, gorączkowo poszukując odpowiedzi na to nieoczekiwane pytanie.

- Dostałeś wiadomość - kontynuował Gerald. - Warowałeś na polu. W jaki sposób znalazł się tam ten napis, że ty tego nie widziałeś?

- Tato, byliśmy... - Catherine w panice spojrzała na Milesa.

- Zajęci - dokończył bezradnie.

- Zajęci! - wykrzyknął Byrne. - Zajęci!

- Zajęci, Byrne - powiedziała Sylwia z uśmiechem. - Tak jak ty bywasz zajęty z tą kobietą z Ardmore przez trzy noce w tygodniu.

- Sylwio!

Wszyscy już się śmiali lub wymieniali porozumiewawcze uśmiešky. Uwaga Sylwii była jasna dla każdego. Twarz Catherine płonęła intensywną czerwień. Miles nie wątpił, że dziewczyna jest wściekła i zakłopotana, zwłaszcza wiedząc, że Sylwia trafiła w sedno. Miles wzruszył ramionami. Nie miał zamiaru wyjawiać prawdziwego celu ich pobytu w lesie i był pewien, że Catherine podziela jego zdanie. Była wystarczająco bystra, aby zdawać sobie sprawę, że gdyby wyszło to na jaw, cała rodzina wzięłaby stronę Byrne'a. Poza tym musiałyby zaprzestać działalności jako Anioł Ziemi, a Miles sądził, że nie była jeszcze na to przygotowana.

Jednakże z drugiej strony, ktoś musi powstrzymać Byrne'a.

- No to wspaniale - powiedział Gerald. - Moja córka nareszcie wykazuje trochę rozsądku w wyborze mężczyzny.

Te pozbawione czułości słowa zabrzmiały jak policzek. Miles zacisnął zęby, aby się pohamować. Mimo wszystko Gerald był jej ojcem, więc Miles nie powinien czuć się tak dotknięty.

Nic dziwnego, że Catherine zamknęła się w sobie pod względem emocjonalnym. Spojrzał prosto w jej oczy i uśmiechnął się, chcąc złagodzić ból, jaki musiał sprawić jej ojciec.

- Jediną osobą wykazującą rozsądek jestem ja. Uważam się za szczęśliwca, bo Catherine nie uciekła ze wzgórza - powiedział.

Catherine zamrugała, jakby zakłopotana jego słowami. Za-

bawne, ale on naprawdę tak myślał. Przypomniał sobie o spakowanej torbie, pozostawionej w domu. Nie może pozwolić odejść Catherine, nie po tym, jak się kochali, nie po tym, jak go posiadała.

Wciąż jeszcze czuł ją... czuł rytm, w którym poruszali się oboje... czuł dreszcz spełnienia przebiegający jego ciało, szybki i szalony...

- Moi drodzy - powiedziała Catherine - zachowujecie się, jakby to było coś trwałego, powtarzającego się. Miles i ja po prostu... spotkaliśmy się, aby złapać Anioła. Ja też miałam poufną wiadomość.

- Dobraliście się jak w korcu maku - rzekła Sylwia, nie zważając na słowa swojej bratanicy. - Zawsze byłam tego zdania.

- Czy możemy przestać odgrywać *Hello, Dolly* i powrócić do istoty zebrania? - spytał głośno Byrne. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego Miles i Catherine nie uważali za stosowne powiedzieć komukolwiek, na przykład strażnikom czy policji, o tym, że dostali taką informację.

- Nno cóż... - Miles miał uczucie, że odgrywa Ronalda Reagana.

- Nie było na to czasu - wtrąciła Catherine, zanim zdołał skończyć zdanie. - Dostaliśmy wiadomość bardzo późno. A poza tym to mógł być żart i wtedy wyszlibyśmy na głupków.

Reszta przytaknęła. Miles stwierdził, że z małą pomocą Catherine mogłaby doskonale sterować swoją rodziną. To podsunęło mu pomysł, błyskotliwy pomysł, jak pohamować Byrne'a i jednocześnie zatrzymać przy sobie Catherine.

- Dla mnie to nie ma sensu - mruknął Byrne i pociągnął ze szklanceczki. - Jeśli te dwie papużki-nierozłączki dostaną następną informację, proponuję, aby przestały odgrywać Nicka i Norę Charles i przekazały wieść komuś, kto wie, jak ją spożytkować.

- Oczywiście - zgodził się Miles, szczerząc zęby, rozbawiony nagłym zwrotem wypadków.

- Poza rym - dodała Sylwia uszczypliwie - wy dwoje mogliście znów zapomnieć się w świetle księżyca.

Catherine uśmiechnęła się słabo.

- Dziękuję, ciociu Sylwio. Naprawdę wierzę, że jesteśmy na nadzwyczajnym zebraniu...

Wszyscy wyprostowali się i spowaźniali. Miles uniósł brwi.

Jego teoria sprawdzała się i dawała coraz więcej możliwości.

Zebranie trwało jeszcze piętnaście minut i nie przyniosło żadnego rozwiązania, poza akceptacją pomysłu podsunętego przez Sylwię, aby wzmocnić staże i unowocześnić system. Krewni poparli projekt, nie zważając na protesty Byrne'a odnośnie wydatków. Postanowili też zachowywać się otwarcie, przynajmniej raz, i urządzić spotkanie z prasą i telewizją, tak szybko jak to możliwe. Byrne prawie oberwał sobie szelki przy tej ostatniej decyzji.

Kiedy zebranie dobiegło końca, Catherine wyszła we właściwy sobie sposób, ze spódnicą dumnie powiewającą wokół jej cudownych nóg. „Cholera, ona robi to lepiej niż ktokolwiek inny” - pomyślał uszczęśliwiony Miles.

Niestety, znaczyło to również, że była wściekła. Miles westchnął i pospieszył za nią.

Catherine skierowała się w stronę windy, irytacja rosła w niej z każdym krokiem.

Nie mogła uwierzyć, że krewni tak łatwo przyjęli wytłumaczenie dotyczące jej i Milesa. A on pozwolił na to! Twarz ją zapiekła na wspomnienie złościwości i uśmiezków przeznaczonych dla niej, jakby była jakąś zakochaną oślicą.

- Catherine!

Usłyszała za sobą ten charakterystyczny głos. Słyszała go, gdy szeptał jej imię w gorączce namiętności. I to było wszystko - namiętność. Nie zatrzymując się szła dalej.

- Catherine! - Miles dobiegł do niej w kilku szybkich skokach.

- Odejdź. - Jej obłudna złość słabła, gdy był tak blisko.

Mogła znów poczuć go obok siebie... sposób, w jaki poruszali się razem.... chwilę, w której drapała go, wykrzykując jego imię.

Żałowała, że znów uległa fantazjom.

- Daj spokój, Catherine - powiedział z rozbawieniem. - To był przecież tylko błąd.

Okręciła się na pięcie, aby spojrzeć mu w twarz.

- A ty pozwoliłeś im go popełnić!

- A co miałem zrobić? Powiedzieć prawdę?

- To byłaby miła odmiana.

- Większe wrażenie zrobiłoby na mnie, gdybyś tu nie odgrywała Śpiącej Królowy.

Zacisnęła szczęki, wiedząc, że nie potrafi mu wytłumaczyć, dlaczego nie wyjawiała prawdy. To była pierwszorzędna sposobność, aby upokorzyć rodzinę rewelacją o tym, że Anioł Ziemi jest jednym z nich i teraz wydawało się, że jej obraza była dziecinadą. W dodatku rosło niezadowolenie z Byrne'a i obawiała się, że w momencie jej przyznania się, wszyscy znów wzięliby jego stronę. Było to skomplikowane i w dalszym ciągu nie miała zamiaru odpowiadać Milesowi.

- Znowu Śpiąca Królowa - powiedział.

- Nie musisz być taki zadowolony z siebie - mruknęła, gdy doszli do szybkiej windy pomiędzy salą konferencyjną a holem.

Dźgnęła dolny przycisk.

- Mam do tego prawo - odparł. - Podobała mi się uwaga Byrne'a dotycząca Nicka i Nory Charles. Jestem zaskoczony, że w ogóle wiedział, kim byli.

- Tylko z kina - odrzekła. - Nie przypuszczasz chyba, że on czytuje Hammetta?

- Trafne spostrzeżenie.

- Policjanci nie są jednak demonami szybkości - powiedział Miles niedbale, gdy byli sami w windzie. - Nie usunęli jeszcze tego raportu.

- Brak im dobrej koordynacji. - Catherine wzruszyła ramionami.

- Chciałbym być pewny, że to tylko słaba koordynacja. Catherine, żadnych więcej błazeństw Anioła Ziemi. To zaczyna być ryzykowne...

- Winda może być na podsłuchu - przypomniała mu.

- Nie dałbym złamanego grosza za Byme'a, lecz to byłoby zbyt wyszukane, nawet dla niego. - Miles parsknął. - Catherine, obiecaj mi...

Spojrzała na niego i odwróciła wzrok na drzwi.

- Myślałam, że moja obietnica nie jest wiele warta.

- Catherine... - Zmienił ton. - A co powiedziałybyś, gdybym wyjawiał ci sposób na wyeliminowanie Byrne'a i wprowadzenie w Wagner Oil tych wszystkich zmian, na których ci zależy?

- Chcesz ogłosić, że on jest stuknięty?

- Zwołamy posiedzenie zarządu i pozbawimy go godności prezesa. - Miles wyglądał na zadowolonego ze swego pomysłu.

Catherine wybuchnęła śmiechem.

- Z tą bandą? Żartujesz chyba!

- Uważaj teraz, moja droga - przestrzegł. - Byrne z każdą kadencją traci grunt pod nogami. My musimy go tylko popchnąć.

Zerknęła na niego kątem oka.

- Och, z pewnością. Jeśli uda ci się ten wielki cud, to kto zajmie jego miejsce? Kto będzie miał tyle zdrowego rozsądku, żeby wkroczyć w dwudziesty pierwszy wiek? Oni wszyscy myślą dokładnie tak jak on.

- Wszyscy z wyjątkiem jednej osoby. - Miles uśmiechnął się szeroko. - Ciebie.

Gapiła się na niego, kompletnie zaskoczona i zdezorientowana. Nie zadziwiłby jej bardziej, proponując Ralpa Nadera na prezesa rady.

Zabrział dzwonek sygnalizujący zatrzymanie windy.

- Parter - oznajmił Miles. - Wszyscy wysiadać.

- Jesteś głupkiem - powiedziała Catherine.

Miles zachichotał, otwierając frontowe drzwi domu.

- Powtarzałaś to przez całą drogę.

- I nadal tak twierdzę. Jesteś głupkiem.

- Ktoś nim musi być w tej okropnej sytuacji. Spójrz na Anioła Ziemi.

- Jesteś jeszcze większym głupkiem niż ja.

Bez wahania przekroczyła próg, zaabsorbowana propozycją Milesa odnośnie zmian w radzie. Miles odetchnął z ulgą. Gdyby nie dyskutowali w samochodzie na temat zebrania, nigdy nie udałoby mu się dowieźć jej tak daleko. Teraz pozostało tylko zatrzymać ją tutaj.

Catherine okręciła się na pięcie.

- Milesie, nie mogę wodzić za nos korporacji. Mam tylko dwadzieścia dziewięć lat, a w Wagner Oil pracuję dopiero od kilku.

- Damy ci solidnego zastępcę. Są ich miliony do wyboru.

Wziął ją za rękę, którą natychmiast cofnęła. Nie skomentował jej zachowania, lecz zabołało go silniej, niż chciałby przyznać.

- Powtórzę to jeszcze raz, Catherine. Jesteś jedyną osobą, która w ogóle myśli o przyszłości. Wiesz, w jakim kierunku trzeba rozwijać interes. Byrne nie ma zamiaru zmieniać swojego nastawienia. W dalszym ciągu będzie się starał powiększać zyski, eliminując „niekonieczne” programy bezpieczeństwa. Dopóki on tu jest, dopóty będziemy płacić kary Ochronie Środowiska, aż wreszcie nie będzie już zysków. Anioł Ziemi nie zdoła nic poza zdenerwowaniem Byrne'a. Jeśli będzie to kontynuować, reszta najwyżej się zirytuje i poprze Byrne'a. Gorzej, jeśli przyzwyczają się do Anioła i nie będzie on miał już tej siły przebiccia, co teraz. Byrne'a trzeba usunąć natychmiast. W przeciwnym razie wielu ludzi zależnych od Wagner Oil będzie cierpieć. Rada nadzorcza dojrzała do wyrzucenia.

Catherine przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

- On jest moim wujem - powiedziała wreszcie.

- Który niszczy firmę - dodał Miles.

- To nie byłaby potyczka służbowa, tylko rodzinna.

- Właściwie to robisz to przez cały czas - powiedział. - Czy nie zdawałaś sobie sprawy, że doszłoby do tego, gdyby Anioł Ziemi odniósł sukces?

- Nigdy nie chciałam nikogo wyrugować - powiedziała z przejęciem. - Chciałam tylko zmusić ich do słusznych posunięć odnośnie ziemi w Utah.

- No to byłaś naiwna, sądząc, że Byrne zaakceptuje twój tok rozumowania. On nie jest do tego zdolny. W duchu przyznajesz mi rację.

- Nie przyznaję! - wrzasnęła.

Lecz Miles był pewien, że Catherine widziała w tym jakiś sens. Ta wiedza wstrząsnęła nią. Chciał podejść i uspokoić ją, lecz pewnie nie pozwoliłaby mu na to.

- Jak możesz stać tutaj i proponować mi zniszczenie mojej własnej rodziny? - spytała przerywanym głosem. - Jak możesz tak kręcić?

Miles uśmiechnął się delikatnie.

- Zawsze tak jest, że trudne decyzje są na ogół najlepszymi decyzjami, Catherine. I zazwyczaj ta prawidłowa jest najtrudniejsza ze wszystkich. Lecz im szybciej ją podejmiesz, tym mniej krzywdy wyrządzisz. Jest tylko jeden sposób na uratowanie Wagner Oil. Teraz jest korzystna okazja. To jest biznes i twoja rodzina na pewno to zrozumie.

- O rany, ale ty jesteś fantastycznie cyniczny. Ja nie potrafię być taka jak ty, Milesie. Nie umiem ukraść pierścionka tylko dlatego, że jest ku temu sposobność.

- Jeśli chcesz powstrzymać skażenie, to będziesz musiała.

- Kodycyl je powstrzyma, jeśli zostanie odnaleziony.

Miles potrząsnął głową.

- Jeszcze go nie znaleźliśmy. A poza tym chyba za bardzo liczysz na to, że rodzina ślepo go wypełni. No i co z Byme'em? Kodycyl nie rozwiąże tego problemu, a mój sposób - tak.

- Wychodzę - oznajmiła, odwracając się w kierunku schodów. Żołądek Milesa skurczył się ze strachu.

- Czy nie możemy o tym porozmawiać? - spytał.

- Nie ma o czym rozmawiać.

- Catherine, nie idź.

- Nie zostanę, Milesie. - Weszła na schody. - Nie ma po co zostawać.

Szybkim krokiem Miles poszedł do gabinetu. Nalał sobie szklankę czystej szkockiej i wychylił ją jednym haustem.



„Niech idzie” - pomyślał. Nie ustąpiła nawet o krok, a on był już piekielnie zmęczony rolą zakładki do książki. Czego ona od niego oczekuje? Ostatnie zobowiązanie, które podjął, okazało się niepowodzeniem. Czy ona nie mogłaby dać im obojgu trochę czasu na oswojenie się z tym związkiem? Czemu, do diabła, tak go pogania i żąda więcej, niż on jest gotów dać w tej chwili? Dlaczego nie może po prostu zostać i korzystać z tego, co mają?

„Nie będę błagał” - zdecydował słysząc, jak zatrzasnęła drzwi wejściowe. „Nie będę” - powtórzył z determinacją.

Dwadzieścia sekund później stał przy samochodzie Catherine. Błagając.

- Catherine, proszę, nie odchodź. - Wcisnął się pomiędzy nią a drzwiczki auta.

Spojrzała na niego krzywo.

- Nie mogę spełnić twojej prośby, Milesie. Niedobrze mi się robi na samą myśl o tym.

- Nie jestem wilkołakiem, możesz być spokojna.

- Wszystko jest dla ciebie interesem. Wszystko. Nawet twój kot - powiedziała, uśmiechając się smutno.

- A co, do cholery, ma z tym wspólnego Sheba?

- Nie rozumiesz nawet tego? - Potrząsnęła głową. - Nie myślimy podobnie. Nigdy nie będziesz chciał tego co ja.

Przyciągnął ją do siebie, głaszcząc po policzku.

- A to nic nie znaczy?

Catherine westchnęła głęboko.

- To nie wystarczy...

- To jest wszystkim - mruknął, zanurzając twarz w jedwabistych włosach dziewczyny.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Pozwól mi odejść, Milesie.

Targnął nim nagły ból. Zaciśnął palce na ramionach Catherine, lecz po chwili opuścił ręce ....

Z zaciśniętymi szczękami patrzył, jak wsiadała do małego samochodu. Silnik zaskoczył. Wrzuciła bieg i pojechała drogą wyjazdową, bez oglądania się za siebie.

- Niech cię diabli, Catherine - wyszeptał, gdy tylne światła samochodu zniknęły za płotem.

Czuł się, jakby mu wyrwano serce.

- Mój wnuk jest niepocieszony.

Catherine westchnęła, patrząc na Lettice, siedzącą naprzeciwko.

- Chyba nie zaprosiłaś mnie na obiad do „Chef Tell” tylko po to, aby mnie o tym poinformować.

Lettice zignorowała tę uwagę.

- W dalszym ciągu chcę się dowiedzieć, co się stało. Najpierw przysłała ci kilogram lekarstw i daje się aresztować, ku twojemu wielkiemu rozbawieniu. Przy okazji, żadne z was nie wyjaśniło mi tej historii. A teraz Miles jest zimniejszy od lodu, a nawet gorzej. Widziałam już cierpienie moich dzieci i wnuków, lecz nigdy żadne z nich nie było w takim stanie. On jest chodzącym trupem pod względem emocjonalnym. A ty też nie wyglądasz lepiej.

„Nie chcę tego słuchać” - pomyślała Catherine. Wiedziała, że nie powinna tu przyjść. Ale Lettice tak bardzo nalegała, że Catherine nie mogła się oprzeć, słysząc wzmiankę o Milesie.

- Lettice, Miles zawsze był zimny.

- Nie ostatnio. Jeszcze nie tak dawno był rozpalony jak tropikalne słońce. I nie próbuj mydlić mi oczu twierdzeniem, że nic między wami nie zaszło. Nie jestem ślepa ani głupia.

Catherine wzruszyła ramionami w sposób jak najbardziej obojętny. Jednakże wspomniała swoją boleść, przez którą przeszła w ciągu ostatnich trzech dni.

- Catherine!

Wszystko przypominało jej Milesa. Odsunęła od siebie emocje.

- Nie mogę mu dać tego, czego chce. A on nie może mi dać tego, czego ja oczekuję.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Tylko tyle mogę ci powiedzieć.

Lettice przyglądała się jej, siedząc wygodnie. Catherine powstrzymała chęć wyrzucenia z siebie prawdy. „W jaki sposób ta

dama potrafi jednym spojrzeniem prowokować człowieka do szczerości?"

- To też nie jest odpowiedź - stwierdziła Lettice. - Ale przypuszczam, że niczego więcej się nie dowiem. Niezłe mnie zmyliłaś, gdy wykupowałyśmy Milesa z więzienia.

Catherine zachichotała.

- To był tylko areszt tymczasowy.

- To nieistotne. A wtedy rano to też nie było służbowe śniadanie. Babka dobrze o tym wie.

Uśmiech Catherine zmienił się w grymas. Miała wrażenie, że głowa jej pęknie od tych indagacji. Czemuż Lettice nie zostawi jej w spokoju?

- Cóż, nie chciałabym pchać nosa w cudze sprawy - oznajmiła Lettice, poprawiając się na krześle.

- Aha, to ja jestem Barbara Bush - mruknęła Catherine.

- Ja tylko usiłuję pohamować się od tego, więc nie ciesz się za bardzo.

Catherine nie skomentowała tej uwagi.

- Oboje jesteście dorośli - mówiła Lettice - więc możecie sobie zrujnować życie, jeśli chcecie. Daleka jestem od powstrzymywania ciebie lub Milesa od popełnienia największego głupstwa w waszym życiu.

„Lettice umie zdobywać zaufanie - pomyślała Catherine. - Z zacięciem potrafi mówić pochlebstwa.”

- Sądzę, że powinnam przejść do sedna - kontynuowała Lettice. - Tylko... nie bardzo wiem, jak ci to powiedzieć. - Jej wahający się głos wywołał dreszcz obawy u Catherine. - To dotyczy kodycyłu twojego dziadka.

- W dalszym ciągu nie możesz sobie przypomnieć tego prawnika? - Usiłowała zgadnąć Catherine ze ściśniętym sercem.

- Catherine. - Lettice sięgnęła ręką i ujęła dłoń dziewczyny. - Jestem starą kobietą. Nie słyszę i nie widzę tak dobrze, jak dawniej.

- O czym ty mówisz?

- Myślę, że musiałam się pomylić co do tego kodycyłu. -

Głos Lettice był uprzejmy i delikatny, lecz nie zmniejszyło to szoku.

- Pomylić? - powtórzyła słabo Catherine.

Starsza pani przytaknęła.

- Obawiam się, że tak. Bardzo starałam się przypomnieć sobie nazwisko tego prawnika, aż wreszcie zorientowałam się, że nie pamiętam go dlatego, że nikogo takiego nie było. Tak mi przykro, Catherine. Myślę, że wszystko pomieszałam.

- Wszystko pomieszałaś? - powtórzyła Catherine, czując ucisk w sercu. - Chcesz powiedzieć, że kodycył nie istnieje?

- Nie jestem pewna, co widziałam. Przedtem myślałam, że to dodatek do testamentu, ale teraz nie jestem już taka pewna. Wszystko mi się pokręciło. Wiem, że twój dziadek mówił o kodycyłu. Może to właśnie mnie zmyliło.

Catherine bezradnie pokręciła głową.

- Ależ Lettice, przez cały czas...

Lettice poklepała jej dłoń.

- Przykro mi. Musisz znaleźć inny sposób, aby ocalić tę ziemię.

- Nie ma innego sposobu.

Słyszając to, Lettice uniosła brwi.

- Catherine, zawsze w życiu jest jakiś inny sposób na wszystko. Przestań użalać się nad sobą, rozejrzyj się i zrób coś.

- To rzeczywiście wspaniała pociecha - mruknęła Catherine.

Catherine przyglądała się tabletkom musującym w szklance wody. Wrzuciła do roztworu parę kostek lodu, aby go oziębic, i wypila. Byłby to prawdziwy cud, gdyby ten środek pomógł uwolnić się jej od okropnego bólu głowy i targających nią skurczów żołądka. Cierpiała już od obiadu.

Okręciła się w obrotowym fotelu i zagapiła w okno, bezmyślnie obserwując ruch na terenie rafinerii. „W jaki sposób Lettice mogła tak pomieszać fakty? I dlaczego nie zorientowała się wcześniej?”

Z oporami Catherine przyznała, że Miles miał rację w jednej sprawie. Znadto polegała na kodycyłu. Powinna wiedzieć, że po-

niesie więcej niż tylko stratę, gdy nie będzie można go odnaleźć. Jej problem polegał na tym, że budowała nadzieję na nadziei.

W końcu uznała, że dziadek mógł nie spisać tego kodycyłu. Jednakże nie przekazał terenów firmie, aby je ocalić.

Mimo jej najlepszej chęci rozwiązanie proponowane przez Milesa powracało w myślach jak uporczywa mucha. Gdy usłyszała o nim po raz pierwszy, była przerażona... i zaciekawiona. Byrne niszczył Wagner Oil i ktoś musiał go powstrzymać. Wszyscy chcieli uczestniczyć w interesie wartym miliony dolarów, nie rozstrzygając, kto będzie u steru tego rodzinnego okrętu. Ale wreszcie nastąpi krach, a Catherine nie chciała się do tego przyczynić. Jako urzędnik korporacji była również zobowiązana do jak najlepszego działania na rzecz firmy i pracowników.

Była naiwna sądząc, że działania Anioła Ziemi mogą dać jakiś rezultat. Patrząc wstecz, mogła stwierdzić, że nie przyniosły żadnego efektu. To co Miles proponował, było słuszne. I czas najwyższy, żeby zaczęła ponosić odpowiedzialność za swoje poczynania.

Catherine na dłuższą chwilę przytknęła powieki. Zebrawszy odwagę otworzyła oczy, przekreśliła się z fotelem i sięgnęła po słuchawkę. Zaczęła wykręcać numer Milesa.

Jego sekretarka odpowiedziała po trzecim sygnale. Catherine przedstawiła się.

- Tak, panno Wagner. Już panią łączę.

Nie zdążyła nawet mrugnąć, gdy już usłyszała głos Milesa.

- Catherine...

Serce jej podskoczyło do gardła, a krew zawrzała, gdy usłyszała, jak wymawia jej imię. Opanowała się.

- Cześć, Milesie.

- Nie odpowiedziałas na żaden z moich telefonów. Tym razem dzwoniłem dwukrotnie.

Nie odpowiadała na jego telefony, ponieważ nie było sensu samej się torturować.

- Milesie, czy pamiętasz problem, o którym dyskutowaliśmy wczoraj?

- Tak... pamiętam... - odparł po chwili przerwy.

Jego głos brzmiał chłodno, tak jakby Miles czuł się rozczarowany. „Nie bądź głupia” - powiedziała sobie Catherine.

- Chciałabym jeszcze raz rozważyć te możliwości, które wymieniłeś.

Tym razem przerwa trwała dłużej, a kiedy przemówił, jego głos był podekscytowany.

- Cieszę się. Czy możemy się spotkać, aby to omówić?

- Tak - odparła Catherine, biorąc głęboki wdech.

## Rozdział dziewiąty

Miles się skrzywił. Niezupełnie tak to sobie wyobrażał.

Miał nadzieję, że spotkają się w bardziej przytulnym miejscu niż jego biuro. Błyszczące orzechowe biurko równie dobrze mogło być dzielącym ich oceanem. Nie był bliżej Catherine, niż kiedy zadzwoniła do niego godzinę temu. Jego optymizm stopniał jak łojowa świeczka.

- Nie musieliśmy spotykać się tutaj - powiedziała.

Catherine, siadając w głębokim rozłożystym krześle, tylko spojrzała na niego.

- Moje biuro jest zupełnie nieodpowiednie.

- Miałem na myśli spotkanie w restauracji.

- Milesie, czy możemy przejść do interesów?

„Nie ustępuje nawet o krok - pomyślał. - Jak zwykle.” Catherine była najbardziej bezkompromisową kobietą spośród wszystkich mu znanych. A on nigdy nie czuł się bardziej nieszcześliwy.

Dzisiaj wyglądała na... pokonaną. Jej turkusowy kostium miał modną linię i podkreślał figurę w sposób pobudzający wyobraźnię. Miles wiedział, co jest pod spodem. Kasztanowe włosy Catherine, zaczesane do tyłu, odsłaniały twarz, uwydatniając silne rysy, lecz pozostawiając jej bezbronny wyraz.

Ręce Milesa drżały z chęci porwania jej w ramiona. Ostatnie trzy dni były straszne, a noce jeszcze gorsze. Wszystko to miał wypisane na twarzy i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

Zdecydował się działać powoli.

- Jestem zaskoczony tym, że zmieniłaś zdanie.

- Czy twoja babka mówiła ci o kodycylu?

Przytaknął.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że pomyliła się do tego stopnia - dodał.

- Ani ja.

Catherine poruszyła się na krześle, a cudowny zapach perfum

rozszedł się w powietrzu, dręcząc Milesa wspomnieniami. Czuł pulsowanie krwi. Chciał zapomnieć o swoim planie i po prostu kochać się z nią. „Catherine nie przystałaby na to - pomyślał. - Cholera!”

- Wiedziałem, że babcia się starzeje - powiedział z trudnością, wiedząc jednak, że Catherine nie zaaprobowałaby jego gwałtownego skoku przez biurko. - Ale nie sądziłem, że może tak wszystko pomieszać. Czy myślisz, że ona może się mylić, sądząc, że się myli? Wolałbym, żeby tak było.

Catherine wzruszyła ramionami z udaną obojętnością. Ale Miles wiedział lepiej.

- Myślę, że nie zraniło mnie to - powiedziała. - Lecz mimo wszystko jestem ogłuszona. Mogę w to nie wierzyć, co nie zmienia faktu, że jest to prawda.

- Wydaje mi się, że to właśnie brak kodycylu wpłynął na zmianę opinii o moim planie.

- Tak - odparła, unikając jego wzroku.

- Czy porzucisz rolę maniaka na służbie Towarzystwa Zielonej Ziemi? - spytał, zdecydowany podać jej przykład, który zrozumiałaby.

Zamrugnęła oczami.

- Nie.

- A to właśnie będziesz musiała zrobić w Wagner Oil.

- Milesie, już powiedziałam, że rozważałam wszystko.

- Więc przestań zachowywać się, jakbyś była zbrodniarką!

- Wcale się tak nie zachowuję.

- W porządku. - Uspokoił się z wysiłkiem. Ta sprzeczka do niczego ich nie doprowadzi. Wspólna praca może pozwolić na stały kontakt. Powinien skoncentrować się na tworzeniu korzystnych okoliczności. - Przemyslałem to i sądzę, że możemy wykorzystać kilka zaistniałych wydarzeń. Byrne nie radzi sobie z prasą i telewizją, co szkodzi firmie. Zyski spadły o cztery procent dziś rano. Dodatkowo o cztery procent w stosunku do lekkiego spadku z zeszłego tygodnia. - Przerwał, namyślając się chwilę. - I każdy jest gotów na wszystko, aby tylko nie dopuścić



do dalszych kłopotów. Ponadto, zaczynają poważnie traktować pomiary dotyczące środowiska, zwłaszcza że od tego rozpoczęły się zasadnicze kłopoty. I wreszcie, Wagner Oil ma zobowiązanie za pożyczkę na wydobywanie, płatne z odsetkami w przyszłym miesiącu. Już im to zsumowałem.

- I to jest wydarzenie? - spytała Catherine.

- Owszem, ponieważ nie mają na to pieniędzy. Przynajmniej nie na całość. - Miles uśmiechnął się. - Byrne ma zamiar prosić konsorcjum bankowe o prolongatę.

- Czy konsorcjum zażąda całej spłaty?

- Mogę im doradzić udzielenia prolongaty... jeśli firma udowodni, że radzi sobie z bieżącymi problemami.

Catherine uniosła brwi.

- A ty powiesz moim krewnym, że muszą uporządkować sytuację w firmie.

- Mocno to zasugeruję. - Zachichotał. - Jak również to, że gruntowne porządki zaczyna się od własnego podwórka.

- A jaka będzie moja rola w tym wszystkim? - spytała chłodno Catherine.

- W dalszym ciągu będziesz głosem rozsądku i postępu, co zaznaczę w każdej sytuacji. Powiem jasno, że jesteś moją kandydatką na prezesa zarządu. Zostaniesz w domu dzisiejszej nocy - dodał surowo. - Żadnych ryzykownych wyskoków Anioła Ziemi. Jak cię złapią, to wszystko przepadnie.

- Oczywiście zaplanowałeś wszystko dokładnie.

- Nie miałem nic innego do roboty przez ostatnie trzy dni.

Catherine nie odpowiedziała. Westchnął.

- Catherine, to ja będę czarnym charakterem w tej całej sprawie, nie ty. Czy to rozumiesz?

Przytaknęła i opuściła oczy, patrząc na swoje ręce.

- To wydaje się... takie łatwe.

- Tylko dlatego, że pora jest odpowiednia. I to nie będzie łatwe, możesz mi wierzyć.

Zapatrzyła się w przestrzeń, potrzebując chwili do namysłu.

Miles pozwolił jej na to, gdyż w tym samym czasie pozwalał

sobie na upajanie się jej widokiem. Przez ostatnie puste trzy dni i nocę bez niej czuł się parszywie. Siedziała w bezruchu.

Zdumiewała go jej umiejętność zachowywywania takiego spokoju.

Zawsze przecież tryskała energią, a nawet oddała mu jej trochę.

Mijały minuty i zaczynał się martwić. Wreszcie Catherine podniosła wzrok.

- Po co ci ten dodatkowy kosz na śmieci? - spytała.

Miles zamrugał, zaskoczony, a po chwili uśmiechnął się szeroko.

- Do zbierania papierów na makulaturę. Segreguję śmieci w zależności od rodzaju. Zwykłe do jednego kosza, papiery do drugiego. Odkryłem, że mam bardzo mało zwykłych śmieci.

- Bardzo ładnie. Tylko dlaczego wrzucasz je do metalowego i skózanego kosza?

- To niedobrze? - spytał niepewnie.

- Nie można ich ponownie przetworzyć i będą tu zawsze - odparła, potrząsając głową- Używaj papierowych toreb na zakupy. W ten sposób pojemnik też pójdzie na makulaturę.

Rozejrzał się dookoła, patrząc na dębową boazerię, meble ze skóry i wiśniowego drewna, chińskie dywany, i wyobraził sobie brązową papierową torbę postawioną w tym otoczeniu.

- Będę używał jednego z tych koszy, ale za to stale. Czy już podjęłaś decyzję?

Skrzywiła się.

- Nienawidzę tego. I nie tylko z osobistego punktu widzenia. Jest też mnóstwo rzeczy, które mogą pójść źle i firma pozostanie w pewien sposób bezbronna. Ale nie ma innej drogi.

Uśmiechnął się, nadzwyczaj odprężony.

- Świetnie. Nie mamy wiele czasu, więc lepiej przenieś się do mnie...

Catherine wstała z krzesła, zamierzając wyjść.

- Nie, dziękuję.

Miles zerwał się i obiegł biurko, zatrzymując ją w połowie drogi.

- Poczekaj, Catherine...

- Nie przeniosę się do ciebie, Milesie. Jeśli to jest część twojego wspaniałego planu, to zrywam układ.

Wziął głęboki oddech.

- Musimy zaplanować mnóstwo rzeczy. Długie godziny...

- Zrobimy to więc, a potem pójdziemy do domu. Oddzielnie - powiedziała ze słodkim uśmiechem. - I to wszystko, co będziemy robić we dwoje.

Zmarszczył brwi. Już tak dobrze mu szło z tym tworzeniem okazji do przebywania z nią. A teraz co zrobił?

- Jesteś z kamienia, wiesz?

- A ja myślałam, że rozmowa ze mną to jak zabawa brzytwą.

- Przecież coś się już między nami zaczęło, Catherine. Nie mogę przewidzieć, jak to się ułoży. Pozwólmy, niech to się toczy, jak chce...

- To typowe dla ciebie, Milesie - przerwała. - A ja wciąż nie chcę być twoją zabaweczką.

- A kto ci powiedział, do diabła, że zawsze tak będzie? Traktujesz mnie jak prymitywnego jaskiniowca, a ja nigdy nie zrobiłem ci nic złego!

- Zrujnowałeś mi życie! - wykrzyknęła.

- Co?! - Gapił się na nią zdumiony tym nonsensem. - Kiedy? Powiedz, kiedy?

- W tę noc, kiedy było przyjęcie. Następnego dnia musiałam iść na egzamin adwokacki. - Głos jej się załamał. - I przez ciebie miałam najgorszy wynik w całym sądownictwie Pensylwanii!

Wpatrywał się w nią, kompletnie ogłuszony.

- Ja?! Ja nic nie zrobiłem!

- Ciagnałeś mnie do łóżka, jakbym była kawałkiem mięsa - powiedziała z goryczą. - Byłam zmęczona i zaproszenia już wysłano. Musiałam zdać ten egzamin....

- Nawet nie wiedziałam, że podchodzisz do niego!

- Nie miałoby to dla ciebie znaczenia, nawet gdybyś wiedział. - Oczy jej błyszczały ze złości.

- Ale dlaczego moja propozycja tak ci zaszkodziła?

I nagle domyślił się odpowiedzi. Uśmiechnął się do siebie. Już wtedy go pragnęła. To ją tak wytrąciło z równowagi.

- Niech cię diabli, Milesie. Upokorzyłeś mnie, traktując wszystko jako żart - powiedziała z poczerwieniałą twarzą.

- Przykro mi, Catherine. Ale ten twój facet to był gnojek...

- To nie ma znaczenia, był, czy nie. Ciebie nie obchodziło, że byłam zaręczona.

- Nie obchodziłoby mnie nawet, gdybyś była mężatką, Catherine, tak bardzo cię pragnąłem. - Podeszedł bliżej, rozkoszując się ciepłem bijącym od niej. - Nie obchodziłoby mnie, gdybyś nawet dotychczas była mężatką, tak bardzo pragnę cię teraz.

Zrobiła krok do tyłu. Wydawało jej się, że policzek nie mógłby już mocniej jej zranić.

- A co stanie się ze mną, gdy spotkasz inną kobietę, której zapragniesz? - spytała. - Sięgniesz po nią, z tą całą twoją kocia moralnością, tak jak po mnie?

- Chwileczkę! - powiedział wściekły, zdumiony jej oskarżeniem. - Przecież to bez sensu twierdzić, że zmarnowałem ci życie jednym incy...

- Nie w tym rzecz - przerwała mu. - Nie mogę ci ufać, Milesie, ponieważ bierzesz to, co chcesz, wtedy kiedy chcesz. Bez wahania i wyrzutów sumienia. Spójrz, jak szybko masz zamiar dostać to, co chcesz, od Wagner Oil, nie dbając, kto na tym ucierpi. Przynajmniej jesteś uczciwy, nie chcąc podejmować żadnych zobowiązań. Ale to tylko dlatego, że nie wiedziałbyś, jak ich dotrzymać. - Podeszła do drzwi i odwróciła się. - Zrobię, co trzeba, aby uratować firmę. Ale nic więcej.

Wyszła z biura, zostawiając skamieniałego Milesa.

Catherine uniosła głowę z poduszki i otarła łzy. Nigdy nie przypuszczała, że będzie płakać z powodu Milesa. Nigdy też nie sądziła, że poniży się tak bardzo, wyjawiając mu, jak wielki miał na nią wpływ.

Cóż, teraz on już wie. Pewnie myśli, że ona jest rozkochaną

nastolatką. I ma rację, co gorsza. To już była ostatnia kropla gorczy, ublizająca jej godności.

Nagle przypomniała sobie jego kosz na makulaturę i uśmiechnęła się. Wzruszyło ją jego staranie. Próbował być odpowiedzialny za środowisko. A może chciał się przypodobać?

Gdyby tylko mu.... zależało. Naprawdę zależało. Tak bardzo go pragnęła, że zaryzykowałyaby wszystko, gdyby tylko kochał ją choć troszkę.

- Wypluj te słowa, do cholery! - powiedziała na głos.

Zakochanie się w Milesie było kiepską inwestycją. Jest zbyt zimny i bezwzględny, aby umieć kochać.

Co prawda, ona też nie była lepsza od niego, chociażby w tym, co robi teraz. Wyczyny Anioła Ziemi były w jakiś sposób bardziej moralne i uczciwe niż ta bezpardonowa walka w radzie nadzorczej. Coś jeszcze niepokoiło ją w związku z planem Mileasa. I nie miało to nic wspólnego z rodziną ani ze współpracą z nim. Chciałaby wiedzieć, co to jest

Ale czy była inna możliwość? Nie mogła nic wymyślić.

Odezwał się dzwonek telefonu. Nie miała ochoty odbierać, ale doszła do wniosku, że chyba powinna. Podniósłszy słuchawkę, zorientowała się, że dzwoni Miles. „Naprawdę powinnam przestać kierować się odruchami” - pomyślała.

- Zmieniłaś zdanie? - spytał głosem słodkim jak miód. Było jej przykro słuchać tego głosu, nawet jeśli lubiła słodycz miodu.

- Nie - odparła.

- Masz zamiar znów wymaszerować z mego biura, gdy powiem coś przykrego?

-Nie.

- Odłóżysz słuchawkę?

-Nie.

-Czy...

- Milesie, nie biorę udziału w konkursie „Dwadzieścia pytań”. - Potarła czoło, chcąc przepędzić ból głowy. - Czego chcesz?

- Nie skończyliśmy naszej dyskusji.

- Myślałam, że tak.

- Sądzę, że powinniśmy omówić sprawę twojego zastępcy, który będzie kierował codzienną pracą firmy. Już mam kogoś upatrzonego.

- Czy nie działasz zbyt pośpiesznie?

- Myślę perspektywicznie. - Zamilkł na moment. - Dzwoniłem do konsorcjum bankowego. Zostawiają sprawę Wagner Oil do mojego uznania.

Plan wchodził już w życie, a ona nie była jeszcze gotowa.

Westchnęła.

-Dobrze.

- Spotkanie z prasą będzie polem do popisu dla ciebie. Musisz zrobić na nich wrażenie. To też dobry moment dla mnie, aby rozpocząć kampanię. Czy wiesz, kto ma tam być?

- Tak. CNN i trzy inne sieci telewizyjne. Czołowe gazety też. Przyjdą też lokalni, stanowi i federalni politycy, a nawet ktoś od środowiska. Wuj Byme miotał się, przygotowując i doglądając każdego drobiazgu.

- Świetnie. To będzie twój debiut Z pewnością będziesz rozmawiać z nimi wszystkimi. Mów to, co trzeba.

- Może chciałbyś mi to napisać? - spytała sucho.

- Nie. Ufam ci.

Wzniosła oczy i potrząsnęła głową. „Chyba zostanę świętą, jak to przyjęcie już się odbędzie” - pomyślała.

- Catherine, przepraszam, że... sprawiłem ci ból. Nie chciałem.

Te przeprosiny były tak niespodziewane, że na chwilę odjęło jej głos.

- Catherine? - spytał.

- Tak. - Odchrząknęła. To było tak do niego niepodobne, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. - Ja... dziękuję, Milesie.

- Dlaczego nie spróbujesz zdać tego egzaminu? Nie ma ograniczeń co do ilości podejść, prawda?

- Ale człowiek nie może ponizać się w nieskończoność - odparowała.

- Zdasz. Dlaczego miałabyś nie zdać? Chyba że naprawdę tego nie chcesz.

- Przez lata zadawałam sobie to samo pytanie - przyznała z wymuszonym uśmiechem. - Nie chcę już być prawnikiem. A przynajmniej tak mi się wydaje.

- Rozszarpałabyś mnie na strzępy, będąc moim przeciwnikiem w sądzie. - Zamilkł, a kiedy znów się odezwał, jego głos był poważny i głęboki. - Ta część rozmowy nazywa się „nie rzucaj słuchawki”, Catherine. Brak mi ciebie i chcę, żebyś wróciła.

Ścisnęła w dłoni słuchawkę.

- Nie.

- Karzesz mnie za coś, co zdarzyło się wiele lat temu. Nie jestem już tym samym człowiekiem. Można było mi przypisać wiele w tamtych czasach, ale nie sądzę, abym był taką osobą, jak myślisz. Wiedziałem, że nigdy bym cię nie zdobył. Nie jesteś kobietą na jedną noc.

Słyszając te słowa, zaczynała mięknąć. Chciała pozostać spokojna i chłodna. Nie był odpowiednim mężczyzną dla niej i nie powinna uganiać się za czymś, co było z góry skazane na niepowodzenie.

- Nie karzę cię, Milesie. Ten incydent po prostu dowiódł, że nasze wartości moralne są diametralnie różne.

- Nic na to nie poradzę i nie mam zamiaru przeproszać cię za to, że cię pragnę. Nie chciałem cię obrazić. Proszę tylko o to, abyś pozwoliła rozwijać się naszemu nowemu związkowi. Co w tym złego? Dlaczego chcesz to robić tylko w imię zobowiązań?

- Ja niczego nie rozbijam - zaprzeczyła, zastanawiając się, czy on nie ma racji. - Obawiam się, że ty nie jesteś zdolny do podejmowania jakichkolwiek zobowiązań.

- Wyjaśniłaś to wystarczająco przejrzyście - odparł. - Milczał przez chwilę. - Co może przełamać impas między nami?

- Nie wiem - odrzekła szczerze. Była już zmęczona tą walką, a jednak musiała się bronić. - Nie wiem, czy cokolwiek może pomóc. To nie jest impas. Tak już po prostu jest w życiu. Do widzenia, Milesie.

Powiedziawszy to, odłożyła słuchawkę na widełki.

- Catherine! Coś ty, u diabła, założyła na siebie?!

Z otwartymi ze zdziwienia ustami Miles przyglądał się kreacji dziewczyny.

Długa wąska spódnica, uszyta z brokatu przeplatanego błyszczącymi niciami, sprawiała wrażenie połyskliwej, iskrzącej się skóry węża. Góra sukni, bez pleców, była tak głęboko wycięta z przodu, że dekolt w kształcie litery V odsłaniał część krągłych piersi. Catherine wyglądała oszałamiająco elegancko i wyrafinowanie seksownie. Zbyt seksownie.

Stali w foyer hotelowej sali balowej, gdzie odbywało się spotkanie z prasą i telewizją. Catherine już wzbudzała zainteresowanie obecnych. Milesem targały na przemian dwie żądze.

Pierwszą była chęć zabicia każdego mężczyzny, który ośmielił się zatrzymać wzrok na jego dziewczynie. Drugą było gwałtowne pragnienie kochania się z nią.

Po bolesnej rozmowie sprzed kilku dni odbyli jeszcze wiele następnych. Miles trwał w zawieszeniu, adorując Catherine i zalecając się powoli. Ani razu jednak nie wspomniała o tej sukni.

Uśmiechnęła się niewinnie, zarzucając na ramię wieczorową torebkę.

- To jest wieczorowa suknia, Milesie. Wiesz, jakie one na ogół są. Długość do kostek, mnóstwo tkaniny, całość bardzo dramatyczna.

- Mnie się wydaje, że tu raczej zabrakło materiału - odparł. Mógł spodziewać się jakiejś katastrofy, gdy Catherine się spóźniła. Odciągnął ją na stronę, z dala od lubieżnych spojrzeń. - Powinnaś pokazać mi do zatwierdzenia strój na dzisiejszy wieczór.

- Wybij to sobie z głowy, Milesie - powiedziała, łypiąc na niego.

Odetchnął głęboko. Oboje mieli tutaj ważną rzecz do zrobienia. O tym należało pomówić, a nie o sukni, której widok sprawiał mu przyjemność i wywoływał żądze. Lecz Miles nie mógł uwolnić się od tego tematu.



- Nie możesz w tym wystąpić - upierał się.

Catherine zamrugała.

- Milesie, sam chciałeś, żebym wyglądała jak najlepiej. I tak właśnie zrobiłam.

- Cholernie otwarcie - mruknął. - Nie podoba mi się to.

- Nie masz głosu. - Okręciła się na wysokich obcasach zielono-niebieskich pantofli i pomaszerowała do sali.

Poszedł za nią, marszcząc się gniewnie. Powinien był odwiedzić ją do domu i zamknąć tam. Zazdrość, prosta i czysta, oto dlaczego cierpiał. Było to zupełnie nowe doświadczenie.

Zresztą wszystko, co dotyczyło Catherine, było nowe.

Nawet to szokujące odkrycie z ich przeszłości. Ona naprawdę karała go. Drogo kosztował młodzieńczy odruch. Teraz powinien jej odpłacić, lecz niestety nie miał pojęcia, w jaki sposób.

W sali balowej orkiestra smyczkowa grała energicznie, a głosy i śmiechy zebranych przebijały się przez dźwięki skrzypiec. Miles dopadł Catherine.

- A teraz, Catherine... - zaczął.

- Milesie, nie chcę tego słuchać - przerwała.

- A ja nie życzę sobie, aby mężczyźni patrzyli na ciebie pożądliwie... - Zastanawiał się, dlaczego ona nie chce zrozumieć, o co mu chodzi. - Ta sukienka jest... do diabła, wyglądasz fantastycznie, a ja tego nie znoszę.

Catherine aż otworzyła usta ze zdumienia. Czuł się głupio, jak nastolatek ze swoją pierwszą dziewczyną.

- Witajcie. Dobrze się bawicie? - spytała ciotka Sylwia, podchodząc w najbardziej nieodpowiednim momencie.

Miles zmusił się do uśmiechu.

- Skaczymy do góry z radości. Wszyscy zresztą są szalenie jowialni.

- Oby tak dalej - odparła zadowolona Sylwia. - Ludzie z prasy i telewizji pożerają i wypijają wszystko w polu widzenia. Mam nadzieję, że pełne żołądki wprawią ich w dobry nastrój.

- Wyglądają jak szakale otaczające padlinę - stwierdziła Catherine z goryczą.

- Byrne do tego doprowadzi - powiedział nieprzytomnie Miles, obserwując dwóch mężczyzn gapiących się na Catherine. Wpatrywał się w nich uporczywie, aż odwrócili wzrok.

- Byrne to chodząca katastrofa - odrzekła Sylwia zmartwionym głosem.

„Ale przedstawienie” - pomyślał Miles.

- No cóż - zaczął wylewnie, znów naśladowując Ronalda Reagana. - Mam... nadzieję, że wszystko pójdzie jak należy. Konsorcjum bankowe jest niezadowolone ze sposobu, w jaki Byrne prowadził sprawy prasowe i reklamowe firmy, i życzy sobie zmian.

Wyraz zmartwienia na twarzy Sylwii stał się jeszcze bardziej widoczny.

- A jeszcze teraz wzięliśmy od nich kilka dużych pożyczek.

Miles uśmiechnął się. Kątem oka dostrzegł, jak usta Catherine zaciskają się, tworząc wąską, surową linię. Mogło jej się to nie podobać, lecz była to konieczność.

- Tak - odpowiedział Sylwii. - Jeśli obecny stan rzeczy nie ulegnie zmianie, banki nie będą zadowolone... ani chętne do współpracy.

- Przepraszam - wtrąciła Catherine. - Zobaczyłam kilka osób, z którymi powinnam porozmawiać.

Miles powstrzymał się od grymasu niezadowolenia z powodu jej odejścia. Miał przeczucie, że tak już będzie przez cały wieczór. Z drugiej strony rozmowa w cztery oczy z Sylwią była bardzo korzystną okolicznością.

- O jakie zmiany ci chodzi, Milesie? - spytała Sylwia.

W jakiś sposób przypominała Catherine. Była tak samo bezpośrednia.

- Mają zamiar prosić was o pewne przesunięcia na kierowniczych stanowiskach. Mówiąc otwarcie, w radzie nadzorczej. A jeśli nie jesteście w stanie spłacić pożyczki, nie będą musieli prosić. Sami ją wprowadzą.

- Czy rozważają przedłużenie spłaty? - Starsza pani przełknęła ślinę.

- Nie radziłbym im tego - powiedział niedbale. - Nie w obecnej sytuacji, gdy Byrne robi głupstwa. Byrne to nie jego ojciec. Wagner Oil potrzebuje zmian na szczycie.

Sylwia wzięła głęboki oddech.

- Wiem - odparła.

Miles zerknął w stronę Catherine.

- Catherine jest młoda... ale ma dużo zdrowego rozsądku.

- Wiem. - Uśmiechnęła się Sylwia.

Miles odpowiedział uśmiechem. Jego przesłanie zostało odebrane.

- Wagner Oil zupełnie nie reaguje na oskarżenia Anioła Ziemi. Przy okazji, masz wspaniałą sukienkę.

Catherine uśmiechnęła się na słowa Mariany Tolliver. Piękna reporterka kanału piętego była dziś w ofensywie.

- Naprawiamy wycieki i sprzątamy te beczki, Mariano. Korygujemy też wszystkie procesy, aby mieć pewność, że nie będzie już takich problemów. A suknia jest od Sidney Marshall - odparła Catherine.

Przypomniała sobie reakcję Milesa na tę suknię. Podświadomie czuła, że wybrała ją właśnie dlatego, żeby go sprowokować. I w pewnej mierze była zadowolona, że zachował się trochę władczo.

- Wiedziałem - powiedziała Mariana krzywiąc się. - Ona jest wspaniałą projektantką. Przepadam za jej kreacjami. Jak wyjaśnisz pojawienie się tych problemów po raz pierwszy?

- Operujesz techniką Mike'a Wallace'a połączonego z Coco Chanel - odparła Catherine chichocząc. - Dysponujesz oficjalnym oświadczeniem firmy dotyczącym problemów. Jako urzędnik przedsiębiorstwa potwierdzam jego treść.

- Tak bardzo podoba mi się twoja suknia - westchnęła kobieta. - Daj spokój, Catherine. Chyba nie próbujesz też się wymigiwać?

- A co powiedziałybyś na propozycję zwiedzenia zakładu? - spytała Catherine. Im bardziej będzie szczerza i otwarta, tym łatwiej będzie jej przekonać dziennikarkę, że firma nie ukrywa

żadnych brudnych afer. „A przynajmniej uwolni mnie to od myślenia o Milesie” - pomyślała.

Starła się unikać go przez ostatnią godzinę. Widziała, jak podchodził w tym czasie do kolejnych członków rodziny, „załatwiających interesy”. Bolało ją to nadal.

- Czy mogę węszyć, gdzie mi się podoba? - spytała Mariana.

- Tak długo, dopóki Ochrona Środowiska nie zrobi tu strefy naturalnej - odparła Catherine. - Jesteśmy aż tak czuści.

- Przypuszczam, że mogę się z tym zgodzić - ze śmiechem powiedziała Mariana.

- Jestem dozgonnie wdzięczna.

Mariana ugryzła kęs pasztecika z krabami.

- Twoi ludzie nie biorą udziału w tej najbardziej oczywistej łapówce - stwierdziła.

- A twoi ludzie niezawodnie ją zjadają - odcięła się Catherine ze śmiechem.

Nagle poczuła za sobą czyjaś obecność. Nie potrzebowała nawet zauważać błysku zainteresowania w oczach Mariany, aby wiedzieć, kto podszedł. Czowała wewnętrzny żar, a tylko jeden człowiek na świecie potrafił go rozpalić. Miles.

- Panie Kitteridge - zaczęła Mariana ze słodkim uśmiechem - Wagner Oil prześcignęło siebie dzisiejszego wieczoru. Właśnie rozmawiałam z Catherine o działaniach firmy na rzecz poprawienia swojej opinii.

- Catherine jest z pewnością jedyną odpowiednią osobą do udzielania odpowiedzi - powiedział Miles gładko. - Jest ekspertem od procesów chroniących środowisko i ma swój udział w zmianach, których świadkiem jest pani dzisiaj.

Catherine omal się nie udławiła. Ostatnia aluzja Milesa była stanowczo zbyt przejrzysta.

Mariana zadawała Milesowi te same pytania, które przedtem postawiła Catherine. Ta ostatnia obserwowała go, gdy opowiadała.

Ponownie rozważała problemy, które przedtem ją dręczyły. Czy rzeczywiście karała go za przeszłość? Nie sądziła. Czy on się zmienił? Przyniósł jej mnóstwo lekarstw, przeprosił, a nawet

pozwoił się dla niej aresztować. Prosił, aby wróciła. W tym samym czasie był motorem walki toczącej się w radzie nadzorczej, aby ustawić Cathenne na stanowisku prezesa Wagner Oil. I ani razu nie powiedział, że ją kocha.

- ... i ona właśnie zabiera mnie na wycieczkę po rafinerii. Wszystkie drzwi stoją otworem - kończyła Mariana.

Jej słowa skierowały uwagę Catherine ponownie na rozmowę. Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Milesa. Była pewna, że nie podobał mu się ten pomysł.

- Wspaniale - odrzekł, nawet nie mrugnawszy. - W rzeczy samej Wagner Oil przystąpi do oczyszczania środowiska. Firma ma zamiar działać w tym kierunku. Czy mogę porwać Catherine?

- Ale... ale ... - wyjąkała Mariana.

Zanim udało się jej zaprotestować, Miles pociągnął Catherine za sobą, zaciskając stanowczo dłoń na jej ramieniu. Catherine nie mogła oponować, aby nie dać Marianie powodu do jakichkolwiek podejrzeń. Dzika rozkosz, wywołana dotykiem jego ręki na nagiej skórze, pogłębiła tylko jej zakłopotanie.

- Od kiedy to przystępujemy do oczyszczenia? - spytała.

- Odkąd dowiedziałem się, jaki to lukratywny interes - odparł.

- Będzie to jedno z twoich pierwszych zarządzeń jako prezesa.

Zmrużyła oczy. To nie była jego firma, ale on chyba myślał, że tak jest.

- Co jeszcze ja zarządzę?

Miles uśmiechnął się.

- Wszystko, co przyniesie zyski. Oczywiście w granicach rozsądku.

Nie podobało jej się to wszystko.

- Dokąd idziemy?

- Chcę porozmawiać z tobą na osobności. - Skrzywił się. - Jestem już chory i piekielnie zmęczony tymi mężczyznanami łypiącymi na ciebie. Czy nie możesz tego i owego przykryć serwetką?

- Nie - odparła zachwycona.

- Obawiałem się takiej odpowiedzi. - Skierował ją do cichego

kąta. Wstrzymała oddech, gdy patrzył na nią z góry. Żałowała teraz, że nie ma tej serwetki. - Rozmawiałem z pozostałymi członkami rady - powiedział tylko. - Byrne przeszkadza wszystkim.

- A ty naciskałeś w imieniu konsorcjum, mogę się założyć - odrzekła. Targające nią emocje sprawiły, że głos miała twardy.

- Znów zaczynasz być uszczypliwa - zauważył. - Musimy używać wszystkich możliwych środków. Chcę, abys porozmawiała z nimi o tych zabezpieczających systemach, o których wspomniałaś przedtem...

- Mam zamiar rozmawiać z nimi o ocaleniu terenów w Utah - przerwała.

- Terenów w Utah? Och, tych z kodycyłu. Zapomniałem. Ale może rzeczywiście już dojrzeli do tego. Zwłaszcza jeśli podkreślisz, jaki to byłby pokaz naszej dobrej woli w sprawach środowiska.

„On jest zdumiewający” - pomyślała. Już wiedziała, co ją dręczyło w związku z przepychaniami w radzie nadzorczej. Miała być marionetkowym prezesem, podczas gdy Miles kierowałby wszystkim z ukrycia.

- Catherine - powiedział Miles poważnie, nagle zmieniając temat. - Nie będąc razem, niczego nie rozwiążemy. Wróc ze mną dziś wieczorem. Musimy porozmawiać... o nas.

Jego słowa wywołały ostrzegawczy dzwonek. „Oczywiście” - zdała sobie nagle sprawę. Zanim nie zmieniła planów co do przetasowania w Wagner Oil, nie prosił jej, aby z nim wróciła do domu. Dopiero potem. Była jego narzędziem.

Pokój zawirował jej przed oczami i czuła, że zapada się w ciemność.

- Catherine? - Jego głos dochodził z oddali.

Dotknął jej ramienia. Podziałało to jak kubeł zimnej wody.

„Nie mogę robić scen - pomyślała. - Do tej gry potrzeba dwojga.”

- Nie dzisiaj - odparła prawie normalnym głosem. - Nie byłoby dobrze, gdyby nas tak często widywano razem. Wszyscy

myślą, że jesteście kochankami. Lepiej ich wytrącić z równowagi. Ty rób swoje, a ja swoje, dobrze?

- Ale...

Poklepała go po policzku.

- Porozmawiamy później. Muszę zorganizować wycieczkę dla Mariany.

Z tymi słowami odeszła.

To był łabędzi śpiew Anioła Ziemi.

Catherine bardzo ostrożnie ustawiła słoik ze szlamek na bufecie. Przez ostatnie pół godziny stół był oblegany przez rzeszę ludzi z prasy i telewizji. Czekanie omal nie doprowadziło Catherine do obłądu. Prawie już zrezygnowała, oszołomiona manipulacjami Milesa. Prawie. Doczekała jednak, aż szal obżarstwa przeminał i, niby to obojętnie, podeszła do stołu.

Słoik nie był duży, ot, zwykły ćwierćlitrowy słoik po majonezie, który doskonale zmieścił się w jej aksamitnej torebce.

Szlam pochodził ze ścieków Wagner Oil, a naczynie było w widoczny sposób poznaczone przez laboratorium, które analizowało zawartość.

Rozważała, czy ma to zrobić, czy nie. Istniało ogromne ryzyko, ale okazja była zbyt dobra, aby zrezygnować. Ostatnie, najbardziej dramatyczne zadanie. Takie, które wykręci parę nosów. Nie była w stanie przepuścić takiej okazji.

Stała przy bufecie, rozglądając się, czy ktoś jej nie obserwuje. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Świetnie.

Odeszła spacerowym krokiem.

Miles usłyszał zgiełk przy bufecie, zanim jeszcze zobaczył tłum. Ludzie patrzyli, wskazywali palcami i szeptali, wybuchając śmiechem z pełnego satysfakcji rozbawienia.

- Co się dzieje? - zapytał senator, z którym Miles właśnie rozmawiał.

Miles wzruszył ramionami, zirytowany przerwą w dyskusji.

- Nie wiem - odparł.

Śmiech się wzmagał. Miles i senator podeszli bliżej. Nie dość blisko jednak, aby cokolwiek zobaczyć. Po chwili tłum rozstał się trochę i Miles zdołał dostrzec słoik pełen brązowego szlamu.

- Anioł Ziemi! - zawołał jakiś głos.

- Przepuście mnie! - ryczał Byrne. - Wyłączyc kamery!

Przepuście mnie!

Zamiast odejść, reporterzy stłoczyli się wokół niego, paplając bez przerwy i zadając pytania.

- Pomocy! - zaskrzeczał Byrne. - Wynoście się! Wynoście się!

Miles obrócił się na pięcie i wielkimi krokami zaczął przemierzać ogromną salę. Miał wyraźny cel. Trudno było nie zauważyć tej cholernej sukni.

Catherine miała absolutnie niewinny wyraz twarzy, gdy do niej podszedł.

- Witaj w domu, skarbie - powiedział, nim zdołała wymówić choć słowo.

Złapał ją za ramię i wywłókł z sali.



## Rozdział dziesiąty

- Nie mam zamiaru jechać znowu do twojego domu.

Catherine natychmiast chciała cofnąć te słowa pod wpływem wzroku Milesa.

- Pojedziesz - odrzekł stanowczo, popychając ją za kilka osóbami opuszczającymi salę aż do windy. Odbyło się to błyskawicznie. Wcisnął guzik otwierający drzwi, mówiąc do pozostałych osób: - Przepraszam. Już jest pełno.

Ludzie gapili się na niego z otwartymi ze zdumienia ustami.

Drzwi zamknęły się bezszelestnie.

Catherine nigdy przedtem nie widziała u niego takiej złości.

„Być może - dumiała - tym razem posunęłam się odrobinę za daleko.”

- Milesie...

- Catherine, milcz - powiedział lodowatym tonem.

Przełknęła ślinę. Był to moment, w którym lepiej było siedzieć” cicho niż wojować.

Jazda windą odbyła się w martwej ciszy. W takim samym milczeniu czekali na przyprowadzenie korwetty Milesa. Catherine drżała od wrześniego chłodu. Myślała o wieczorowym płaszczu, zostawionym w szatni, lecz zdecydowała, że nie warto o tym wspominać.

Miles bez słowa zdjął smokingową marynarkę i zarzucił ją na ramiona jak worek ziemniaków.

- Pojedziemy do mnie i wyjaśnimy sobie wszystko - oznajmił nagle. - Złamałaś słowo, Catherine. Znowu.

Cała przekora opuściła ją, gdy zdała sobie sprawę, że Miles jest bliski utraty panowania nad sobą. Poskromiła chęć wyjaśnienia mu, dlaczego zrobiła to, co zrobiła. Ciśniej tylko owinęła się marynarką. Miała uczucie, że otacza ją ciepło jego ciała. Chłonoła znany zapach. Na myśl o tym, czego chciała, a nie mogła mieć, poczuła bolesne ukłucie w sercu.

W czasie jazdy samochodem milczenie i napięcie były niemal fizycznie namacalne.

- Czy nie sądzisz, że nasze zniknięcie mogło wywołać plotki?  
- zapytała w pewnej chwili.

- Wątpię. Uważałaś za stosowne zadbać o to - powiedział chłodno.

Hamulce zapisaćzały i samochód zatrzymał się przed domem.

Miles tak szybko obiegł auto, że drzwiczki otworzyły się gwałtownie, zanim Catherine zdążyła dotknąć klamki.

Pospieszyła za nim, gdy jak oszalały wpadł do domu, zataczając się niemal, i zatrzasnął za nimi drzwi. Był bliski wybuchu.

- Teraz, Milesie... - zaczęła, cofając się lekko.

Zbliżył się do niej.

- Dlaczego?! Powiedz tylko, dlaczego przywlokłaś ten słoik, który mógł wszystko zniszczyć?

- Nikt mnie nie widział.

- Ponad dwieście osób było w tej sali! - ryknął. - Sądzisz, że żadna z nich cię nie widziała?

- Sprawdziłam - odparła, rozglądając się wokół w poszukiwaniu drogi ucieczki. Nic się nie nadawało.

- Lepiej módl się, aby tak było. Bo jeśli ktoś cię widział...

- Gdyby tak było, telefony już by się urywały. Wszyscy żądaliby oświadczenia. - Nie zwlekając, zaczęła wyjaśniać: - Milesie, to był mój ostatni występ w roli Anioła Ziemi. Naprawdę. Wcale nie miałam zamiaru tego zrobić. Słowo. Ale to było zbyt ważne, aby przepuścić okazję trafienia im do przekonania.

- Do przekonania! - Wpatrywał się w nią. - Urabiam sobie ręce po łokcie, aby ci przygotować odpowiednie forum, a ty to wszystko sabotujesz.

- Nie próbowałam niczego sabotować. Nie chciałam tylko, żeby cała rodzina była tak zadowolona z siebie... - Poraził ją wyraz jego twarzy. Gorączkowo szukała lepszego wytłumaczenia, przewidując najgorsze. - Ja myślałam... ja... to znaczy...

- Zrobiłaś to po prostu z głupoty.

Zastanawiała się, czy rzeczywiście. Zdawała sobie przecież sprawę, że Miles z łatwością domyśli się, kto był sprawcą.

W głębi serca wiedziała też dokładnie, co on wtedy zrobi - zabierze ją do siebie i zatrzyma dwadzieścia cztery godziny na dobę. Sam na sam.

Przyparł ją do ściany, przyciskając tak mocno, że pomiędzy nimi nie było miejsca nawet na kartkę z zeszytu.

- Do cholery, Catherine. Gdy ja mówię, że coś jest czarne, ty automatycznie zaprzeczasz, mówiąc, że jest białe. Jeśli proszę, abyś coś zrobiła lub czegoś nie robiła, to tylko dla twojego dobra. A ty przeciwstawiasz mi się na każdym kroku, traktując mnie jak śmiecia. A wiesz, kto jest śmieciem? Ten filantropijny gnojek, którego ustawiłaś na piedestale. Używał cię jak biletu wstępu, ale ty wciąż tego nie widzisz. Dostaję szału z zazdrości i w ogóle doprowadzasz mnie do obłędu, i naprawdę nie wiem, dlaczego to znoszę, do diabła. Wiem tylko, że cię kocham...

Catherine omal się nie udławiła, słysząc te zdumiewające słowa. Nie miała wątpliwości, że były prawdziwe, nie przygotowane i szczere. Prawdziwe! Cała jej obrona rozpadła się w gruzy.

Miles przerwał tyradę i wpatrywał się w nią z głupim wyrazem twarzy. Jego gniew rozwiął się gdzieś w momencie, gdy uświadomił sobie, co powiedział.

- Czy naprawdę tak myślisz? - spytała.

- Pewnie tak - odparł. Uśmiechnął się, a po chwili wybuchnął śmiechem. Nagle wszystko nabrało sensu. Musiał być ślepy, jeśli nie dostrzegł tego wcześniej. - Do diabła, Catherine, jasne, że tak.

Dotknął jej policzka, a miękkość jej skóry wzbudziła w nim falę pożądania.

- Nie wydajesz się zbyt szczęśliwy z tego powodu - wyszeptła. Wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Nie jestem pewien, czy powinienem. Czy wyjdiesz za mnie?

Catherine otworzyła usta w kompletnym zdumieniu. Uśmiech Milesa stał się szczery.

- Nie myślisz tak naprawdę - powiedziała, kręcąc głową.

Serce fikało mu koziołki.

- Byłbym głupcem, pozwalając ci odejść po raz drugi. Już raz to zrobiłem. Poza tym potrzebujesz opiekuna, a nie wiem, jak inaczej mógłbym nim być. - Spoważniał. - Nauczysz się mnie kochać, Catherine. Obiecuję.

Milczała dłuższą chwilę, a następnie spojrzała mu prosto w twarz.

- Już się nauczyłam.

Świat zawirował mu przed oczami. Zaczął ją całować, a ona przywarła do niego ustami. Cała była w jego objęciach. Nigdy przedtem nie czuła się tak miękko i delikatnie.

Miles nie myślał już o niczym, prócz tego, co usłyszał. Nie obchodziło go, w jaki sposób zakochała się w nim. Liczyło się tylko to, że go kochała. Tak bardzo jej pragnął. Słowa Catherine były zadośćuczynieniem za te wszystkie stracone dni i noce.

Przerwał pocałunek i uniósł ją w ramionach. Była żywa i realna. Odwrócił się i zaczął wnosić ją na schody.

- Co robisz? - spytała, przytulając się do niego.

- Udaję Retta Butlera - odparł i przycisnął ją mocniej.

- Żebyś tylko nie dostał przepukliny.

- Tego nie ma w scenariuszu.

- Naprawdę wiesz, w jaki sposób zakończyć walkę - powiedziała z uśmiechem.

Odpowiedział tym samym.

- To tylko przerwa między rundami. Ciągłe jestem na ciebie wściekły, ale później będziemy się sprzeczać. Najpierw nauczymy się ufać sobie nawzajem.

- Potrafimy? - Głos miała niepewny, lecz wyczuwał w nim desperację.

Przyszło mu na myśl, że nie odpowiedziała na jego propozycję małżeństwa. Rozważając to, dotarł do sypialni. Trzymając Catherine w ramionach, znając jej uczucia, zrozumiał, że dostał już odpowiedź na swoje pytanie.

Wciąż obejmował ją ramieniem, pozwolił jej stanąć na no-

gach. Otarła się o niego udami i oboje westchnęli w tym samym momencie.

Objął ją w talii, czując pod palcami skórę gładką jak jedwab.

- Myślę, że ciągnąłem cię do łóżka parę lat temu dlatego, aby cię powstrzymać przed małżeństwem z tym śmieciem.

- Zajęło ci to wystarczająco wiele czasu - powiedziała, rozpinając sukienkę.

- Nie pomogłaś mi w tym.

Usiłował uporać się z ramiączkami stanika, który opadł wreszcie, odsłaniając piersi z naprężonymi sutkami.

- Nigdy nie zakładaj tej sukienki dla nikogo oprócz mnie - powiedział zduszonym głosem.

- Nigdy - obiecała, tuląc się do niego. - Kocham cię, Milesie.

Stracił panowanie nad sobą i zaczął całować ją dziko. Oddała mu pocałunek. Ich języki złączyły się, co doprowadziło go prawie do obłędu. Było to tak cudowne, że mogłoby trwać wieczność. Kochał ją.

Szybko pozbyli się ubrań. Każde dotknięcie było czymś nowym i odkrywczym. Każdy pocałunek zbliżał ich jeszcze bardziej.

Po chwili złączyli się i Miles zatracił poczucie granicy ich ciał. Każde pchnięcie, każdy ruch stawał się słodką obietnicą następnego.

A potem wszystko już było miłością, pograżoną w namiętnej pasji spełnienia.

Catherine ocknęła się powoli. Światło poranka rozjaśniało okna. Miała wrażenie, że to wszystko było snem. Po chwili zorientowała się, że naga i zaspokojona, leży na równie nagim i zaspokojonym Milesie.

Przypomniała sobie wszystko. Słowa, których nigdy nie spodziewała się usłyszeć z jego ust, a na które tak długo czekała.

Rozbroił ją natychmiast. Nie miała już wątpliwości, że Miles narządę ją kocha. Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie jego zaskoczenia. Był tak samo zdumiony swoim spontanicznym wyznaniem jak ona.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał sennym głosem.

- Tak sobie rozmyślałam - mruknęła, przypominając sobie, w jaki sposób szeptała „kocham cię”. Jak litanię. Nie, raczej jak odkrywanie czegoś cudownego.

Te słowa bardzo ją poruszyły i wryły się jej w pamięć na zawsze. Zresztą, jak mogłaby je zapomnieć?

- Myślenie jest niebezpieczne - powiedział.- Zwłaszcza dla ciebie.

- Znowu zaczynasz?

Uśmiechnął się, gładząc jej plecy.

- Tylko w przypadku, gdyby walka odbywała się w ten sposób. - Nagle spoważniał. - Catherine, obiecaj, że Anioł Ziemi zakończył już swoją działalność. Na zawsze.

- Obiecuję.

- Wierzę, że tym razem dotrzymasz słowa.

- Dotrzymam.

A jednak coś ścisnęło ją w gardle. To słowo „zaufanie”. Wierzyła w miłość Milesa, lecz jeszcze obawiała się zaufać mu do końca. Powiedział, że się zmienił. Był bardzo troskliwy, kiedy myślał, że jest chora. Na zebraniach rady głosował za zmianami uwzględniającymi potrzeby ochrony środowiska. Nawet umieszczał transparent i pozwolił się dla niej aresztować. Musiała przyznać, że wychodził jej naprzeciw. Pozostawało jej odpowiedzieć tym samym.

Poza tym, jeśli kiedykolwiek mieli zamiar sobie ufać, trzeba było od czegoś zacząć.

- Catherine, nie dałaś odpowiedzi na moją propozycję.

Słyszała niepewność w jego głosie. Spojrzała na niego i zobaczyła zmartwiony wyraz twarzy. „To się dzieje naprawdę” - pomyślała. Poczuła nagle, że nie jest jeszcze gotowa do podjęcia zobowiązania.

- Myślałam, że chcesz najpierw przyjrzeć się, jak rozwija się ten związek - powiedziała.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Nie chciałem cię poganiać. Wiem, czego chcę, i nie mogę cię stracić. Kocham cię. Wyjdź za mnie.

Gdyby powiedziała „tak” - jego zwycięstwo byłoby całkowite. Nabrała powietrza w płuca.

- Tak.

Porwał ją w ramiona i zaczął całować, aż zakreśliło się jej w głowie.

- Już nigdy nie mów „nie” - szepnął, muskając jej szyję.

Ogarnęła ją fala pożądania. Już nie potrafiła myśleć logicznie. Zresztą nie chciała.

- Ciekawe, jak potoczyło się przyjęcie dla prasy po naszym wyjściu - powiedział Miles dużo później.

- Zawsze mogliśmy tam zostać - skomentowała.

- Stałabyś pewnie na stole, ogłaszając światu, że jesteś Aniołem Ziemi.

- Mmm, to jest myśl.

- Catherine... - zaczął ostrzegawczo. Roześmiała się, przeciągając w jego ramionach. - Lepiej niech to będzie tylko myśl. - Dokończył. Milczał przez chwilę. - Gdy wyszliśmy, Byrne zrobił z siebie kompletnego durnia przed prasą i telewizją.

Catherine zadrżała, myśląc o doniesieniach prasowych.

- Lepiej zacznijmy myśleć, jak to wykorzystać - kontynuował Miles. - Kiedy tylko zostaniesz prezesem rady, zadzwonię do Boba Rossa z Kimble Industries. Mam z nim pewne rozrachunki za transakcję, więc sądzę, że mogę go zwabić na stanowisko twojego zastępcy.

Catherine zamknęła oczy. Miles wcale tak bardzo się nie zmienił. Nadal chciał rządzić Wagner Oil z ukrycia. Nie mogła na to pozwolić. Musiała wierzyć, że on ją kocha. Zbyt wiele za tym przemawiało. Bardzo chciała mu ufać i wierzyć, że propozycja małżeństwa nie była w najmniejszym stopniu związana z interesami. Chciała być pewna, że oddaje całą siebie mężczyźnie, który pragnie jej dla niej samej. Potrzebowała dowodu na to.

- ... zorientowałem się w przepisach firmy - mówił Miles. -

Dwóch dyrektorów może zwołać zebranie nadzwyczajne. Myślę, że my dwoje możemy to zrobić. Wszyscy byli bardziej niż chętni do pozbycia się Byrne'a, gdy rozmawiałem z nimi wczoraj. Wydaje mi się, że oni wszyscy wiedzą, o co chodzi.

Doskonały pomysł zaświtał w głowie Cathenne. Co prawda, zatrząsała się ze strachu na samą myśl o tym, lecz wszystko pasowało tak doskonale, jak brakująca część łamigłówki. Jej pomysł pozwoli oddać zarząd firmy w dobre ręce, a jednocześnie rozstrzygnie, czy propozycja Milesa dotycząca małżeństwa była umotywowana interesem, czy nie. Jeśli ją naprawdę kocha, to zrozumie. A jeśli nie...

Miała jednak nadzieję, że Miles pojmie, o co jej chodzi.

Atmosfera w sali konferencyjnej była ponura. Miles rozglądał się, obserwując twarze dyrektorów rady. Wszyscy byli opanowani i chłodni, z wyjątkiem Byme'a, który pocił się obficie.

Milesowi prawie było go żal. W gazetach leżących na stole konferencyjnym pełno było wiadomości na temat ataku Byrne'a na prasę i telewizję podczas spotkania. Jeszcze gorsze były nagrania video, łącznie z telewizyjnym reportażem, ukazującym jego wystąpienie. Catherine i Miles stracili niezłe widowisko.

Cathenne siedziała naprzeciw niego, stonowana i cicha, lecz prześliczna w jasnozielonym kostiumie. „Tylko ona może nosić oficjalnie stroje w pastelowych kolorach” - pomyślał. Wiedział, że była zdenerwowana i niepewna swojej przydatności na stanowisku prezesa Wagner Oil. Lecz on był pewien i nigdy jeszcze nie był z niej tak dumy, jak teraz. Walczyła z nim na każdym kroku, lecz to się skończyło i teraz należała do niego. Wciąż jeszcze czuł się ogłuszony, jak po silnym ciosie w głowę, lecz jednocześnie kamień spadł mu z serca. Catherine była wyjątkową kobietą. Miles zrozumiał, że zawsze ją kochał dopiero w chwili, gdy jej to powiedział.

Zebrani patrzyli na niego wyczekująco. On i Catherine spędzili dwa dni, przeprowadzając w oddzielnych pokojach rozmowy z krewnymi i namawiając ich na to spotkanie. Wszyscy



chcieli, aby było ono krótkie, lecz owocne. Będąc dyrektorem, który zwołał zebranie, Miles odchrząknął i dokonał otwarcia.

- Jest oczywiste, że nie możemy zarządzać Wagner Oil w dotychczasowy sposób. Musimy zmienić taktykę i sposoby robienia interesów i potrzebujemy kogoś, kto zna się na tym - zaczął.

- To jest oczywiste już od dłuższego czasu - powiedział ojciec Catherine.

Miles ukrył krzywy uśmiezek. Kiedy ten mężczyzna już na coś się zdecydował, to robił to rzetelnie. Nie był wciąż jeszcze przekonany, że jego własna córka jest najlepszą kandydatką, lecz był przekonany, że to bank pociąga za sznurki.

- Stracimy na tym - powiedział Byrne, uderzając pięścią w stół.

- Już wiele straciliśmy - odparła chłodno Catherine.

- A Wagner Oil nie może sobie pozwolić na większe straty - dodał Miles, zwracając się do Byrne'a: - Przykro mi, Byrne, ale nie mam innego wyboru, jak tylko zgłosić twoją rezygnację.

- Nie! Nie! - zawołał Byrne, waląc w blat rękami.

- Tak będzie dla ciebie najlepiej - powiedziała współczująco Sylwia. - Sam wiesz, że mamy kłopoty, a my wiemy, że chcesz jak najlepiej dla firmy.

- Po prostu zazdrościcie mi, ponieważ to nasz ojciec powierzył mi to stanowisko. - Oczy Byrne'a ciskały błyskawice. - Zawsze mi zazdrościliście.

Miles potrząsnął głową.

- Allan nie był moim ojcem, Byrne. Mnie to nie dotyczy. A to ja zgłaszam twoje usunięcie ze stanowiska w radzie.

Odezwało się kilka głosów. Miles odetchnął z ulgą, ciesząc się, że było ich więcej niż jeden. Za to później będzie mniej animozji.

- Wszyscy za? - spytał.

Wniosek przyjęto zdecydowanie i prawie jednomyślnie. Byrne oklapł jak przekłuty balon. Nikt nie patrzył na niego. Nikt nie wyrzekł słowa. Byrne wstał i opuścił salę, w końcu zyskując tym uznanie, którego tak potrzebował będąc prezesem. Miles wie-

dział, że było to jedyne rozwiązanie, a mimo to nie mógł pozbyć się uczucia winy.

Catherine siedziała smutna, więc uśmiechnął się do niej, aby podnieść na duchu. Ku swemu zdziwieniu dojrzał w jej oczach łzy. Rozumiał, że cała ta historia mogła ją martwić, lecz nie spodziewał się takiej reakcji. Nie mógłby znieść, gdyby obciążyła go winą za to, co się stało.

- Wuj Byme będzie nadal otrzymywał swoją pensję, odsetki od kapitału oraz udziały w zyskach - powiedziała Catherine.

- Zgoda - przytaknął Miles.

„Zaraz się okaże, czy zrujnowałem sobie życie” - pomyślał, stwierdzając, że nadszedł czas na ogłoszenie nominacji.

Otworzył usta.

- Proponuję Sylwię na stanowisko prezesa - usłyszał nagle.

Miles oniemiał; to nie był jego głos, a imię też nie było takie, jakie miał zamiar wypowiedzieć. Propozycja wyszła od Catherine. Poczował, że robi mu się zimno,

- Popieramy wniosek! - odezwały się szybkie, zdecydowane głosy.

Miles rozejrzał się dookoła, oszołomiony szybkim tempem wydarzeń i niezdolny do sprzeciwu. Nikt nie patrzył wprost na niego. Wszyscy, jakby umyślnie, odwracali wzrok.

- Wszyscy za? - spytała Catherine.

- Tak. - Słowo to padało z ust każdego.

- Catherine! - krzyknął Miles, zdając sobie sprawę, że zaaranżowała to za jego plecami.

Nie cofnęła się przed jego spojrzeniem, podczas gdy reszta rodziny stosowała uniki.

- Musiałam to zrobić, Milesie. Chciałeś zarządzać firmą poprzez moją osobę. Nie mogłam na to pozwolić.

- Nieprawda! - Poderwał się na nogi, odpychając krzesło. - Nigdy nie zrobiłbym czegoś tak podstępnego! Ale ty nie możesz przestać myśleć o mnie w ten sposób, prawda?

- Milesie, sam nie wiesz, co mówisz - odparła spokojnie. - Dziękuję ci za to, co planowałeś dla mnie...

- Dla twojego dobra!

Uśmiechnęła się smutno.

- Brałbyś w tym udział, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o swoich obawach odnośnie zarządzania firmą poprzez ciebie?

Catherine nie odpowiedziała.

- Konsorcjum tego nie zaakceptuje - dodał.

- Owszem, zaakceptuje - odrzekła śmiało. - Sylwia jest o wiele bardziej kompetentna i doświadczona niż ja. Rozumie też potrzebę ochrony środowiska i poszukiwania nowych źródeł paliw. Jest najlepszą kandydatką na prezesa. I zgodzisz się na prolongatę spłaty, ponieważ konsorcjum naprawdę nie może sobie pozwolić na stratę w efekcie naszej przegranej. Dobrze o tym wiesz, Milesie. Wiesz również, że cię kocham. Musiałam się przekonać, czy ty kochasz mnie dla mnie samej, bez związku z Wagner Oil.

Te słowa były jak policzek.

- Zrobiłaś mi cholerny test, co? - spytał wściekły.

- Ja... ja muszę wiedzieć - odparła, unosząc brodę.

„Taka piękna, a taka perfidna” - pomyślał. Zrobiła z niego durnia. No cóż, po raz ostatni.

- Karmiłaś mnie tymi bzdurami o zaufaniu i zobowiązaniu, a sama jesteś osobą, której nie można ufać i która nie dotrzymuje zobowiązań. To ty nie zdałaś tego testu, Catherine.

Wyrzuciwszy to z siebie, opuścił salę.

Teraz już wiedziała.

Catherine ocierała wciąż napływające łzy, niezadowolona, że nie może powstrzymać płaczu. Tym razem to Miles nie odpowiadał na telefony. Albo nie było go w domu, albo jego gospodyni tak twierdziła, gdy Catherine pytała. Miles był nieuchwytny.

„Może to i lepiej” - pomyślała, turlając się po łóżku. Cóż mogłaby mu powiedzieć? Musiał ją znienawidzić za to, co zrobiła. A przecież nic innego nie mogła zrobić. Nie miała dość wiedzy i doświadczenia, aby go utrzymać z dala od Wagner Oil, jeśli tego właśnie chciał. No i musiała się upewnić, że interesy nie mia-

ły wpływu na jego propozycję małżeństwa. Dlaczego nie potrafił tego zrozumieć?

Nagle zadzwonił telefon. Catherine rzuciła się do słuchawki z bijącym sercem.

- Halo!

- Mój wnuk zaginął. Od dwóch dni nie można go odnaleźć - powiedziała Lettice. - Dzwonili z banku. Szukają go.

Catherine była rozczarowana.

- Nie wiem, gdzie on jest. My... my się pokłóciliśmy.

- Na zebraniu rady - mruknęła Lettice z dezaprobatą. - Słyszałam o tym od Sylwii. Zostawiłam was samych i od razu narobiliście bigosu.

- Ja nie narobiłam żadnego bigosu... - zaczęła Catherine i westchnęła. - No dobrze, narobiłam. Lettice, ja... Miles chciał rządzić firmą przeze mnie. A przynajmniej tak to wyglądało. Nie mogłam mu na to pozwolić.

- Oczywiście, że nie mogłaś, kochanie - odparła Lettice. - To typowe dla niego, choć on nigdy tego nie dostrzega. Zawsze wszystko kontroluje. Dlatego jest tak dobrym bankierem. Musiałaś go od tego odciąć. Dlatego tak dobrze pasujesz doniego, a on do ciebie.

Catherine milczała.

- Ale przecież jesteśmy tacy różni - powiedziała po chwili.

- Naturalnie. Ale to właśnie sprawia, że życie jest podniecające. - Lettice milczała przez moment - Nigdy więcej nie pozwól na coś takiego.

Catherine rozumiała ją doskonale.

- Powinnam była powiedzieć Milesowi, co czuję. Nie byłam gotowa do tej pracy.

- No cóż, on czasami ma tyle delikatności co walec parowy. A teraz idź, znajdź go i wyjaśnij.

Catherine znów wybuchnęła płaczem.

- Ależ ja wyjaśniłam. Na zebraniu. A on na mnie nawrzeszczał.

- Typowe. Więc znajdź go i uwiedz. Musi ci po tym wybaczyć.

- I tu jest pies pogrzebany, cholera! Nie wiem, gdzie go szukać!

- Spróbuj w klubie albo w naszym domu w Maine. Czasami tam bywa. Mógł nawet pojechać do swojego brata, Devlina. W zasadzie najpierw tam sprawdź. Jeśli tam siedzi, powinien być więcej niż gotowy do powrotu do domu...

Nagle Catherine usłyszała dziwny hałas dochodzący zza okna. Ktoś puszczał magnetofon na cały regulator. Muzyka przeszkadzała jej w rozmowie z Lettice, wymieniającą następne miejsca ewentualnego pobytu Milesa. Catherine podniosła się więc, aby zamknąć okno, dopóki ta nieuprzejma i całkiem głucha osoba nie odejdzie.

Nagle zdała sobie sprawę, że ta nieuprzejma i głucha osoba gra piosenkę „Anioła Ziemi”.

Odsunęła zasłony i Wyjrzała. Na dole, w otwartym samochodzie siedział Miles z magnetofonem i bukietem kwiatów na kolanach. Wokół samochodu zebrała się już grupka tańczących ludzi, zgodnie z filadelfijskim zwyczajem.

Catherine rzuciła słuchawkę, otworzyła szeroko okno i wychyliła się głęboko.

- Milesie! Milesie!

Ściszył dźwięk magnetofonu. Zapanował spokój, zmacony tylko jękami zawiedzionych tancerzy.

- Co ty robisz? - zawołała Catherine.

Uśmiechnął się do niej.

- Przyjechałem po ciebie. Doszedłem do wniosku, że to, co pasuje do Richarda Gere'a, pasuje również do mnie. Poza tym, gdybym czekał, aż sama do mnie przyjdiesz, zestarzałbym się w samotności.

- Nie mogłam cię znaleźć. - Palcami ocierała łzy napływające do oczu.

- Ja... musiałem przemyśleć coś u mojego brata, ale nienawidzę... - Ostatnie słowa zostały zagłuszone przez tancerzy domagających się włączenia muzyki.

Catherine zamrugała powiekami. Zdawało jej się, że powiedział „tej ryby” - ale nie była pewna. To nie było ważne.

- Kocham cię! Mogę wejść? - krzyczał Miles.

- Och, tak! - zawołała ze śmiechem.

Zebrani na ulicy zaczęli klaskać.

Pędem zbiegła na dół i otworzyła drzwi. Miles już czekał.

Muzyka rozbrzmiewała znowu. Wszedł do środka, wziął Catherine w ramiona i zatrzasnął drzwi.

- Milesie, przepraszam... - wyszeptła, zanim zamknął jej usta.

Był to pocałunek nabrzmiały oczekiwaniem i miłością. Poddała mu się jak porywającej fali, przytulając się mocno, aby poczuć prężne ciało Milesa i cieszyć się, że jest tu z nią naprawdę.

Poniósł wreszcie głowę.

- Chyba miałaś trochę racji co do moich prób rządzenia firmą - powiedział.

- Tak przypuszczałam, skoro wróciłeś z przeprosinami - mruknęła, całując go w policzek.

- Tylko troszkę - zgodził się. Głos miał matowy od narastającego pożądanego. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię, Catherine. Miałaś rację w przypadku Sylwii. Ona będzie wspaniałym prezesem.

- Wiem. - Błądziła dłońmi pod jego koszulą. - Następnym razem najpierw porozmawiam z tobą. Powinam była powiedzieć ci, jak się czuję. Nie byłam w porządku wobec ciebie. Ja naprawdę ci ufam, Milesie.

Roześmiał się sucho.

- Nie zostało już nic, w związku z czym nie mogłabyś ufać.

- Zostało moje serce - poprawiła go. - Jest najbardziej wrażliwe.

- Będę się nim opiekował - odparł, dotykając jej lekko.

- To wszystko, o co proszę.

Zaczęli rozmawiać dopiero po dłuższej chwili.

- Chodźmy, limuzyna czeka - powiedział Miles.

- Dokąd? - spytała Catherine.

- Do mnie. Tam jest twoje miejsce.

Uśmiechnęła się.

- Twoja babka! Czeka przy telefonie! - Przypomniała sobie nagle.

- Pewnie się już rozłączyła.

- Ale bank cię szuka...

Miles otworzył drzwi.

- Oni mogą poczekać. Ja nie mogę. Musimy zrobić coś bardzo naturalnego i bezpiecznego dla środowiska.

- O rany, naprawę się zmieniłeś.

- To wszystko z powodu miłości pewnej dobrej kobiety. Ty nią jesteś. Przyrzeknij, że przez resztę życia będziesz doprowadzać mnie do szału.

- Gwarantuję - odparła z uśmiechem.

## Zakończenie

- Akcje Wagner Oil podskoczyły o cztery punkty.

Na dźwięk głosu Catherine odwróciła głowę. Pochylała się właśnie nad wanną, gdy Miles stanął w drzwiach, trzymając w ręku gazetę.

- Daj mi to - powiedziała, wrywając mu dziennik z ręki. - Obiecywaliśmy sobie nie robić żadnych interesów w czasie miodowego miesiąca w chacie. Jak załatwiłeś doręczenie tej prasy? ... Zaraz, zaraz, ta jest z zeszłego tygodnia!

Wzruszył ramionami.

- Potrzebowałem jakiegoś zajęcia. Zabierz mnie gdzieś i pozwól upajać się świeżym powietrzem i słońcem, to zaraz mi przejdzie.

- Jesteś nagi - zauważyła.

Spojrzał na siebie, znowu wzruszył ramionami i podrapał tors.

- Wyprodukowanie odzieży wymaga mnóstwa energii, a barwniki zanieczyszczają atmosferę.

- Zanieczyszczają wodę - poprawiła.

- Wodę. Nie mówiąc już o ich wpływie na glebę, gdy się je wyrzuca...

Catherine sięgnęła ręką i zakręciła kurek.

- Wykupię ci dożywotnie członkostwo w klubie naturystów.

Zadowolony?

- Zachwycony - odparł.

Zrzuciła szlafrok i weszła do staromodnej wanny na nóżkach w kształcie pazurów. Wzdychając ułożyła się w ciepłej wodzie, która jak jedwab pieściła jej skórę.

Miles zbliżył się do wanny i wszedł do niej także.

- Oszczędzamy wodę? - spytał.

- Jesteś pojętym uczniem - mruknęła.

Następny tydzień był jednym pasmem rozkoszy i Catherine



nie miała wątpliwości, że Miles cieszy się każdą minutą, nie myśląc o interesach. Chciała wynagrodzić ból, który mu zadała.

Sama też zachwycała się każdą chwilą.

Tego popołudnia, gdy siedzieli na ganku chaty, Miles szarpał flanelową koszulę i utyskiwał.

- Cholernie ciasna.

- Co zrobisz, gdy ponownie wskoczysz w swój trzyczęściowy garnitur? - spytała ze śmiechem.

- Zadrapię się na śmierć.

Popatrzył na wspaniały krajobraz gór Wah Wah w Utah. Prawie białe szczyty schodziły w piaszczyste głębokie doliny. Niebieskozielona plama jeziora Sevier błyszczała nie opodal. Chmury tańczyły po niebie, które nie zmieniało się od wieków.

- Założę się, że w promieniu trzydziestu kilometrów nie ma innych istot ludzkich. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ktoś był gotów przekształcić to miejsce w kopalnię odkrywkową. To byłby grzech.

- Nie ktoś, Milesie. My - powiedziała miękko Catherine, opierając się o poręcz ganku. - A ty nie dopuściłeś do tego. Bez pomocy kodycyłu.

Pokiwał głową, czując się jak Superman.

- Cieszę się, że w końcu mogłem zobaczyć to miejsce.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Rzeczywiście. Nie widziałeś go. Ja wiedziałam, o co walczę, ponieważ przyjechałam tu kiedyś z dziadkiem. Ale ty nie. Wtykałeś ten transparent i nawet nie wiedziałeś, co tam napisałam.

- Ufałem ci.

Ku jego zdumieniu Catherine przywarła do niego gwałtownie.

- Ja... Milesie, naprawdę mi ufałeś. Nie wiedziałam. Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

- Już to zrobiłaś! - Odpowiedział, biorąc ją w ramiona. - Wyszłaś za mnie, wbrew swojemu rozumowi.

- Mam kiepski rozum.

- Hej, wy tam! Przepraszam...

Miles odwrócił się i ujrzał pana Waltersa, kolegę Allana, z którym ten chodził na ryby. Walters opiekował się chatą.

Szedł teraz, sapiąc, w ich kierunku. Catherine wysliznęła się z objąć Milesa. Jego teoria o trzydziestokilometrowym pustkowiu nie sprawdziła się.

- Zostawiłem ciężarówkę na dnie kanionu i wlałem tu - powiedział Walters, zdejmując kowbojski kapelusz i ocierając czoło. - Stary Red nie dałby rady. O mały włos mnie też by się nie udało. - Wyciągnął rękę z dużą kopertą. - To do was. Wygląda na ważny list, więc pomyślałem, że lepiej go przyniosę.

Catherine wzięła kopertę. Miles zerknął na adres nadawcy i uniósł brwi.

- To od babci.

Catherine odkleiła brzeg i wyjęła kopertę wyglądającą jak urzędowy dokument.

- Milesie - powiedziała zdławionym głosem. - To jest zaginiony kodycył!

Miles przebiegł wzrokiem pierwszy paragraf. To był rzeczywiście kodycył. Sięgnął po kartkę przypiętą do dokumentu i zaczął czytać głośno.

Drodzy Catherine i Milesie.

Stoczyłam całkiem niezłą bitwę, aby was skojarzyć, ale wrzecie jesteście razem. To jest kodycył Allana. Powierzył go mnie, abym dopilnowała wypełnienia jego woli, gdyż nie ufał prawnikom. Obawiam się, że trochę skłamałam w paru sprawach. Ale musiałam coś zrobić, aby was połączyć. Sami działaliście zbyt wolno. Allan byłby zadowolony, wiedząc, że maczał palce w swataniu was. Wiem, że wybaczycie mi to szachrajstwo, ponieważ wszystko skończyło się dobrze. Kocham Was.

Babcia.

Miles zgniótł list i wrzucił go do kanionu.

- Obawiam się, że zabiję ją, gdy wrócę.

- Ja zrobię to pierwsza. - Catherine ostrożnie trzymała dokument. - Lepiej wracajmy do domu, aby dopełnić formalności.

- Ale po zrobieniu czegoś naturalnego i bezpiecznego dla środowiska - przypomniał jej Miles.

Pan Walters mrugał zdumiony, niczego nie pojmując.

Lettice, oddalona o blisko dwa tysiące kilometrów, uśmiechnęła się do siebie.